

 HARLEQUIN[®]
TM

ŚWIATOWE ŻYCIE[®]



ZDARZYŁO SIĘ
W PARYŻU

MICHELLE SMART

Michelle Smart

Zdarzyło się w Paryżu

*Tłumaczenie:
Małgorzata Dobrogojska*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Pepe Mastrangelo jednym haustem osuszył kolejny kieliszek wina. Nieodstępująca go ani na krok ciotka Carlotta kontynuowała swoją perorę. Głównie na swój ulubiony temat, czyli jego życia prywatnego. Nie ustawała w próbach przekonania go, że koniecznie powinien pójść w ślady starszego brata i założyć rodzinę.

Ciotka Carlotta nie była w tych usiłowaniach jedyna. Cały klan Mastrangelo, łącznie z rodziną ze strony matki, traktował prywatne życie Pepego jako temat publicznych rozważań. Sam zainteresowany zazwyczaj odnosił się do ich wścibstwa z pobłażaniem, starając się docenić dobre chęci. Z uśmiechem odbijał niewygodne pytania i powtarzał, że na świecie jest zbyt wiele pięknych kobiet, by wybrać tylko jedną. Ale tak naprawdę, to chętniej zanurzyłby się w basenie pełnym elektrycznych węgorzy, niż wziął ślub.

Małżeństwo to coś dla męczenników i szaleńców, a on do nich nie należał.

Raz omal się nie ożenił, ale wtedy był młody i głupi, a ukochana z dzieciństwa złamała mu serce. Teraz uważał, że miał wtedy szczęście. Kto się na gorącym sparzy, na zimne dmucha. Tylko idiota ryzykowałby kolejną porcję bolesnych doznań, mogąc ich uniknąć.

Nigdy nikomu o tym nie opowiadał. Boże uchroni. Dobrzy ludzie mogliby próbować namówić go na terapię.

Jednak dzisiaj cięte odpowiedzi jakoś nie przychodziły mu do głowy. Niełatwo było odpowiadać na trudne pytania pod ostrzałem pary zielonych oczu, płonących nieskrywaną odrazą. Te niezwykle oczy należały do Cary Delaney, jego partnerki na dzisiejszej uroczystości i matki chrzestnej bratanicy Pepego. On był ojcem chrzestnym, musiał więc siedzieć obok Cary w kościele i stać u jej boku w trakcie ceremonii.

Zdażył już zapomnieć, jaka była piękna. Ogromne zielone oczy, kształtny nos, usta w formie serca i fala płomiennych splotów czyniły ją podobną do gejszy. W czerwonej, aksamitnej sukience podkreślającej zgrabną sylwetkę wyglądała niezwykle seksownie. W normalnych okolicznościach chętnie by z nią poflirtował.

Z byłymi dziewczynami zazwyczaj zachowywał dobre stosunki i często spotykał się z nimi po przyjacielsku, unikając tych, które nie kryły, że poszukują stabilizacji.

Już od miesiąca wiedział, że przy okazji chrztu ponownie spotka Carę, która od dawna przyjaźniła się z jego bratową.

Jej niechęć wcale go nie dziwiła i nie mógł jej za nią winić. Nie spodziewał się tylko, że będzie się czuł tak... Nie potrafił znaleźć odpowiedniego słowa, ale uczucie było zdecydowanie nieprzyjemne.

Zerknął na zegarek. Jeszcze tylko godzina, a potem wyrwie się na lotnisko. Następnego dnia miał obejrzeć i ewentualnie kupić doskonale prosperującą winnicę w dolinie Loary.

– Śliczne dziecko. – Ciotka Carlotta nie kryła entuzjazmu.

Jakimś cudem udało jej się wziąć na ręce Lily i teraz podniosła dziewczynkę wysoko, by mógł się jej przyjrzeć. Puciołowata twarzyczka z czarnymi, wpatrzonymi w niego oczkami przywodziła na myśl prosiaczka.

– Śliczne – potwierdził, uśmiechając się z przymusem.

W rzeczywistości nie pojmował, dlaczego wszyscy tak się zachwycali maleństwem. Byli po prostu nudni. On wolał dzieci większe, z którymi można się już było dogadać.

Nie musiał dłużej udawać zachwyty, bo uwagę ciotki Carlotty odwróciła chwilowo cioteczna babka, więc skorzystał z okazji i po prostu umknął.

Czy właśnie tak zachowywali się ludzie na chrzcinach? Na podstawie licznych zachwyty można by uznać, że Lily została poczęta w sposób niepokalany. Skoro jednak były to pierwsze od piętnastu lat chrzciny, w jakich uczestniczył, niewiele mógł na ten temat powiedzieć.

Prawdę mówiąc, najchętniej darowałby sobie całą tę uroczystość. Ale skoro był ojcem chrzestnym, zwyczajnie nie mógł. Luka, jego brat i ojciec Lily, miałyby uzasadnione pretensje.

Przypuszczał, że Luka i Grace szybko postarają się o następne dziecko. Niewątpliwie nie ustaną, dopóki nie urodzi się chłopczyk. Jego rodzice mieli pod tym względem szczęście – pierwszy urodził się Luka, a następny w kolejności Pepe miał być jego towarzyszem zabaw.

Czy był w stosunku do swoich rodziców nie fair? Nie miał pojęcia i zwłaszcza dzisiaj nie miał ochoty się nad tym zastanawiać. Był wykończony, a niechętnie spojrzenia rudej gejszy u jego boku wcale nie poprawiały mu nastroju.

Nieważne, pomyślał, biorąc z tacy kelnerki kieliszek czerwonego wina. Nikt nie zauważy, jeżeli wyśliźnie się wcześniej...

– Wyglądasz na zestresowanego, Pepe – wymamrotał do siebie.

Można się było spodziewać, że Cara nie pozwoli mu umknąć. Nie mógł nie zauważyć, że spogląda na niego z jakąś niezwykłą determinacją.

Sztucznie uśmiechnięty, odwrócił się do niej, udając zaskoczenie.

– Cara! – wykrzyknął z tak naciąganą serdecznością, że nawet dziecko wyczułoby fałsz.

Chwycił ją za ramiona, przyciągnął bliżej i ucałował w oba policzki. Była tak niska, że sporo nad nią górował.

– No i co powiesz? Podoba ci się przyjęcie?

Zmarszczyła brwi.

– O, tak. Bawię się doskonale.

Udając, że nie zauważył cierpkiego tonu w jej głosie, odpowiedział szerokim uśmiechem.

– Fantastycznie. A teraz, wybacz mi proszę, ale...

– Zamierzasz uciec, jak zwykle? Jej irlandzki zaśpiew pogłębił się, odkąd ją widział ostatnio. Kiedy trzy lata wcześniej spotkali się po raz pierwszy na Sycylii, ślad akcentu był ledwo wyczuwalny. Prawdopodobnie wyjechała z Irlandii do Anglii jeszcze jako nastolatka. Kiedy przed czterema miesiącami uwiódł ją w Dublinie, akcent był już mocniejszy. Teraz nie mogło być najmniejszych wątpliwości co do jej pochodzenia.

– Muszę wyjść, jestem umówiony.

– Czyżby? – Gdyby głos mógł ciąć szkło, okno przestałoby istnieć.

Wskazała głową na jego bratową.

– To z jej powodu ukradłeś wtedy mój telefon. – To nie było pytanie.

Pod jej twardym spojrzeniem wziął głęboki oddech. Kiedy rozmawiali poprzednio, miała oczy zamglone pożądaniem.

– Tak. Z jej powodu.

Wargi Cary szczególnie przyciągały wzrok, a zwłaszcza dolna, pełna i kształtna. Teraz ściągnęła je i przygryzła, przez co zrobiły się czerwieńsze i jeszcze bardziej kuszące. Za to oczy ciskały stalowe błyski.

– I dzięki temu Luka ją znalazł?

Skoro i tak znała wszystkie odpowiedzi, nie było sensu kłamać. Kłamstwo byłoby poniżające dla obojga.

– Tak.

Pokręciła głową, aż długie do ramion miedziane loki zawirowały.

– Rozumiem, że cała ta historyjka o marzeniach odwiedzenia Dublina też była zmyślona?

Wytrzymał jej lodowate spojrzenie i pozwolił sobie na lekkie złagodzenie tonu.

– Naprawdę spędziłem fantastyczny weekend. Jesteś świetną przewodniczką.

– A ty jesteś kompletnym... – przekleństwo utonęło w głębokim oddechu. – Nawiasem mówiąc, uwiodłeś mnie tylko z jednego powodu: żeby ukraść mój telefon, jak zasnę.

– Rzeczywiście, to był główny powód – przyznał, doznając nagłego ściśnięcia w gardle. – Ale mogę cię zapewnić, że cieszyłem się każdą minutą. I jestem przekonany, że ty też.

Wprost omdlewała w jego ramionach. Wciąż doskonale pamiętał tamte chwile, choć może akurat teraz wolałby o nich zapomnieć.

W tej chwili pragnął tylko znaleźć się jak najdalej od niej i tego klaustrofobicznego przyjęcia, z całym tym nieznośnym gadaniem o dzieciach i małżeństwie, i zyskać kilka godzin świętego spokoju.

Pod wpływem wspomnień zarumieniła się, ale wzrok nadal miała twardy.

– O czym ty w ogóle mówisz? Okłamałeś mnie. Przez cały weekend nie powiedziałeś jednego szczerego słowa. Bezczelnie udawałeś, że lubisz moje towarzystwo.

Postarał się o najbardziej ujmujący uśmiech.

– Naprawdę było mi z tobą przyjemnie.

Znacznie przyjemniej niż w tej chwili. Ta rozmowa była gorsza od wszystkich, które przeprowadził z nim dyrektor podstawówki. Nawet jeżeli zasługiwał na krytykę, to nie znaczy, że chętnie jej wysłuchiwał.

– Masz mnie za głupią? – burknęła w odpowiedzi. – Zainteresowałeś się mną tylko dlatego, że twój brat koniecznie chciał odnaleźć Grace.

– Mój brat miał prawo wiedzieć, gdzie przebywa jego żona.

– Wcale nie. Grace nie jest jego własnością.

– Gwarantuję ci, że dobrze przyswoił tę lekcję. Spójrz na nich. – Wskazał na Lukę, który czule obejmował żonę. – Są ze sobą szczęśliwi. Wszystko obróciło się na dobre.

– Jak dla kogo. Może nie pamiętasz, ale byłam dziewicą.

Skrzywił się mimowolnie. O tym akurat nie był w stanie zapomnieć.

– Jeżeli oczekujesz przeprosin, przepraszam, ale, jak już ci wspominałem, nie miałem o tym pojęcia.

– Mówiłam...

– Mówiłaś, że nigdy nie miałaś chłopaka na poważnie.

– Właśnie!

– To nie jest jednoznaczne z dziewictwem.

– Dla mnie jest.

– Tylko skąd miałem o tym wiedzieć? Masz dwadzieścia sześć lat. Jesteś dorosłą kobietą.

Dziewice w tym wieku to rzadkość, pomyślał, ale wolał jej tego nie mówić. Głupio byłoby dostać od niej w twarz w obecności całej rodziny. W tej chwili do złudzenia przypominała rozjuszonego teriera.

– Wykorzystałaś mnie – warknęła. – Pozwoliłaś mi wierzyć, że traktujesz mnie poważnie i że się znów zobaczymy.

– Czy coś ci obiecywałem?

– Powiedziałeś, że chciałbyś mi pokazać swój nowy dom w Paryżu i zasięgnąć rady w kwestii rozmieszczenia obrazów, a konkretnie Canaletta, którego kupiłeś na aukcji.

– To tylko interesy – odparł, wzruszając ramionami. – Ty znasz się na sztuce, a ja potrzebuję eksperta.

Zresztą nadal kogoś takiego potrzebował. Paryski dom miał się stać małą galerią sztuki, a większości kolekcji nawet jeszcze nie rozpakował.

– Mówiąc to, zanurzyłeś palec w szampanie i dałeś mi do possania.

Nagle zrobiło mu się gorąco. To było podczas ich ostatniego wspólnego posiłku, na krótko przed tym, jak zgodziła się pójść z nim na noc do hotelu.

Nie chciał o tym myśleć. I bez tego szczegóły tamtej nocy wracały do niego nieustannie.

– Dlaczego nie ukradłeś mi telefonu od razu? Dlaczego zajęło ci to cały weekend? – W jej oczach nie było już wrogości tylko konsternacja.

Dużo łatwiej było poradzić sobie z gadulstwem ciotki Carlotty niż z tym. Rozumiał, że Cara czuła się upokorzona, bo sam wstydził się swojego postępowania. Ale chyba naszedł czas, by przejść nad tym do porządku dziennego.

– Nie mogłem, bo ani na chwilę nie rozstawałaś się z torebką. – Nawet teraz miała pasek przełożony na skos przez pierś, a samą torebkę przyciśniętą bezpiecznie ramieniem.

– Mogłeś zorganizować jakiś napad. Na pewno obaj z bratem znacie odpowiednie osoby. Zaoszczędziłbyś sobie marnowania weekendu.

– Mogłoby ci się coś stać, a tego bym sobie nie darował – odparł gładko.

Miał już tego dosyć. Wtedy naprawdę zachował się okropnie, ale to było konieczne. Przeprasił i uznał temat za zakończony. Właściwie ani razu jej nie okłamał, tylko ona źle zinterpretowała jego słowa.

– Mieszkałaś z trzema koleżankami, więc nie mogłem się do ciebie włamać, a w pracy miałaś telefon przy sobie. Gdybyś podczas tego weekendu choć na chwilę zostawiła torbę niepilnowaną, zabrałbym go, ale tak się nie stało. Przez cały czas nie spuszczałaś jej z oka.

– Czyli to wszystko moja wina? – spytała, rozdrażniona.

Była chyba jedną z najdrobniejszych osób, jakie kiedykolwiek spotkał. W ciągu czterech miesięcy, kiedy jej nie widział, jeszcze straciła na wadze i jeszcze bardziej, niż pamiętał, przypominała lalkę. A jednak stała przed nim niewzruszenie i wydawało się, że nawet czołg nie ruszyłby jej z miejsca.

– Co się stało, to się nie odstanie. Przeprasiłem i z mojej strony sprawa jest zamknięta. Minęły cztery miesiące, najwyższy czas, żebyś i ty o tym zapomniała.

To powiedziawszy, ruszył w stronę Luki i Grace, gotów oznajmić im, że wychodzi.

– To jeszcze wcale nie koniec.

Było w jej tonie coś, co kazało mu się zatrzymać.

– Ja nie mogę o tym tak po prostu zapomnieć.

Drgnął, a po krzyżu przeleciał mu dreszcz lęku.

Cara obserwowała, jak Pepe zamiera w bezruchu.

Tylko on jeden mógł włożyć na chrzciny własnej bratanicy jaskraworóżową, lnianą koszulę, rozpiętą przy szyi, i granatowe drelichowe spodnie. W dodatku koszula była wyrzucona na spodnie. Mimo tego ekscentrycznego stroju emanował męskością. Chętnie pozbawiłaby go testosteronu i spuściła go w toalecie. Stojąc obok niego w kościele, czuła się nadmiernie wystrojona, co nie było w porządku, bo to on ubrał się nieodpowiednio do okazji, a nie ona. Z wąskim, arystokratycznym nosem, wysokimi kośćmi policzkowymi, starannie przyciętą bródką i ciemnymi, półdługimi włosami wyglądał jak model.

Mogłaby przysiąc, że jest gotowa na to spotkanie. Starannie wszystko zaplanowała. Miała bez

emocji poprosić go o pięć minut rozmowy, wyjaśnić sytuację i przedstawić swoje żądania. Przede wszystkim obiecywała sobie zachować spokój.

W żadnym wypadku nie wolno jej zdradzić, jak była zdruzgotana, obudziwszy się samotnie w hotelowym pokoju, ani jak przerażona, gdy wskaźnik zabarwił się na różowo.

Spokój przede wszystkim.

Wystarczyło jedno spojrzenie na jego przystojną twarz, by ten staranny plan legł w gruzach.

Podczas ceremonii, kiedy pełnili obowiązki rodziców chrzestnych, myślała wyłącznie o zemście. Doszło nawet do tego, że na widok blizny przecinającej jego policzek pożałowała, że nie może pogratulować sprawcy. Pytała go o jej pochodzenie podczas wspólnego weekendu, ale skoro wykręcił się od odpowiedzi, nie drażyła tematu. Ciekawe jednak, kto mógł go aż tak nienawidzić. Pepe był ucieleśnionym wdziękiem i wszyscy go uwielbiali. A przynajmniej jeszcze do niedawna tak jej się wydawało.

Teraz ją samą szokowała gwałtowność własnych myśli i uczuć, bo była urodzoną pacyfistką. Uczestniczyła nawet w demonstracjach antywojennych.

Przez ostatnie cztery miesiące robiła sobie wyrzuty za głupotę i uległość. Powinna była wiedzieć, że nie chodziło mu o nią, bo przecież nigdy wcześniej się nią nie interesował. Nawet odrobinę.

Przy okazji jej częstych odwiedzin na Sycylii u Grace nierzadko wieczorami wychodzili we czwórkę. Pepe był zabawny i czarujący, a po kilku spotkaniach rozmawiało jej się z nim równie łatwo jak z Grace. Wysoki i przystojny przyciągał spojrzenia kobiet w różnym wieku.

Ale, choć bardzo lubiła jego towarzystwo, zdawała sobie sprawę, że jego udział w tych spotkaniach to tylko ukłon w stronę żony brata. Tak samo flirtowałby z każdą inną. Kiedy utkwiał w kobiecie wielkie, niebieskie oczy, mogła łatwo poczuć się jedyną na świecie. Jednak rozsądek nakazywał nie brać go na poważnie.

Tym gorzej świadczyło o niej, że mu uległa. Już nigdy nie popełni tego błędu ani z nim, ani z nikim innym.

Widziała na własne oczy, jak niebezpieczną bronią może być seks i co się dzieje, kiedy dorośli ludzie obu płci ulegają działaniu hormonów. Rozpadały się rodziny, najbliżsi przestawali się liczyć.

Pepe wybrał taki tryb życia, a uwiedzenie Cary stało się tylko środkiem do celu. Jego brat chciał odzyskać żonę, a telefon Cary zawierał informacje na temat miejsca jej pobytu. Fakt, że była istotą ludzką z właściwymi jej uczuciami, zdawał się nie mieć najmniejszego znaczenia. Kiedy w grę wchodziła rodzina, Pepe nie znał granic.

Ale wszystko miało swoją cenę.

– Nie mogę tak po prostu zapomnieć, ty nieodpowiedzialny gnojku, bo jestem w ciąży.

ROZDZIAŁ DRUGI

Cara nie byłaby w stanie przewidzieć, jak Pepe zareaguje na to stwierdzenie. On tymczasem odwrócił się do niej wciąż szeroko uśmiechnięty.

– To ma być żart?

– Nie. Jestem w ciąży od szesnastu tygodni. Gratulacje, zostaniesz tatusiem.

Utkwił w niej wzrok, ale wciąż się jeszcze uśmiechał. Wokół nich zebrała się niemal cała jego rodzina i Cara czuła na sobie ich ciekawe spojrzenia.

Było zbyt późno, by ukryć się za Grace, jak to robiła wielokrotnie wcześniej. Dotychczas w każdej trudnej sytuacji mogła się schować w cieniu przyjaciółki, dopóki nie minęło jej zdenerwowanie.

Odkąd Grace wyszła za męża, Cara została zmuszona do samotnego radzenia sobie z przeciwnościami. Koniec z kryciem się za plecami najlepszej przyjaciółki. Trzeba było zacząć żyć własnym życiem.

Tak też się stało. Wróciła do Irlandii i dostała wymarzoną pracę. Na razie zarabiała niewiele, ale to był dopiero początek. Nawet udało jej się zaprzyjaźnić z kilkoma nowymi osobami.

Wszystko wskazywało na to, że znalazła własną ścieżkę do satysfakcjonującego życia.

I wtedy okazało się, że jest w ciąży. W tej sytuacji przyszłość rysowała się raczej ponuro.

Pepe pochylił się do niej.

– Chodźmy stąd – zaproponował cicho.

Wdzięczna za możliwość wyrwania się spod obstrzału wścibskich spojrzeń, weszła za nim w szeroki korytarz. Tam oparł się o ścianę i przeczesał palcami gęste, czarne włosy.

Minęła ich kelnerka z tacą kanapek. Potem w zasięgu wzroku pojawiło się dwóch wujów, dyskutujących o czymś ze śmiechem. Widok Pepego sprowokował ich do licznych uścisków i niekończących się pytań, na które odpowiadał z pogodnym uśmiechem, jakby nie miał żadnych zmartwień.

Kiedy w końcu zostali sami, jego uśmiech przygasł.

– Jeżeli mamy spokojnie porozmawiać, musimy stąd wyjść.

Skierował się w stronę dawnego klasztoru, w którym jeszcze nigdy nie była.

– Dokąd idziemy?

– Do mnie.

Szedł tak szybko, że z trudem dotrzymywała mu kroku.

– Po co?

Rzucił jej mroczne spojrzenie przez ramię, ani na moment nie zwalnając kroku.

– Naprawdę chcesz o tym rozmawiać w towarzystwie pięćdziesięciorga członków obu rodzin?

– Oczywiście, że nie, ale nie chcę też iść do ciebie. Chodźmy w jakieś neutralne miejsce.

– Nie. – Przystanął przed drzwiami, otworzył je i trzymał otwarte. – Za dwie godziny lecę do Paryża. Tylko teraz możesz mnie przekonać o prawdziwości twoich słów.

Przypatrywała mu się z napięciem, ale z jego twarzy nie mogła nic wyczytać. Sprawiał wrażenie znudzonego.

– Uważasz, że kłamię?

– Nie byłabyś pierwsza.

Rzuciła mu najbardziej miażdżące spojrzenie, na jakie mogła się zdobyć, minęła go i przekroczyła próg.

Na szczęście nigdy nie snuła żadnych marzeń o wspólnej przyszłości. Pepe był w jej ocenie wyjątkowo podły.

Skrzydło klasztoru, choć rzadko używane, było jednym z trzech miejsc, które Pepe mógł nazwać domem, i prezentowało się dokładnie tak, jak sobie wyobrażała. Inaczej niż pozostała część klasztoru, która zachowała dawny styl, to było typowe kawalerskie lokum. Większą część zajmował przestronny salon z wielkim ekranem telewizora, wypełniony ustrojstwami i gadżetami, o jakich istnieniu nie miała pojęcia. Większości z nich nie umiałaby nawet uruchomić.

Stojąc pośród tych nowoczesnych wynalazków, nagle zwątpiła w słuszność swojej decyzji.

– Napijesz się czegoś?

– Nie. Miejmy to już za sobą.

Oczywiście, że postępuję słusznie, powiedziała sobie, zdecydowana oddalić wątpliwości. Jej nienarodzone dziecko nie zasługiwało na mniej.

– Cóż, ja się napiję. – Wziął do ręki pilot leżący na szklanym stoliku i nacisnął guzik.

Szeroko otwartymi oczami obserwowała, jak odsuwa się dębowy panel na ścianie, odsłaniając doskonale zaopatrzone barek.

Zmieszał nieznane jej składniki.

– Na pewno nic nie chcesz?

– Nie.

Utkwił w niej bardzo niebieskie oczy.

– W takim razie, proszę, przekonaj mnie.

Wzruszyła ramionami.

– Jestem w ciąży – powtórzyła niechętnie.

– Już mówiłaś.

– Bo jestem.

– Ile?

– Ile czego?

– Pieniądzy. Ile zamierzasz ode mnie wyciągnąć?

– Niczego nie zamierzam od ciebie wyciągać.

– Nie chcesz pieniędzy?

– Oczywiście, że chcę. – Z ogromną satysfakcją obserwowała jego zaskoczenie. – Ty masz ich mnóstwo, a ja jestem kompletnie splukana. Stać cię na opłacenie koniecznych zakupów, a także mieszkania dla mnie i dziecka.

Odetchnął głęboko.

– Więc jednak próbujesz wyciągnąć ode mnie pieniądze.

– Nie! – Sięgnęła do torebki po brązową kopertę i podała mu złożoną kartkę. – Proszę – powiedziała sztywno. – Oto dowód. Nie próbuję niczego od ciebie wyciągnąć. Jestem w szesnastym tygodniu ciąży, a ty jesteś ojcem.

Przez moment Pepe myślał, że zwymiotuje, bo żołądek skurczył mu się niebezpiecznie. Skórę oblał zimny pot, a tętno przyspieszyło gwałtownie.

I nic dziwnego.

Gdyby to miała być mistyfikacja, Cara musiałaby się nieźle nabiedzić. Obraz USG przedstawiał małą fasolkę. Czy to na pewno było dziecko? Przyjrzał się uważnie i znalazł nazwę dublińskiego szpitala, nazwisko matki i prawdopodobną datę porodu. Szybko policzył w pamięci. No tak, wszystko się zgadza. Cara Delaney była w ciąży od szesnastu tygodni.

Tyle czasu minęło, odkąd przyjechała do Dublina...

– Nic po tobie nie widać. – Właściwie była nawet szczuplejsza niż przy poprzednim spotkaniu.

– Stres. – Uśmiechnęła się niewesoło. – Niespodziewana ciąża może tak podziałać na kobietę. Na szczęście dziecko jest zdrowe, więc już wkrótce zacnie być widać.

Zerknął na obraz ze skanera. Podrobienie takiego zdjęcia było niemożliwe. Rozdzielczość obrazu była lepsza niż na tym, które trzymał w ręku dziesięć lat wcześniej, ale wszystko inne wyglądało bardzo podobnie.

Naprawdę była w ciąży. Spojrzał na nią i po raz pierwszy uświadomił sobie, że drży. On sam ledwo nad sobą panował.

Starając się oddychać jak najspokojniej, usiłował beznamiętnie rozważyć sytuację, ale nie było to łatwe. Czuł się, jakby miał odmrożony mózg.

– Gratulacje, będziesz mamą – powiedział. – Tylko skąd to przekonanie, że ja jestem ojcem?

Otworzyła usta, zamknęła je i znów otworzyła.

– Co to za głupie pytanie? Jesteś ojcem, bo tylko z tobą spałam.

– I mam ci uwierzyć na słowo?

– Dobrze wiesz, że byłam dziewicą.

– Nie kwestionuję tego, tylko mam wątpliwości co do mojego ojcostwa. Nie wiem, co zrobiłaś po moim wyjściu...

Jej dłoń wystrzeliła znikąd i dostał w twarz.

– Nie śmieję oceniać mnie według swoich niskich zachowań – syknęła wściekle.

Policzek palił żywym ogniem. Dziewczyna mogła być drobna, ale w to uderzenie włożyła całą siebie. Dotknął rozpalonego miejsca palcami, wyczuwając bliznę, którą nosił od osiemnastego roku życia. Bywały chwile, kiedy wciąż czuł ostrze noża przecinające skórę.

– Zrobiłaś to raz – powiedział spokojnie. – Ale jeżeli znów spróbujesz podnieść na mnie rękę, nigdy więcej nie zobaczysz ani mnie, ani moich pieniędzy.

Oddychała szybko i płytko.

– Zasłużyłaś sobie.

– Dlaczego? Bo nie chcę ci uwierzyć na słowo? W takiej sytuacji to niełatwe.

– To twoje dziecko.

– Nie... to po prostu dziecko. Dopóki się nie urodzi i nie zrobimy badań genetycznych, nie chcę słyszeć, że jest moje.

Po tym, co zrobiła mu Luiza, nie mógł postąpić inaczej.

Tylko głupiec daje się drugi raz wmanewrować w to samo bagno.

Carę świerzbiła ręka, by znów dać mu w twarz i dopiero tak mocne zaciśnięcie pięści, że paznokcie wbiły jej się w nadgarstek, przyniosło trochę ulgi.

Gdyby mogła, wyszłaby stamtąd. Niestety nie mogła. Nie przesadzała, mówiąc o stanie swoich finansów. Po opłaceniu lotu na Sycylię zostało jej do wypłaty, odległej o dwa tygodnie, czterdzieści osiem euro. Co innego żywić się pieczoną fasolką i tostami, kiedy była sama, co innego wyżywić i ubrać małe dziecko. W dodatku koniecznie będzie musiała znaleźć nowe mieszkanie.

Kiedy odkryła, że jest w ciąży, ogarnął ją prymitywny lęk. Nigdy nawet nie trzymała dziecka na rękach. Świadomość ogromnych potrzeb maleństwa była porażająca. Będzie też od niej całkowicie zależne. Będzie wymagało miłości, stabilności, jedzenia. Świadomość, że wszystko to spocznie na jej barkach, była paralizująca. W tej chwili jeszcze lepiej zdawała sobie sprawę, że jej życie zmieniło się nieodwołalnie.

Jaką stabilność mogła zapewnić dziecku, żyjąc w wynajmowanym mieszkaniu, gdzie nie życiono

sobie dzieci? Jak miałyby je wyżywić, skoro ledwo starczało jej na utrzymanie? Przy jej pensji same pieluszki kosztowały fortunę. Może gdyby to się zdarzyło kilka lat później, kiedy już zaczęłyby lepiej zarabiać, byłoby jej łatwiej. Ale w tym momencie nie miała dosłownie nic.

– To czego ode mnie oczekujesz? – spytała. – Mam się zgłosić za pół roku i powiedzieć ci, czy to chłopczyk, czy dziewczynka?

– Niezupełnie – odparł, przypatrując się wydrukowi. – Robiłaś badanie miesiąc temu. Dlaczego zwlekałaś tak długo z powiedzeniem mi?

Okropny był ten jego sceptycyzm, zupełnie jakby w każdej najdrobniejszej kwestii dopatrywał się spisku.

– Nie mówiłam ci wcześniej, bo bałam się, że zechcesz mnie zmusić do aborcji.

– Jak mogłaś tak myśleć?

Omam nie roześmiała się głośno.

– Dlaczego taki playboy miałby chcieć dziecka?

Przez jego twarz przeleciał mroczny cień, ale szybko zastąpił go zwykły, kpiący uśmiešek.

– Kto wie? Może to spodobałoby się kobietom?

– Uważasz, że nie słyszałam twoich lekceważących komentarzy na temat dzieci? Nie widziałam, jak przewracasz oczami, ilekroć rozmawiali o tym Luka i Grace?

– I to ma być dowód, że żądałbym od ciebie aborcji?

– Nigdy nie kryłeś, że nie chcesz mieć dzieci.

– Powiedzmy, że test DNA wykaże moje ojcostwo – powiedział po chwili napiętego milczenia. – Czego byś wtedy ode mnie oczekiwała? Małżeństwa?

– Nie! – prawie krzyknęła. – Nie chcę za ciebie wychodzić. Nie chcę wychodzić za nikogo.

– Co za ulga. – Podeszedł do barku i nalał sobie kolejnego drinka. – Jeżeli mówisz to tylko dlatego, że uważasz, że to właśnie chciałbym usłyszeć, wiedz, że nie zamierzam się żenić, niezależnie od wyników badania.

Jakim cudem w ogóle rozważała taką możliwość? I jak to się stało, że tak łatwo ją uwiódł?

Przypomniała sobie tamten weekend. Teraz miała wrażenie, że znalazła się pod działaniem środków odurzających. Po raz pierwszy w życiu doświadczyła pożądania i to było upajające.

Pragnęła wierzyć, że on ma wobec niej poważne zamiary.

Pragnęła wierzyć, że jest przed nimi wspólna przyszłość.

Pomyślała o swoich rodzicach. Jak to przyjmą? Zwłaszcza ojciec, szukający wciąż nowych partnerek. Oboje byli tak nieprawdopodobnie samolubni...

Nie będzie taką egoistką jak matka, nie będzie myślała tylko o sobie. Na pierwszym miejscu postawi potrzeby dziecka.

– I bardzo dobrze, bo nie mam zamiaru za ciebie wychodzić.

– Doskonale. Ludzie, którzy się wiążą tylko dla dobra dziecka, to głupcy. A ja do nich nie należę.

– Z tym się akurat zgadzam.

– W takim razie myślimy podobnie – zakpił.

– W kwestii małżeństwa tak, ale potrzebuję pomocy finansowej. Nie stać mnie na utrzymanie dziecka.

– Więc postanowiłaś zwrócić się do mnie. – Jednym haustem osuszył swojego drinka.

– Jeżeli ci się zdaje, że błaganie cię o pieniądze sprawia mi jakąś przewrotną satysfakcję, to bardzo się mylisz. Uważam po prostu, że to na tobie spoczywa odpowiedzialność...

– Próbujesz zrzucić całą winę na mnie?

– To nie mnie poniosło – przypomniała mu.

Na wspomnienie tamtych chwil zrobiło jej się gorąco. Kiedy leżała w jego ramionach po tym, jak się kochali po raz pierwszy, jego zachowanie uległo zmianie. Do głosu doszła poważniejsza, bardziej refleksyjna strona jego natury, strona, jakiej nie znała i istnienia nie podejrzewała. Rozmawiali, patrzyli na siebie z bliska i choć kochali się zaledwie dziesięć minut wcześniej, znów to zrobili i tym razem, o ile to możliwe, było jeszcze cudowniej. Niestety zbyt późno założył kondom i te najcudowniejsze chwile zdecydowały o powstaniu nowego życia.

– Nie mogę uwierzyć, że to wystarczyło – powiedział ponuro, jakby czytając w jej myślach.

– A jednak. Zresztą wykorzystałeś mnie i jesteś za to odpowiedzialny.

Na myśl, że ma rację, zrobiło mu się mdło.

Pomimo że kultywował obraz playboya, nie mógł sobie przypomnieć, by kiedykolwiek zachował się równie lekkomyślnie.

A jednak pamiętał. Ostatni raz kochał się bez zabezpieczenia w wieku osiemnastu lat. Wtedy uważał, że jest zakochany. W sumie, wyjątkowo niebezpieczna kombinacja.

Z Carą zrobił to świadomie, co wydawało mu się wtedy najbardziej naturalną rzeczą na świecie. Najwyraźniej nie myślał racjonalnie. Wciąż jeszcze był pod wrażeniem jej dziewictwa i nie bardzo umiał sobie poradzić ze swoimi uczuciami.

Zazwyczaj, kiedy uprawiał seks, wystarczała mu wesoła pogawędka, wspólne wypicie drinka, by następnie wyjść, nie poświęcając partnerce nawet jednej myśli. Nigdy dotychczas nie miał głębszych, związanych z tym przeżyć. Tym razem dręczyło go poczucie winy, może z powodu jej dziewictwa albo też swojej nieczej motywacji.

No i kochał się z nią powtórnie, co nie zdarzało mu się wcześniej. Ale, choć założył kondom z opóźnieniem, był święcie przekonany, że w tak krótkim czasie nie mogło dojść do zapłodnienia. Wspominał tę chwilę jako przepełnioną niewiarygodną słodyczą...

– Muszę się napić kawy – oznajmił gwałtownie.

Właściwie nadal miał ochotę na coś mocniejszego, ale wiedział, że już nie powinien, przynajmniej jeżeli chciał zachować jasność myślenia.

– Też się napijesz?

Potrząsnęła głową. Oparta o ścianę, ze skrzyżowanymi na piersi ramionami i wystawioną do przodu brodą, wyglądała na gotową do walki.

Do czasu, kiedy zamówił w kuchni kawę, w głowie skryztałizował mu się plan działania. Dla Cary mógł się okazać do przyjęcia albo nie. Jeżeli będzie chciała walczyć, szybko się przekona, że z nim nie ma najmniejszych szans.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Usiądź – powiedział rozkazującym tonem.

Cara mocniej objęła się ramionami i oparła o ścianę. Na całe szczęście długa spódnica zakrywała uginające się i drżące nogi.

Nie będzie słuchać jego poleceń. Nieważne, jak był ważny i bogaty, nie pozwoli, by nią komenderował.

– Rób, jak uważasz. – Z uśmiechem zrzucił buty i wyciągnął się na skórzanej, brązowej sofie.

Cara jeszcze mocniej oparła się o ścianę. Jakże nienawidziła tego pełnego wyższości uśmiešku, który przyprawiał ją o niespokojne bicie serca.

– Rozumiem, że jesteś w kłopotliwym położeniu – powiedział, zakładając ramię za głowę.

– Można tak powiedzieć.

– Mam rozwiązanie odpowiednie dla nas obojga.

Czekała, pełna najgorszych przeczuc.

– Będzie wymagało pewnego poświęcenia od każdego z nas. – Zanim odsłonił w uśmiechu białe zęby, popatrzył na nią groźnie. – Ale zapewniam, że jeżeli rzeczywiście jestem ojcem twojego dziecka, będzie warto.

Co on mógł wiedzieć o poświęceniu? Przez całe dotychczasowe życie dbał wyłącznie o własne przyjemności.

Spięta, kiwnęła głową.

– Mów.

– Zamieszkaż ze mną, dopóki dziecko się nie urodzi. Zrobimy test na ojcostwo. Jeżeli jestem ojcem, kupię wam dom, jaki sobie wybierzesz, i oczywiście będę was wspierał finansowo.

– Miałabym mieszkać u ciebie aż do porodu? – Chyba się przesłyszała.

– Tak.

– Po co? – Nie mogła sobie wyobrazić choćby jednego sensownego powodu. – Potrzebuję tylko pieniędzy na wynajem mieszkania w miłej okolicy i kupno podstawowych rzeczy dla dziecka. No i chcę, żebyś płacił za jego utrzymanie.

– Pod warunkiem, że dziecko jest moje. Inaczej nie dostaniesz ani grosza.

– To twoje dziecko – odparła przez zaciśnięte zęby. – Ale skoro mi nie wierzysz, chętnie zobowiążę się na piśmie do zwrotu wszelkich twoich świadczeń, jeśli test ojcostwa okaże się negatywny.

– Gdyby to było takie proste. Dla mnie problemem jest ewentualność, że dziecko istotnie jest moje. Nie mogę ryzykować, że coś mu się stanie.

– Powiedziałam ci o dziecku z opóźnieniem, bo bałam się, że zmusisz mnie do aborcji. Na Sycylii jest na to za późno od czterech tygodni, w Irlandii jest w ogóle zabroniona. – Zamrugła, żeby powstrzymać łzy.

Nie da mu tej satysfakcji. Nie będzie kopiowała bezsensownego zachowania własnej matki. Zachowa przynajmniej trochę godności.

– Nigdy nie wspominałem o aborcji – powiedział, urażony. – Chodzi mi o twoje zdrowie. Najwyraźniej nie dbasz o siebie wystarczająco, skoro tracisz na wadze, zresztą sama przyznajesz, że nie stać cię na utrzymanie dziecka. Podejrzewam, że mogłabyś wykorzystać moje pieniądze nie całkiem zgodnie z moim życzeniem.

– Dlaczego mnie obrażasz?

Nonszalancko wzruszył ramionami.

– Niezależnie od kwestii pieniężnych, jeżeli to moje dziecko, zależy mi, żeby rozwijało się prawidłowo.

– Dbam o siebie najlepiej, jak mogę w tych okolicznościach, a dobro dziecka jest dla mnie ważniejsze niż cokolwiek innego.

Nienarodzone dziecko naprawdę było dla niej wszystkim. Przyszła tu wyłącznie w trosce o jego dobro. Czyżby rzeczywiście sądził, że chciała żyć na jego łasce?

Pokręcił głową i pogroził jej palcem.

– Takie są moje warunki i nie zamierzam o tym dyskutować. Jeżeli chcesz, żebym ci pomógł do końca ciąży, zgoda, ale nie dostaniesz gotówki. Zamieszkas z mną i będziesz mi towarzyszyć w podróżach, a ja będę cię żywił, ubierał i kupował wszystko, czego będziesz potrzebowała. Kiedy ustalimy ojcostwo, kupię dom na twoje nazwisko i dam ci stałą pensję.

To brzmiało bardzo sensownie. Najwyraźniej niepotrzebnie się obawiała, że zażąda aborcji.

– No i co, chyba nie jestem takim potworem, za jakiego mnie uważałaś – powiedział, jakby czytając w jej myślach.

Pukanie do drzwi pozwoliło na moment wytchnienia dla jej biednej, skołatanej głowy.

Do pokoju weszła służąca z tacą zastawioną dzbankiem z kawą, drugim z herbatą i dwiema filiżankami.

– Bez kofeiny – zaznaczył, kiedy dziewczyna ustawiła wszystko na stoliku i wyszła.

– Mówiłam ci, że nic nie chcę.

– Musisz utrzymać prawidłowy bilans płynów.

– A co to, nagle zostałeś lekarzem? A może masz tyle nieślubnych dzieci, że jesteś ekspertem od ciąży?

Próbował poskromić ją wzrokiem, ale bezskutecznie.

– A może to nie pierwsza taka twoja wpadka?

Nie mogła nic wyczytać z jego twarzy.

– Zawsze się zabezpieczam.

– Dlaczego miałabym w to uwierzyć?

Skrzywił się lekko.

– Istotnie, trudno odmówić ci racji.

Pomyślała, że naprawdę jest przystojny, i zaraz zganiała się w myślach. Uroda nie miała tu nic do rzeczy. Nie pozwoli, by jej hormony wywołały jeszcze większe kłopoty.

W końcu zaczęła dostrzegać całą niewłaściwość tej sytuacji: Ona stojąca pod ścianą jak oskarżona o niepopelnione przestępstwo, on rozparty na sofie, zadowolony z siebie i zrelaksowany.

Do diabła z nim! – pomyślała. Nie będzie tego dłużej znosić.

Z mocno zaciśniętymi wargami oderwała się od ściany, podeszła do stolika i nalała sobie filiżankę parującej herbaty, a potem usiadła na sofie naprzeciw niego. Nie spodziewała się, że poduszki będą tak miękkie, tymczasem niemal wchłonęły ją w siebie. Nie zdołała utrzymać filiżanki prosto i rozlała sobie jej zawartość na kolana.

Krzyknęła i zaczęła kopać nogami, jakby to mogło powstrzymać gorący płyn przed wsiąkaniem w sukienkę.

Pepe zerwał się na równe nogi i pospiesznie wyjął jej filiżankę z ręki.

– Nic ci nie jest?

Z jękiem podciągnęła do góry przemoczony brzeg sukienki, by choć trochę ochłodzić poparzone

kolana.

– Jak się czujesz? – zapytał i z jakiegoś powodu jego szczerą troską poruszyła ją bardziej niż oparzenie.

Mleczna biel jej lewego uda zmieniła się w jaskrawy róż, na prawym też miała kilka zaczerwienionych miejsc.

Odetchnęła głęboko.

– Boli.

– Na pewno. Możesz chodzić?

– Dlaczego?

– Powinno się to poleć zimną wodą.

Ponieważ pieczenie stawało się nieznośne, nie próbowała się spierać.

– Chodźmy pod prysznic.

Krzywiąc się, pozwoliła, by pomógł jej wstać. Nogi drżały jej mocno i bez pomocy nie zdołałaby ustać. Pepe podjął błyskawiczną decyzję i zanim zdołała zaprotestować podniósł ją w ramionach, starając się nie dotykać bolących miejsc.

– Niepotrzebnie – zaprotestowała.

Bolało, ale nie aż tak, by nie mogła przejść tych kilku kroków. Poza tym z sukienką podwiniętą wysoko musiała wyglądać śmiesznie. Tym bardziej że czarne pończochy zjechały jej do kolan.

– Zapewne – zgodził się. – Ale szybciej i bezpieczniej, niż gdybyś miała iść sama.

W pozycji, w jakiej ją niósł, miała przed oczami jego mocny, opalony kark. Chwilami nachodziło ją pragnienie, by wtulić w niego twarz, na szczęście jakoś zdołała nad nim zapanować. Ale znów wrócił do niej jego zapach, zapach dojrzałych na słońcu owoców. Miała chęć go polizać.

Łazienka w apartamencie była wielkości dwóch jej sypialni i przypominała miniaturowy czarno-biało-złocisty pałac. Niestety nie była to odpowiednia pora na podziwianie.

– Będziesz musiała zdjąć sukienkę – powiedział, pokonując kilka marmurowych stopni i sadzając ją na brzegu wpuszczonej w podłogę wanny.

– Wcale nie.

– Zamoczy się.

– Już jest mokra.

– Jak chcesz.

Przyklęknął przed nią.

– Co robisz?

– Zdejmę ci pończochy.

Zsunął jedną do kostki, a jego dotyk palił niemal tak samo jak oparzenie. Cara z ulgą pomyślała o niedawnej depilacji nóg.

– Bardzo seksowne – mruknął, ściągając drugą.

– Zachowujesz się niewłaściwie.

– Przepraszam.

– Kłamca.

Po zdjęciu pończoch pomógł jej wejść do wanny i sięgnął po słuchawkę od prysznica wspartą na złotych kurkach. Woda siknęła, opryskując ich oboje.

Pepe uśmiechnął się kpiąco.

– Zadowolona, że zostałaś w sukience?

– Tak. – Wolałaby się mocniej poparzyć, niż rozebrać przy nim do bielizny.

– Przecież już widziałem cię nagą – przypomniał jej, kierując strumień zimnej wody na oparzenia.

– Nie przy świetle.

Zimna woda przyniosła cudowną ulgę. Cara zamknęła oczy, odchyliła głowę w tył i delektowała się tym uczuciem, nie dbając, że woda wpływa jej pod pośladki.

Dopiero kiedy po kilku minutach otworzyła oczy, zorientowała się, że mimowolnie podwinęła sukienkę wyżej, odsłaniając czarne majteczki.

Błyszczące oczy Pepego świadczyły, że jego uwadze nie umknął żaden szczegół.

– Chyba już wystarczy. – Podciągnęła się do góry i opuściła przemoczoną sukienkę.

Pepe przetarł oczy, próbując uwolnić się od pobudzających wyobrażeń obrazów, ale nie pomogło.

Zakręcił kran i odwrócił się do Cary, usiłując patrzeć tylko i wyłącznie na jej twarz.

– Teraz powinno być lepiej – powiedział – ale dam ci jeszcze maść. Posmarujesz się i przebierzesz. Masz chyba jakieś rzeczy na zmianę?

– Niczego ze sobą nie wzięłam.

– Dlaczego? – Zawsze kiedy przyjeżdżała na Sycylię, zostawała przynajmniej tydzień.

– Przyjechałam tylko na jeden dzień.

– Naprawdę? – On sam przyleciał z Paryża zaledwie dwadzieścia minut przed rozpoczęciem uroczystości, odwlekając nieuniknione jak najdłużej. Nie zgadłby, że ona postąpiła tak samo.

– Nie chciałam się wygadać przed Grace, zanim nie pomówię z tobą.

– Ładnie z twojej strony.

– Niekoniecznie. Bałam się, że nie utrzyma sekretu przed Luką, a on z kolei przed tobą.

Był przekonany, że gdyby bratowa dowiedziała się o wszystkim, nie zostawiłaby na nim suchej nitki.

– Poproszę Grace, żeby ci pożyczyła coś do ubrania.

– Tylko nie to. – Spojrzała na niego, przerażona.

– Masz rację, to kiepski pomysł. – Gdyby zaczął wyjaśniać bratowej, dlaczego jej najlepsza przyjaciółka siedzi kompletnie przemoczona w jego łazience, wiadomość o dziecku błyskawicznie stałaby się własnością publiczną. – Komu jeszcze powiedziałaś o dziecku?

– Tylko mamie.

– To dobrze – odparł, przemilczając zaciśnięcie jej warg, kiedy wspomniała o matce.

I bez tego miał o czym myśleć.

– Dlaczego pytasz? – spytała. – Boisz się, że ciotki i wujowie będą nas chcieli ożenić?

– Mogą siebie chcieć – odparł, wzruszając ramionami. – Nikt mi nie będzie niczego narzucał.

– Ani mnie. Dlatego twoje żądanie, żebym się do ciebie przeprowadziła, jest śmieszne. Jak miałabym pracować, skoro chcesz mnie wszędzie ze sobą zabierać? Podróżujesz po całej Europie.

– I Ameryce Południowej. Będziesz musiała rzucić pracę.

Spostrzegł, że drży. Najwyraźniej zmarzła.

– Nie zamierzam rzucać pracy ani się do ciebie wprowadzać.

– Porozmawiamy, jak się rozgrzejesz.

Zauważył, jak niechętnie przyjmowała jego wsparcie. Unikając jego wzroku, pozwoliła, by pomógł jej wstać i wyjść z wanny.

Wyglądała jak zmokła kura. Nawet twarz miała mokrą.

Zbyt późno zorientował się, że to łyzy.

– Płaczesz?

– Tylko ze złości. Zrujnowałeś mi życie, a teraz chcesz jeszcze zniszczyć mi przyszłość. Nienawidzę cię.

Zdjął z wieszaka duży, puchaty ręcznik i owinał ją troskliwie, a potem cofnął się o krok.

– Jeżeli mówisz prawdę, o przyszłość nie musisz się martwić. Dostaniecie więcej pieniędzy, niż kiedykolwiek sądziłaś, że potrzebujesz.

– Nie chcę, żebyś mnie utrzymywał. Wezmę tylko to, co się należy naszemu dziecku.

– Wcale nie będę cię utrzymywał. Jeżeli dziecko jest moje, będziesz miała dosyć pieniędzy, żeby robić, co zechcesz. Na przykład wynajmując nianię i wrócić do pracy.

– Wtedy nie będę już miała pracy, do której mogłabym wrócić.

– Będą inne możliwości.

– Nie takie jak ta. Nie masz pojęcia, jak trudno robić karierę w świecie sztuki, nie mając żadnych kontaktów.

– Będą inne możliwości – powtórzył.

W jej rozterkach było coś wzruszającego, ale nie mógł sobie pozwolić na miękkość.

Luiza potrafiła go wzruszyć na zawołanie, a wszystko to okazało się fałszem i pozostawiło w nim trwałe blizny. Dlatego tak się opancerzył, nie potrafił i nie chciał już zaufać ani pokochać.

– Nie musisz się do mnie wprowadzać. – Starannej okrył ją ręcznikiem, zmuszając się, by patrzeć jej tylko w oczy. – Możesz wrócić do Irlandii i dalej ledwo wiązać koniec z końcem. Jeżeli zostaniesz tutaj, będę cię utrzymywał i zaraz po urodzeniu dziecka zrobimy badanie DNA. Gdybyś jednak wyjechała, nie dostaniesz ode mnie ani grosza, dopóki moje ojcostwo nie zostanie potwierdzone. Żeby zrobić badanie DNA będziesz musiała pozwać mnie do sądu. Oczywiście, o ile mnie znajdziesz. Jak wiesz, mam domy w różnych częściach świata i mogę ci to bardzo utrudnić.

Zdawał sobie sprawę, jak nierozsądnie musiało to brzmieć, ale było mu wszystko jedno. Za wszelką cenę zmusi ją, żeby z nim została. Nie zamierzał ryzykować utraty kolejnego dziecka.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Cara czuła się okropnie głupio.

Niebieska męska koszula sięgała jej do kolan, a spodnie musiała wielokrotnie podwinąć. Nawet bez zabawnych butów z długimi nosami czuła się jak kłown.

Wchodząc za Pepem po metalowych schodkach do kabiny jego prywatnego odrzutowca, zmuszała się, by odwzajemnić pozdrowienia i miłe gesty załogi. Nikt nawet nie mrugnął okiem na jej widok, może dlatego, że byli przyzwyczajeni do dziwnych indywiduów towarzyszących ich szefowi.

Wnętrze odrzutowca też było typowo kawalerskim lokum, całe w skórze i ciemnym drewnie. Steward wskazał jej wygodny fotel, a Pepe zajął sąsiedni, co jej się wcale nie spodobało.

– Mogłeś wybrać dziesięć innych – powiedziała z wyrzutem.

– Ty też – odparł, zapinając pas i wyciągając długie nogi. – Do kogo piszesz? – zapytał na widok komórki w jej dłoni.

– Do Grace.

– Co jej powiesz?

– Że jej szwagier to nieodpowiedzialny łajdak o moralności ameby.

W odpowiedzi tylko uniósł brew.

– No dobrze – odparła z westchnieniem. – Chciałam jej to napisać, ale wolę nie ryzykować, że urwie ci głowę.

– Miło z twojej strony – odparł sucho.

Obrzuciła go jeszcze jednym jadowitym spojrzeniem.

– Przeprosiłam za wyjście z uroczystości bez pożegnania i wyjaśniłam, że podrzuciłeś mnie na lotnisko. Ktoś widział nas razem.

– Obawiasz się plotek? – spytał bardziej znudzony niż zmartwiony.

– Wcale. – Niech myślą, co chcą. Prawda i tak wyjdzie na jaw. Zawsze tak się dzieje. W jakimś momencie wszyscy się dowiedzą, jakim Pepe jest potworem.

– Nie chcę, żeby Grace się martwiła, to wszystko.

Po raz kolejny przyszło jej do głowy, że powinna była poprosić Grace o pomoc. W normalnych okolicznościach zrobiłaby to na pewno, ale kiedy dowiedziała się o ciąży, Grace miała własne kłopoty. Dlatego zwróciła się do matki, ale tę bardziej zajmowała niewierność własnego męża i nie była jakoś szczególnie zainteresowana wynurzeniami Cary, która zresztą już od dawna niczego specjalnego od niej nie oczekiwała.

A potem Grace wróciła do Luki i teraz para była szczęśliwie zakochana. Spokojnie mogła poprosić przyjaciółkę o pomoc.

Grace bez wątpienia dałaby jej pieniądze i zaspokoila wszystkie inne potrzeby. Ale przy tej okazji cała historia musiałaby wyjść na jaw. Poza tym odpowiedzialność za dziecko spoczywała na Pepem.

Grace nie miała z całym zamieszaniem nic wspólnego. To była sprawa ich dwojga.

Teraz byłoby już za późno prosić Grace o pomoc. Pepe na pewno poprosiłby Luke, żeby odradził żonie wspieranie Cary finansowo. A Grace była w tej chwili tak zakochana, że raczej by mu uległa.

Dlatego nie mogła zwrócić się do jedynej osoby, której naprawdę ufała.

Steward, który przez dłuższą chwilę kręcił się po kabynie, usiłując nie słuchać ich rozmowy, w końcu zniknął.

– Jak twoje oparzenie? – spytał Pepe.

– Nieźle. – Maść, którą jej dał, była bardzo skuteczna.

Gdyby tylko tak samo troszczył się o nią samą, jak o jej oparzenie...

– Powinnaś zdjąć spodnie. Na pewno ten ocierający się materiał nie pomaga w gojeniu.

– Wcale mi nie przeszkadzają. – Nie ma mowy, żeby się przy nim rozebrała.

Samolot zaczął kołować po pasie startowym, a Cara odwróciła się do okna. Dławiło ją w gardle.

To było kompletne szaleństwo.

– Proszę, zabierz mnie do Dublina, tylko na kilka dni, żebym mogła uporządkować swoje sprawy.

– Zaczynała tę rozmowę już trzeci raz w ciągu minionej godziny.

– To niemożliwe. Jutro mam przez cały dzień spotkania, a wieczorem biznesową kolację.

– Wiem, ale ja powinnam być w pracy.

– Będziesz mi towarzyszyć.

Czując, że wszystko się w niej gotuje, wzięła głęboki oddech.

– Już ci mówiłem, że ten tydzień mam wypełniony spotkaniami.

– Mam czekać do weekendu, żeby wrócić do domu? – spytała przerażona.

– Obawiam się, że w najbliższej przyszłości podróż do Dublina nie będzie możliwa.

– Żartujesz, prawda?

– Możesz się kontaktować, z kim chcesz, tylko nie osobiście. Jest mi całkowicie obojętne, jak to zrobisz.

– Wolałabym nie stracić pracy, ale skoro to konieczne, powinnam wszystko załatwić osobiście.

W tej chwili wyglądał prawie sympatycznie.

– Rozumiem, że to dla ciebie trudne, ale, jak już mówiłem, jeżeli dziecko jest moje, zostaniesz sowicie wynagrodzona.

– A moje współlokatorki? Też je wynagrodzisz?

Pytając zmarszczył brwi.

– Zostawiam je na lodzie. Jeżeli nie pozwolisz mi pojechać do Dublina, nie będę mogła posprzątać swojego pokoju ani znaleźć nikogo na moje miejsce.

– To żaden problem. Poślę tam kogoś, żeby posprzątał.

– Nie ma mowy! – Nie pozwoli, żeby ktoś obcy grzebał w jej rzeczach.

Zamknęła oczy i przez chwilę oddychała głęboko. Kiedy oni się kłócili, samolot zaczął się rozpędzać. Nagle żołądek podjechał jej do gardła, przyspieszenie wcisnęło ją w fotel, a samolot uniósł się w powietrze.

Wzięła kolejny głęboki oddech.

– Jeżeli poproszę moje współlokatorki o spakowanie moich rzeczy, wyślesz po nie kogoś?

– Oczywiście.

– Będę je mogła dostać jutro rano?

– Skąd ten pośpiech?

– Bo nic ze sobą nie mam.

– Ubrania już na ciebie czekają.

Oczywiście. Jak na swoją flegmatyczność, był zdumiewająco operatywny.

– Chcę moje rzeczy.

– Dostaniesz je.

– Kiedy?

– Niedługo. A twoje współlokatorki zostaną wynagrodzone za zerwanie umowy.

– Doskonale. – Nie zamierzała mu dziękować.

Zrobiło jej się mdło i zaczęła głęboko oddychać.

– Dobrze się czujesz?

Nie potrzebowała jego fałszywej troskliwości.

– Jestem w ciąży. Ojciec dziecka odmawia uznania go bez testu DNA, każe mi porzucić wszystko, co kocham, i funduje całkiem nowe życie. W dodatku ciągnie mnie ze sobą na drugi koniec świata jak jakąś konkubinę. Nie mam ubrań ani przyborów toaletowych. Jednym słowem, rewelacja.

Rozbawiony, uśmiechnął się szeroko.

– Konkubina? A w ogóle wiesz, co to znaczy?

Zarumieniła się mocno.

– To tylko określenie mojego stanu ducha, a nie faktu.

– Konkubina to, ogólnie rzecz biorąc, kochanka.

– Wiem o tym.

– Mężczyzna płaci jej rachunki, robi prezenty...

– Konkubina służy rozrywce mężczyźnie znudzonemu żoną – przerwała mu. – Ale ty nie masz żony, więc nie mogę być twoją konkubiną.

– A skoro nie mam żony – powiedział z błyskiem w oku – to ty byłabyś głównym źródłem mojej rozrywki?

– Wolałabym żywić się robakami.

– Przypuszczam, że mógłbym ci zaproponować coś lepszego...

– Daj spokój. To, co jest, brzydzi mnie wystarczająco.

Nie mówiła bezpodstawnie, bo mdłości nasilały się. Przymknęła więc oczy i starała się oddychać głęboko.

Przekreślił się w fotelu, żeby na nią popatrzeć. Nawet blada i boleśnie skrzywiona, wyglądała bardzo seksownie. Ale nie zamierzał z nią więcej flirtować. To byłoby proszeniem się o kłopoty, a już i tak czekało ich wiele problemów.

Otworzyła jedno oko.

– O co ci chodzi?

– Nie rozumiem?

– Tak się we mnie wpatrujesz.

– Czy to dziwne, że mężczyzna patrzy na piękną kobietę?

Może i flirtowanie było proszeniem się o kłopoty, ale naprawdę wyglądała pięknie, nawet kiedy była zła.

– Jestem w ciąży – burknęła.

– Jesteś też bardzo seksowna. Mężczyzna musiałby być martwy, żeby cię nie pożądać. Ale bez obaw, nic ci z mojej strony nie grozi. – To były słowa, ale jego ciało czuło zupełnie co innego.

Ale z seksu z nią nie wyniknęłoby nic dobrego, tak jak zresztą podejrzewał od początku znajomości. Dlatego tak długo trzymał się od niej z daleka. W jego świecie seks nie wiązał się z żadnymi zobowiązaniami i to mu odpowiadało. To oszczędzało kłopotliwych relacji i łzawych rozstań. Każdy wiedział, na czym stoi, nikt nikogo nie ranił i każdy był zadowolony.

– Cóż, dobrze wiedzieć – powiedziała sarkastycznie. – Ale teraz, kiedy niczego ode mnie nie potrzebujesz, nie ma potrzeby dalej udawać.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Jakoś mnie nigdy nie pragnęłaś, dopóki nie był ci potrzebny mój telefon.

– Wręcz przeciwnie, zawsze uważałem cię za wyjątkowo atrakcyjną.

– Założę się, że uważasz za atrakcyjne większość kobiet. Chcę powiedzieć, że nie pragnęłaś mnie jako mnie.

– Owszem, ale bałem się mojej bratowej. Oskubałaby mnie, gdybym próbował cię poderwać.

Wbrew sobie parsknęła śmiechem. Pepe był przyczyną wszystkich jej kłopotów, ale jakimś sposobem większość z nich zobowiązał się rozwiązać.

– Chciałabym to zobaczyć.

– Wciąż masz szansę. Jeżeli dziecko okaże się moje, Grace o wszystkim się dowie.

– Nie ma „jeżeli”. Dziecko jest twoje.

– Zobaczymy. – Zamyślił się i zmarszczył czoło. – Jeżeli dziecko jest moje, zapewne odwiedzi mnie twój wściekły ojciec?

– O to akurat nie musisz się martwić.

Rozbawioną minę zastąpiła konsternacja.

– Przepraszam, nie wiedziałem, że ty też straciłaś już ojca – powiedział ze skruchą.

– Mój ojciec żyje – wyjaśniła szybko.

Rzeczywiście, mówiono jej, że jego ojciec zmarł przed dziesięciu laty.

Wyglądał na zdezorientowanego.

– Skoro żyje, to z pewnością zechce urwać mi głowę.

Znów musiała się uśmiechnąć, choć zwykle na myśl o ojcu kotłowało jej się w żołądku.

– Na pewno wielu ojców właśnie tak by z tobą postąpiło, ale nie mój.

– Dlaczego? Zwłaszcza ojciec powinien troszczyć się o córkę.

– Nigdy mu na mnie nie zależało. Gdyby cię spotkał, postawiłby ci piwo.

Pomimo swoich poglądów i reputacji Pepe był zaszokowany. Gdyby to jego córkę ktoś oszukał i wpędził w kłopoty, on z pewnością pałałby żądzą zemsty. Wprawdzie jeszcze na razie nie przyznawał się do ciąży Cary, ale tylko dlatego, że po tym, co zrobiła mu Luiza, tak było bezpieczniej.

Wrócił myślami do chwili sprzed dziesięciu lat, kiedy trzymał w ręku wynik badania USG, próbując dojrzeć główkę i maleńkie kończyny w ciałku wielkości ziarna fasoli. Uczucia, jakich wtedy doświadczył, były silniejsze niż cokolwiek innego. Wszechogarniające. Wyobrażał sobie, jak bardzo by kochał to maleństwo, gdyby tylko miało szansę przyjść na świat.

Ale tak się nie stało, a ten cierń utkwiał w nim i po dziś dzień sączył truciznę.

Mógł sobie wyobrazić, jak zareagowałby jego brat, gdyby ktoś próbował skrzywdzić Lily. Sprawca musiałby walczyć o życie.

Cara skrzywiła się.

– Wiesz, kiedy o tym myślę, to okazałeś się bardzo podobny do mojego ojca. On też jest takim czarusem. Może powinnam mu ciebie przedstawić. Wymienilibyście doświadczenia.

Tylko najwyższym wysiłkiem udało mu się dalej uśmiechać.

– Dlaczego mam wrażenie, że mnie obrażasz?

– Bo nie jesteś taki głupi, na jakiego wyglądasz?

Zanim zdążył zareagować, wstała.

– Chciałabym się położyć. Ktoś mnie obudzi przed lądowaniem, prawda?

Rzeczywiście wyglądała na zmęczoną. Dlatego przełknął pytania, jakie chciał jej zadać. Była w ciąży, a on odpowiadał za jej zdrowie.

– Dobrze się czujesz? – Z troską patrzył na jej bladość. – Fizycznie – dodał, zanim zdążyła zacząć wymieniać całe zło, które jej wyrządził.

– Trochę mnie mdli, ale nie obawiaj się, nie nabrudzę ci tu.

Patrzył, jak podchodzi do sofy, przytrzymując się sprzętów, żeby nie stracić równowagi.

Pukanie do drzwi wyrwało Carę z odrętwienia.

Nie było żadnego „gdzie ja jestem?” tak częstego u budzących się w nowym miejscu. Jeszcze zanim otworzyła oczy, doskonale wiedziała, gdzie jest.

Dom Pepego. A dokładniej, pokój gościny w paryskim domu Pepego.

Przez resztę lotu na paryskie lotnisko Charles’a de Gaulle’a udawała, że śpi. Wolała to, niż z nim rozmawiać.

Ignorowała go podczas kontroli celnej i podczas jazdy do jego domu na ekskluzywnym paryskim przedmieściu, a kiedy tam dotarli, nadal udawała głuchą i niemą. Nawet jednym gestem nie zdradziła, że dom wywarł na niej ogromne wrażenie. Pepe zamierzał wyeksponować w nim swoją kolekcję sztuki, był więc tak duży i wspaniały, jak oczekiwała, a jednocześnie zaskakująco przytulny.

Nie zdradziła się jednak ze swoimi odczuciami, bo nie chciała pokazać, że coś związanego z nim może jej się podobać, nawet ten przepiękny dom.

Takie zachowanie było wywołane rozmową o jej ojcu, który bez problemu potrafił oczarować kobietę i sprawić, by uznała jego błędy za swoje.

Urok Pepego wydawał się inny, nie było w nim wątpliwej reputacji ani brudu moralnego. Wspólną mieli natomiast umiejętność budzenia zaufania. Tak bardzo chciała wierzyć, że związek z Pepem jest czymś więcej niż tylko przygodą. Podczas lotu prawie zdołał stopić lód w jej sercu. Ale nie chodziło tylko o to. Naprawdę nie spodziewała się dostrzec w nim głębi, a tymczasem mogłaby przysiąc, że chwilami widziała w jego oczach ból, mrok, coś, co zdaje się, że chciał ukryć przed światem.

Sądziła, że dostrzegła w nim nieco więcej w tamten weekend w Dublinie, kiedy ją uwiódł, tymczasem wszystko okazało się kłamstwem. Całkiem tak samo, jak każde słowo, które wyszło z ust jej ojca.

Najwidoczniej obaj byli ulepieni z tej samej gliny i dla własnego dobra powinna o tym pamiętać.

Znów zapukano do drzwi.

– Panno Delaney? – Usłyszała stłumiony kobiecy głos.

– Proszę – odpowiedziała.

Niechętnie, ale musiała przyznać, że było to najwygodniejsze łóżko, w jakim w życiu spała.

Drzwi otworzyły się i w progu stanęła kobieta w średnim wieku z tacą zastawioną croissantami i kawą.

Cara pamiętała, że Pepe przedstawił ją od razu po przyjeździe. Ma na imię Monique i jest tu gospodynią.

– Dzień dobry – powiedziała Monique, stawiając tacę na małym, okrągłym stoliku w rogu pokoju.

– Dobrze pani spała?

– Tak, dziękuję – odpowiedziała, uśmiechając się blado.

Przy obcych zawsze czuła się skrępowana.

– Dostarczono już pani zamówienie – oznajmiła Monique, odsłaniając ciężkie zasłony, zza których wyłonił się niewielki balkon.

Pokój zalało światło słoneczne.

– Jakie zamówienie? – spytała Cara.

– Z butików. Zaraz je tu przyniosę. Pan Mastrangelo prosił, żeby była pani gotowa za godzinę.

Cara dopiero teraz przypomniała sobie planowany wyjazd do Doliny Loary i popadła w przygnębienie.

Humor poprawił jej się, dopiero kiedy Monique i jeszcze jedna młoda kobieta wniosły do pokoju pudła ubrań i walizeczkę z kosmetykami.

Odłożyła niedojedzony rogalik i zaczęła przeglądać przyniesione rzeczy, po czym popadła

w jeszcze większe przygnębienie. Ubrania były piękne, każdą rzecz z radością wybrałaby sama, gdyby tylko pozwolił na to stan jej finansów. Wszystko proste, eleganckie, nawet koszula nocna emanowała niezwykłym urokiem. Walizeczka z kosmetykami zawierała absolutnie wszystko, czego mogła zapragnąć kobieta, i to samych najlepszych marek. Nigdy dotąd nie mogła sobie na nic takiego pozwolić.

Powinna być wdzięczna, ale bardzo nie chciała mieć jakiegokolwiek długu w stosunku do swojego dręczyciela. Nie porwał jej wprawdzie w sensie dosłownym, ale nie dał jej wyboru, więc w jakimś sensie zdecydował za nią.

Zabrała kosmetyki do łazienki. Przed wejściem pod prysznic obejrzała nogi. Maść działała cuda i na skórze praktycznie nie było już śladu po oparzeniu. Ból też minął.

Prysznic przyjemnie ją ożywił. Żel do kąpieli pachniał tak cudownie, że namydliła się dwukrotnie. W końcu owinęła się białym, włochatym ręcznikiem i wróciła do sypialni. Teraz musiała wybrać coś do ubrania i po raz pierwszy w życiu miała z tym problem.

W końcu zdecydowała się na czarne dżinsy i wiśniowy, kaszmirowy sweter. Wtedy znów zapukano do drzwi.

– Proszę – zawołała, spodziewając się zobaczyć Monique.

Odwróciła się z uśmiechem, który zgasł na widok stojącego w drzwiach Pepego.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Czego chcesz?

– Dzień dobry. – Błysnął w uśmiechu białymi zębami.

Miał na sobie szary garnitur, białą koszulę i czarny krawat. Zawsze uważała, że w krawacie będzie wyglądał śmiesznie, ale... Cóż, nie było co ukrywać, wyglądał rewelacyjnie.

– Niedługo ruszamy.

Wzruszyła ramionami.

– Skoro koniecznie chcesz mnie zabrać, będziesz musiał poczekać. Nie jestem gotowa.

– Monique prosiła, żebyś była gotowa za godzinę. Właśnie upłynęła.

– Nie mam zegarka, a telefon mi się rozładował. Nie mam pojęcia, która jest godzina. Ładowarka do telefonu została w Dublinie.

– Żaden problem – odparł, siadając na łóżku. – Zaczekam.

– Ale nie tutaj.

– Spróbuj mnie powstrzymać.

Posłała mu najbardziej nieprzyjazne spojrzenie, na jakie mogła się zdobyć, ale wywołała tylko wybuch śmiechu.

Wciąż roześmiany, pogrzebał w pudłach i wyciągnął czarne koronkowe majteczki.

– Może je włożysz?

Wyrwała mu je wściekłym ruchem.

– Wyjdź stąd i pozwól mi się ubrać.

– Oj, chyba zrobisz to szybciej, jeżeli zostanę.

Burknęła coś niepochlebnego na tyle głośno, żeby usłyszał, zebrała wybrane rzeczy i, trzasnąwszy drzwiami, zamknęła się w łazience.

Włożyła majtki, zbyt późno uświadamiając sobie, że to te same, które przed chwilą trzymał w ręku Pepe...

Już zaczynała rozumieć, jakim cudem uwiódł ją tak łatwo. Po prostu w jego obecności stawała się zupełnie bezwolna i zaczynało ją kierować pożądanie.

Coś musiało być z nią nie tak, skoro reagowała w ten sposób po tym wszystkim, co jej zrobił. Poza tym była przecież w ciąży, a to powinno działać odpychająco. Najwyraźniej wcale tak nie było.

Ubrana, wróciła do sypialni. Pepe przeniósł się na fotel w rogu pokoju, wyciągnął przed siebie długie nogi, a w ręku trzymał telefon. Na jej widok podniósł głowę.

– Długo jeszcze?

– Jestem gotowa.

– Masz mokre włosy.

– Tylko trochę wilgotne.

– Na dworze jest chłodno.

– Moja suszarka została w Dublinie.

Dobrze rozumiał jej pełne wyrzutu spojrzenia. Mówiły: „Gdybyś pozwolił mi zabrać moje rzeczy, tak jak prosiłam, nie byłoby problemu. Więc to wszystko twoja wina”.

– Suszarka już tu będzie, kiedy wrócimy z winnicy.

– Do tego czasu włosy mi na pewno wyschną.

– Hm. – Popatrzył na nią w zadumie. – Myślałem, że sarkazm ci nie pasuje, a tymczasem...

– Dziwnym trafem bywam sarkastyczna tylko w kontaktach z tobą.

– Będę musiał poważnie popracować nad wykorzenieniem tego. No i jeszcze pozostaje problem tych wściekłych spojrzeń, którymi mnie obrzucasz.

– Dałoby się tego uniknąć, tylko gdybyś odzyskał rozsądek i pozwolił mi wrócić do Dublina.

– Możesz wrócić do Dublina, kiedy tylko zechcesz – odparł, maskując rozdrażnienie uśmiechem. – Konsekwencje takiego kroku znasz.

– Gdybyś odzyskał rozsądek, może dałabym sobie spokój z sarkazmem.

– Już go odzyskałem. Tylko nasze definicje „rozsądku” różnią się od siebie. Niestety nie można zadowolić wszystkich. – Złożył dłonie nad głową i sparodiował ukłon. – A teraz, moja mała gejszo, ruszajmy.

– Dlaczego mnie tak nazwałeś? – spytała z gniewną miną.

– Nie bądź taka drażliwa.

– Gejsza to coś podobnego do konkubiny.

– Wcale nie. Konkubina jest stale obecna w życiu mężczyzny i służy jego przyjemności. Gejsza to hostessa i artystka. Praktycznie nie uprawia seksu ze swoim klientem.

Wcale nie sprawiała wrażenia udobruchanej, wręcz przeciwnie.

Westchnął teatralnie.

– Może to i dobrze, że będziesz ze mną jeszcze pięć miesięcy. Obawiam się, że przynajmniej tyle potrwa, zanim zdołam wydobyć z ciebie uśmiech.

Kiedy jechali do heliportu, Cara siedziała prosto, jakby kij połknęła. Na widok wielkiej, białej maszyny z wypisanym czerwonymi literami nazwiskiem właściciela, omal nie dostała mdłości.

– Proszę, powiedz, że tym nie polecimy.

– W obie strony to osiem godzin samochodem, tym załatwimy sprawę w dwie.

– Wolę jechać samochodem.

– Przykro mi, ale ja wolę lecieć. Godzina tam, godzina z powrotem.

– Nie chcę.

– Ale to mój czas i pieniądze.

– Koniecznie chcesz mnie zabrać? Najchętniej poczekałabym tutaj.

– Tak. Naprawdę chcę cię zabrać. – Po raz pierwszy usłyszała w jego głosie ostrzejszy ton. – I nie zamierzam dłużej na ten temat dyskutować. Lot będzie wygodny i całkowicie bezpieczny. – Nie zwlekając dłużej, otworzył drzwi samochodu i wysiadł.

Cara patrzyła, jak podchodzi do trzech mężczyzn w czarnych kombinezonach, stojących obok helikoptera. Pewno członków załogi.

Widok wnętrza helikoptera trochę ją uspokoił. Nie było tam wcale tak ciasno, jak się obawiała. Raczej przytulnie. Wdrapała się do środka i usiadła w rozkładanym, białym skórzanym fotelu. Pepe pokazał jej, jak się go obsługuje, i ruszył do wyjścia.

– Nie usiądziesz ze mną?

– Ktoś z nas musi go pilotować – odparł z uśmiechem.

Zanim zdążyła zareagować, wyskoczył i zasunął drzwi. Po krótkiej chwili pojawił się w kokpicie i zasiadł w fotelu pilota.

To przeraziło ją nie na żarty.

– Gdzie jest pilot? – spytała nerwowo przez oddzielającą ich przegrodę.

Nie odpowiedział, wciąż zajęty sprawdzaniem różnorodnych kontrol, przycisków i dźwigni.

– Panie i panowie – odezwał się w końcu z rozbawieniem. – Mówi wasz kapitan. Dla państwa

bezpieczeństwa proszę o zapięcie pasów i powstrzymanie się od palenia przez cały czas lotu.

– Żartujesz sobie.

Założył słuchawki i odwrócił się do niej.

– Zapnij pas. I nie bój się, jesteś w dobrych rękach.

– A ci mężczyźni, z którymi rozmawiałaś? Nie polecą z nami?

– To mechanicy.

Dopiero kiedy włączył silnik, zrozumiała, że naprawdę zamierza pilotować śmigłowiec.

– Proszę! – Usiłowała przekrzyczeć ryk obracających się śmigieł. – Powiedz, że to żart.

– Zapnij pas.

Potem przeszedł na francuski i zaczął mówić przez głośnik przytwierdzony do słuchawek, nagle bardzo poważny i profesjonalny.

– Naprawdę umiesz to prowadzić? – spytała, kiedy skończył tamtą rozmowę i zajął się przyciskami na pulpicie.

– Naprawdę.

– Masz licencję?

– Mam. Zapięłaś pas?

– Tak.

– Więc możemy startować.

Wystartowali, a kawa i połówka rogalika natychmiast stanęły jej w gardle.

Helikopter wznosił się powoli. Pepe sprawiał wrażenie spokojnego i skoncentrowanego, więc i ona zaczęła się rozluźniać.

Wiele razy leciała samolotem i była przyzwyczajona do monotonnego buczenia silników. Ale tutaj było zupełnie inaczej.

Chętnie zasypała by go pytaniami. Przede wszystkim, jak zdołał zrobić licencję pilota. Pilotowanie takiej maszyny musiało być dużo trudniejsze niż prowadzenie samochodu.

Na pewno był to powód do dumy, więc dlaczego nigdy o tym nie wspomniał? Podczas wszystkich podwójnych randek w towarzystwie Luki i Grace rozmawiali o winnicach i podróżach, natomiast nie padło ani jedno słowo o pilotowaniu helikoptera.

Zerknęła na niego przez szybę. Rozluźniony, ale skupiony, wyglądał, jakby się do tego urodził.

Miała ochotę wypytać go o to wszystko, ale przeszkodziły jej nasilające się mdłości.

– Wszystko u ciebie w porządku? – zawołał do niej.

– Tak, dziękuję – odkrzyknęła, a potem zamknęła oczy i skupiła się na oddychaniu.

– Torebki foliowe są w kieszonce z boku fotela – usłyszała po chwili.

W odpowiedzi mogła tylko jęknąć.

To właśnie jej „dziękuję” ostrzegło go, że coś jest nie tak. Już podczas lotu z Sycylii do Paryża domyślił się, że cierpi na chorobę lokomocyjną i obserwował ją pilnie, kiedy spała. Wtedy jednak nic się wydarzyło.

Pilotując helikopter od dziesięciu lat, cierpiących rozpoznawał bezbłędnie. Słyszac, jak głęboko Cara stara się oddychać, od razu odgadł prawdę. Poza tym nie przypuszczał, by w innych okolicznościach mogła się do niego odezwać tak grzecznie.

– W bocznej kieszeni jest też poduszka podtrzymująca głowę – poinstruował ją przez ramię i włączył klimatyzację. – Znajdź sobie stały punkt na horyzoncie i nie odrywaj od niego wzroku. Obiecuję, że będę leciał jak najdelikatniej.

W odpowiedzi usłyszał tylko kolejny jęk.

Wiedział z doświadczenia, że cierpiący na chorobę lokomocyjną nie są skłonni do pogaduszek. On ze swej strony mógł się tylko starać pilotować bez wstrząsów.

Co jakiś czas pytał ją o samopoczucie i w odpowiedzi otrzymywał jęk. Ale nie słyszał odgłosów wymiotowania i to był dobry znak.

Do czasu, kiedy wylądował kilka kilometrów od winnicy, którą zamierzał kupić, wszelkie dźwięki z tyłu ucichły. Przeszedł do niej, żeby pomóc jej wstać, i zamarł. Nigdy wcześniej nie widział, żeby ktoś tak pozieleniał.

Posłuchała go w kwestii poduszki, ale z kłopotami poradziła sobie po swojemu, kładąc siedzenie i zaciskając powieki. W obu rękach ścisnęła tak mocno pustą plastikową torebkę, aż pobieleły jej kostki.

Otworzył drzwi, by wpuścić do środka powietrze, i wrócił do niej. Pochylił się i delikatnie położył jej dłoń na ramieniu.

– Jesteśmy.

Otworzyła oczy i zerknęła na niego.

– Wiem. Przystaliśmy się poruszać.

– Możesz wstać?

– Spróbuję. – Z powrotem zamknęła oczy, odetchnęła głęboko i przełknęła ślinę. – Tylko nie próbuj mnie wynieść.

– Oddychaj. Wdech przez nos, wydech ustami.

– Wiem, jak się oddycha. Robię to od urodzenia – odparła przez zęby.

– Bardzo cenna umiejętność.

Musiał przyznać, że w sposobie, w jaki się z nim ścierała, było coś bardzo seksownego.

– Masz pięć minut, a jeżeli nie dasz rady wyjść o własnych siłach, zaniosę cię do samochodu.

Jego słowa odniosły cudowny skutek, bo kiedy wrócił po pięciu minutach, Cara siedziała prosto. Oczy miała otwarte.

– Chyba będę potrzebowała twojej pomocy, żeby wstać.

Była spocona, a kiedy mocno chwyciła go za nadgarstek, jej paznokcie wbiły mu się w ciało. Niemal zawisła na nim i pozwoliła, by ją pociągnął do otwartych drzwi.

– Będzie łatwiej, jeżeli usiądziesz – poradził. – Pomiędzy progiem a schodkami jest spora szpara.

Pomógł jej opuścić się na próg i zwiesić nogi na zewnątrz, a sam zeskoczył na ziemię.

– Dasz radę czy ci pomóc? – spytał.

Z wpatrzonych w siebie zielonych oczu wyczytał, jak trudno jej prosić go o pomoc.

– Pomóż mi – wyszeptała w końcu.

Objął ją w talii.

– Przytrzymaj mnie za szyję.

– Koniecznie?

– Nie. Ale tak będzie bezpieczniej dla ciebie.

Przechyliła głowę na jedną stronę i luźno otoczyła jego szyję ramionami, usiłując jej nie dotykać. Do ziemi było tak blisko, że gdyby była kilka centymetrów wyższa, mogłaby jej dosięgnąć stopami z pozycji siedzącej.

Kiedy ją pociągnął, zawisła na nim ciężko, opierając policzek o jego pierś. Zaplecione na jego szyi ramiona opadły bezwładnie. Najwyraźniej wciąż czuła się fatalnie.

– Dasz radę iść?

– Tak. – W jej tonie był cień pogardy raczej dla własnej słabości niż dla niego. – Nie musisz mnie nieść.

– Chodź. Czeka na nas samochód.

Na wpół ją prowadząc, na wpół ciągnąc, zdołał przebyć jakieś dziesięć metrów dzielące ich od land rovera.

Christophe Beauquet, właściciel winnicy, czekał na nich za kierownicą. Nie wysiadł, żeby ich przywitać, chrząknął tylko, kiedy Pepe posadził Carę na przednim siedzeniu.

Pepe pochylił się, by zapiąć jej pas. Słyszał, jak przetyka, desperacko próbując opanować mdłości. W ręce wciąż ścisnęła kurczowo foliową torebkę.

– Musi patrzeć przed siebie.

Christophe nie krył niechęci.

– Tyle zamieszania z powodu tak krótkiej przejażdżki?

Pepego zmroziło.

– Jest w ciąży – odparł krótko.

Odchylił się na oparcie i zacisnął wargi. Ton Francuza wcale mu się nie podobał. Ani trochę.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kiedy Cara otworzyła oczy, zapadł już zmierzch. Inaczej niż rano, nie miała najbledszego pojęcia, gdzie jest. Jako ostatni zapamiętała piękny, wiejski dom, pamiętała też, że kiedy wysiadła z samochodu, zaczęła wymiotować w foliową torebkę zabraną z helikoptera. Pepe przez cały czas był przy niej, masował jej plecy i przytrzymał włosy, chroniąc przed zabrudzeniem.

Nigdy by się po nim nie spodziewała takiej troskliwości i była prawdziwie wzruszona.

W tej chwili czuła się dużo lepiej. Całkowicie ubrana leżała na podwójnym łóżku, obok którego starannie ustawiono jej buty. Postanowiła wstać i poszukać Pepego, który chyba powinien być gdzieś w pobliżu.

Znalazła go niemal od razu.

Wyszła z pokoju na podest schodów i poniżej usłyszała rozmowę. Ostrożnie zeszła po schodach i, kierując się odgłosami, stanęła w progu dużej kuchni.

Wokół solidnego, dębowego stołu siedzieli: Pepe, mężczyzna, którego pamiętała jako Christophe'a, i drobna kobieta. Drobniejsza nawet niż Cara.

Ona pierwsza dostrzegła gościa, wybiegła jej na spotkanie i, przez cały czas gawędząc po francusku, przyprowadziła ją do stołu.

– Cara. – Pepe wstał, objął ją i ucałował w oba policzki. – Jak się czujesz?

– Dużo lepiej – odpowiedziała, zmieszana.

– To świetnie. – Cofnął się o krok i popatrzył na nią uważnie. – Wciąż jesteś blada, ale bez porównania z tym, co było.

– Całe szczęście. – Usiadła obok niego, a w chwilę potem gospodyni postawiła przed nią talerz rosółu i koszyk z pokrojoną bagietką.

– Proszę jeść – nakazała, popierając swoje słowa gestami.

– Cara, to żona Christophe'a, Simone – powiedział Pepe. – Nie mówi po angielsku, ale znakomicie gotuje.

Cara podziękowała jej uśmiechem. Bulion był rzeczywiście wyśmienity.

– Proszę jeść – powtórzyła Simone.

– To ona wezwała do ciebie lekarza – powiedział Pepe.

Mglisto przypomniała sobie kobietę siedzącą na brzegu łóżka.

– Myślałam, że mi się to śniło.

Roześmiał się miękko.

– Jesteś w czwartym miesiącu ciąży. Wolałem się upewnić, czy to nie coś poważniejszego niż tylko choroba lokomocyjna.

Pod pozorną nonszalancją wyczuwała prawdziwą troskliwość i była mu za to wdzięczna.

– Mam ten problem od dzieciństwa, ale w ciąży dolegliwości się nasiliły.

– Umówiłem cię na badania u naszego lekarza rodzinnego w Paryżu. Polecimy tam jutro. Tutejsza lekarka uznała twoje ciśnienie za niepokojąco niskie.

– Zawsze takie było – odparła, wzruszając ramionami.

– Lepiej sprawdzić, czy wszystko w porządku. Od twojego zdrowia zależy teraz rozwój dziecka.

– Daj spokój, zachowujesz się jak zatroskany tatuś!

Choć nie przestał się uśmiechać, wyczuła, że jej słowa sprawiły mu przykrość.

Na szczęście niewygodne milczenie przerwała Simone, stawiając na stole dzbanek wody z lodem

i nalewając szklanę gościowi.

– Dlaczego ona mi się tak przygląda? – spytała Cara cicho Pepego jakiś czas później.

Simone wciąż kiwała głową i uśmiechała się do niej, zupełnie inaczej niż jej gburowaty mąż, który nie odzywał się ani słowem, piastując w obu dłoniach kieliszek z winem. Francuzka rzeczywiście nie mówiła po angielsku, ale Cara była gotowa się złożyć, że on znał ten język i to nieźle.

– Bo jesteś w ciąży i chciałyby się tobą zaopiekować. Musisz jeść.

– Jak mam jeść, kiedy wszyscy się we mnie wpatrują?

Przez chwilę myślała, że Pepe powie jakiś żart, ale on wciągnął Christophe'a i Simone w rozmowę, odciągając ich uwagę od niej.

Co do bulionu, Pepe miał absolutną rację. Był doskonały i wraz z ciepłą bagietką miło nappełnił jej żołądek.

W chwili, kiedy odłożyła łyżkę na pusty talerz, Christophe roześmiał się w odpowiedzi na coś, co powiedział Pepe, opróżnił kieliszek wina i wyciągnął muskularną dłoń. Pepe wstał, by ją energicznie uścisnąć, a Christophe dodatkowo ścisnął jego biceps.

– Przyjaciele? – spytała Cara.

Ku jej zaskoczeniu, odpowiedział Chrisophe.

– Zawarcie umowy trzeba potwierdzić uściskiem ręki.

– Kupiłeś winnicę? – zwróciła się do Pepego.

– Powiedziałbym raczej, że Chrisophe zgodził się mi ją sprzedać.

Pepe uniósł kieliszek i stuknął się z Francuzem.

– Postawiłeś twarde warunki, przyjacielu.

– Czasem warto włożyć w coś więcej wysiłku.

Christophe sięgnął po butelkę, by ponownie nappełnić kieliszki, ale Pepe powstrzymał go.

– Ja dziękuję. Niedługo ruszamy do Paryża.

– Samochodem? – spytała Cara z nadzieją.

– Tak. Przyprawdzono mam samochód.

– Kto? Gdzie on jest?

– Wrócili helikopterem. Wylecieli jakiś pół godziny temu.

Przez chwilę patrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Serio? Kazałeś im jechać taki kawał drogi i zaraz wracać?

Jak długo spała? Pięć godzin? Musiał zacząć działać, jak tylko przyłożyła głowę do poduszki.

W odpowiedzi tylko wzruszył ramionami.

– Nie mieli nic innego do roboty. Dzięki temu zyskali dzień wolny.

– Zrobiłeś to... dla mnie?

– Helikopter nie ma tapicerki. Nie chciałem ryzykować.

I tak wiedziała, że to tylko wymówka.

– Myślałam, że wieczorem mamy biznesową kolację.

– Dadzą sobie radę bez nas. Nie będę cię skazywał na kolejne cierpienia w samolocie tylko po to, żeby dotrzymać towarzystwa jednym z nudniejszych osób w Paryżu.

Nagle zapragnęła go uścisnąć, ale tylko pospiesznie zacisnęła dłonie w pięści.

Nawet jeżeli okazał odrobinę ludzkich uczuć, to jeszcze nie powód, by trzymać go za rękę. To przecież niczego nie zmieniało.

Do czasu, kiedy opuścili winnicę, słońce zaszło, pograżając Dolinę Loary w ciemnościach. Droga była pusta, jazda spokojna, pomimo to Cara wciąż oddychała głęboko.

– Dobrze się czujesz? – spytał Pepe, podkreślając klimatyzację.

– Chyba tak. – Głowę oparła na zagłówku i zamknęła oczy.

– Uchyl okno, jeżeli ci to pomoże – zaproponował.

Było zbyt ciemno, by ocenić jej koloryt, ale założyłby się, że znów pozieleniała.

Idąc za jego radą uchyliła okno i z przyjemnością wdychała rześkie, nocne powietrze.

– Wspomniałaś, że masz te kłopoty od dzieciństwa – powiedział, kiedy już był pewny, że jej lepiej.

– Odkąd pamiętam. Najgorzej jest na wodzie.

– Dużo pływałaś?

– Kilka razy promem między Anglią i Irlandią, jako nastolatka. Większość czasu przesiedziałam w łazience.

– Zabawne.

– Owszem, wszyscy inni mieli niezłą zabawę.

Roześmiał się miękko. Jeżeli coś mu się w niej podobało, to właśnie to specyficzne poczucie humoru.

Zwolnił trochę i bardzo uważał na ewentualne wyboje, żeby czasem nie pogorszyć jej stanu.

– Od jak dawna pilotujesz helikopter? – spytała.

– Licencję mam od dziesięciu lat.

– Nie miałam pojęcia.

– To nic takiego.

– Nie zgodzę się. To z pewnością dużo trudniejsze niż egzamin na prawo jazdy.

– Trochę – przyznał, wspominając setki godzin lotu i trudny egzamin. Cieszył się każdą chwilą.

A najpiękniejsza była duma matki, kiedy w końcu odebrał licencję. Zazwyczaj bywała dumna z Luki.

– Zabierzesz mnie jeszcze kiedyś na wycieczkę helikopterem?

– Nie. – Wiedział, że jeżeli będzie nalegał, podporządkuje się niechętnie.

I już zaczynał rozumieć, że przywiązanie do siebie Cary będzie trudniejsze, niż początkowo myślał.

– Zamierzasz kupić winnicę? – spytała, zmieniając temat.

– Tak. To dobry interes, a ziemia jest doskonałej jakości.

– Jak to zrobiłeś, że Christophe zgodził się ją sprzedać? Początkowo się na to nie zapowiadało.

– On po prostu jest z natury gburowaty. Uważa, że męskość okazuje się, waląc pięściami w wypiętą pierś.

Cara zachichotała, a on przez chwilę chciał jej powiedzieć, jak bliski był rezygnacji z kupna, bo tak go rozżłościło zachowanie Christophe'a wobec niej. Gdyby Simone nie była tak miła, nawet by nie poszedł na obchód winnicy.

Radzenie sobie z podobnym typem nie było dla Pepego niczym nowym, zwłaszcza że sam był Sycylińczykiem. Większość mężczyzn była tam napakowana testosteronem. On nie czuł potrzeby takich męskich demonstracji. Jego władza była bezsporna. Ale mężczyźni, tacy jak Christophe, oczekiwali od niego uczestnictwa w męskiej grze. Dziś odmówił, bo Cara była ważniejsza.

Mocniej ścisnął kierownicę. Zastanawiające, jak bardzo się przejął jej złym samopoczuciem. Zazwyczaj uważał za normalne, że ludzie chorują, a potem wracają do zdrowia. Jak to w życiu.

Ciąża była czymś normalnym, choroba lokomocyjna także. Naprawdę nie było powodu, żeby się aż tak bardzo przejmować.

A jednak się przejął. Musiał zebrać całą powściągliwość, na jaką go było stać, żeby gestem pocieszenia nie położyć jej dłoni na udzie. Nie wątpił, że dałaby mu w twarz.

– Przekażesz podpisanie umowy Luce? – Delikatny irlandzki akcent przedarł się przez jego zamyślenie.

– Nie – odparł ostrzej niż zamierzał. – To moja działka. Ja odpowiadam za umowy poza Sycylią.

– Myślałam, że Luka.

– Dlaczego? Bo jest starszy?

– Raczej dlatego, że jest spokojniejszy i wiarygodniejszy.

Tak mocno ścisnął kierownicę, że pobieleły mu kostki.

– Twój brat przynajmniej zachowuje się przyzwoicie i myśli głową, a nie inną częścią ciała.

– Specjalnie chcesz się ze mną pokłócić?

– Tak.

– Dlaczego?

– Bo nie lubię, jak jesteś dla mnie miły.

– Tak odbierasz fakt, że odwożę cię do domu?

– Skoro robisz to zamiast dręczyć mnie w helikopterze, to tak, jesteś miły. A poza tym nie odwozisz mnie do mojego domu, tylko do swojego.

– Do urodzenia dziecka mój dom jest twoim.

W tym akurat momencie miał ogromną ochotę zatrzymać samochód i wykopać ją na środek drogi. Niechby sobie wracała do Paryża piechotą.

Była równie niewdzięczna jak seksowna.

Nie warto zaprzeczać. Cara Delaney była wprost grzesznie seksowna i jakkolwiek usiłował tego uniknąć, wciąż wracał myślami do tamtego pamiętnego weekendu sprzed szesnastu tygodni, najlepszego weekendu w swoim życiu.

– Wolałabyś, żebym przez następne pięć miesięcy zachowywał się w stosunku do ciebie wrednie i miał w nosie twoje potrzeby?

– Tak.

Zaskoczony, uniósł brew.

– Naprawdę?

– Jedyne, czego od ciebie chcę, to wolność.

– Jesteś wolna. W każdej chwili możesz odejść.

– Jeżeli odejdę, będę żyła w biedzie.

– Dam ci pieniądze, jak tylko będę pewien, że to moje dziecko. Nie pozwolę zrobić z siebie głupca.

– Naprawdę nie rozumiem.

– Czego?

– Twojego cynizmu.

– Nie jestem cyniczny.

– Byłam dziewicą, a ty nie chcesz uwierzyć w swoje ojcostwo. Jeżeli to nie jest cynizm, to nie wiem, co to jest. Nie rozumiem, dlaczego się tak zachowujesz.

– Nie ma czego rozumieć. Po prostu z zasady nie przyjmuję niczego na wiarę. To rozsądek, a nie cynizm. – Choć próbował się powstrzymać, mówił coraz ostrzej.

Przypuszczał, że będzie wdzięczna za zmianę planów, liczył, że zacznie odnosić się do niego choć trochę przyjaźniej. Niestety.

Kątem oka dojrzał, jak prostuje plecy.

– Często rozmawialiśmy o tobie z Grace – powiedziała.

– Czemu mnie to nie dziwi?

– Zastanawialiśmy się, dlaczego jesteś właśnie taki.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– Wychowałeś się w kochającej rodzinie. Masz dwoje kochających rodziców, którzy cię wspierają...

– To właśnie wymyśliłyście na mój temat? – Wybuchnął szyderczym śmiechem.

– Twoja mama ma bzika na twoim punkcie, masz bliższe relacje z bratem niż bliźnięta jednojajowe. To mam na myśli, mówiąc o kochającej rodzinie.

– No, owszem – przyznał. – Rzeczywiście, rodzice mnie kochają i jestem blisko z bratem. To normalne.

– Ja mam dwie przyrodnie siostry, które nienawidzą mnie tylko trochę mniej niż siebie nawzajem. Mam mnóstwo kuzynów, porozrzucanych po całym Dublinie, których nigdy nie widziałam. Mam matkę, której nie obchodzi, że jestem w ciąży. Mam ojca, który nawet nie wie, że zostanie dziadkiem, bo od przeszło dziesięciu lat nie interesuje się moim życiem.

Przez moment nie miał pojęcia, jak zareagować na ten wybuch emocji.

– Nie widziałaś ojca od dziesięciu lat?

– Od trzynastu. Rodzice rozeszli się, kiedy miałam jedenaście. Kiedy miałam trzynaście, obie z mamą przeniosłyśmy się do Anglii i od tamtej pory już go nie widziałam.

– Mój tata zmarł trzynaście lat temu.

A więc i ona przeżywała ciężkie chwile w tym samym czasie co on.

– Przykro mi – powiedziała miękko. – Wdzięczałam zdjęcia twojego taty. Jesteś do niego ogromnie podobny.

– Był bardzo przystojny.

Nie mogła się nie roześmiać.

– Ależ z ciebie zarozumialec.

Uśmiechnął się lekko. Powinien uważać na drogę, a nie myśleć o podobaniu się jej.

– Czy matka po rozwodzie zabroniła ojcu kontaktów z tobą? – spytał, zmieniając temat.

– Nie. To on przestał się ze mną widywać. Wymieniamy kartki świąteczne.

Spodziewał się, że usłyszy coś więcej, ale kiedy na nią spojrział, miała zamknięte oczy i masowała sobie czoło. Pomimo jadowitych uwag sytuacja rodzinna musiała być dla niej bolesna.

– Tęsknisz za nim?

– Za ojcem?

– Tak. To musiało być dla ciebie trudne.

Roześmiała się niewesoło.

– Przede wszystkim to była ulga. Mój ojciec jest potwornym babiarzem. Zdradził matkę tyle razy, że chyba nawet sam stracił rachubę.

– Wiedziałaś o tym?

– Zawsze, nawet kiedy byłam zbyt młoda, by zrozumieć. Nigdy się nie starał zachować tajemnicy. Raz go przyłapałam. Poszliśmy z kumplami do parku i zobaczyłam go przez okno pubu, uwieszonego na jakiejś kobiecie.

– Był w pubie blisko domu z kochanką? – Niełatwo go było zaszokować, ale tym razem nie mógł się otrząsnąć.

– To jeszcze nic. Następnym razem przyłapałam go jakieś pół roku później w małżeńskim łóżku rodziców z jeszcze inną kobietą.

– W trakcie?

– Na szczęście nie. Tylko leżeli. Ojciec palił papierosa. Nawet nie wiem, co mnie bardziej

zaszkokowało. Nie miałam pojęcia, że pali.

Nie miała też pojęcia, dlaczego mu to wszystko opowiada.

Ta samo było podczas tego wspólnego weekendu. Tak łatwo się z nim rozmawiało, potrafił wywołać wrażenie, że każde usłyszane słowo jest dla niego ważne. Wtedy godzinami opowiadała mu o swojej pracy, nadziejach i marzeniach.

Z nikim nigdy nie czuła się tak dobrze.

Pozwolił jej uwierzyć, że jest kimś wyjątkowym.

I teraz znów była gotowa w to uwierzyć.

Otworzyła okno jeszcze trochę szerzej i praktycznie wsunęła nos w szparę, wdychając z wdzięcznością chłodne powietrze. To pozwoliło jej złagodzić złość i ból wywołane przez wspomnienia do znośnego poziomu.

Milczenie zaczynało już być niewygodne, kiedy Pepe zapytał:

– Co wtedy zrobiłaś? Powiedziałaś mamie?

Wzięła głęboki oddech.

– Tak. Nawet nie zaprzeczył. Wyrzucił go na całe dwa dni, a potem przyjął z powrotem. Zawsze go przyjmowała.

Zrobiło jej się niedobrze na wspomnienie ich godzenia się. Obecność w domu nastoletniej córki nigdy im w niczym nie przeszkadzała..

Całe jej dzieciństwo było naznaczone zdradami ojca i reakcjami na nie matki. Zawsze była na drugim miejscu w ich chorym małżeństwie, gdzie seks stawał się narzędziem wzajemnego zadawania sobie okrutnych ciosów.

– Obiecałam sobie, że nigdy się nie zwiążę z człowiekiem pokroju mojego ojca, więc tym większa ze mnie idiotka.

– Co masz na myśli?

– Ciebie. Mój ojciec jest takim samym czarusem jak ty.

– Wcale nie jestem taki jak on – rzucił zaskakująco gwałtownie.

– Wykorzystujesz kobiety dla własnej przyjemności i więcej o nich nie myślisz.

– To nieprawda. Nigdy nikogo nie oszukałem. Nienawidzę kłamstw.

– Wykorzystujesz je.

– Wcale nie. Z moimi kochankami jestem całkowicie szczerzy. To obustronna umowa.

– Mnie wykorzystałeś. Myślałam, że naprawdę mnie pragniesz. Nie miałam pojęcia, że chodzi ci tylko o ten głupi telefon.

Teraz to on wziął głęboki oddech.

– Masz rację, wykorzystałem cię. I wcale nie jestem z tego dumny. Ale musiałem to zrobić. Mój brat był o krok od załamania. To jednak nie zmienia faktu, że uważam cię za bardzo atrakcyjną kobietę. Chciałam się z tobą kochać niezależnie od okoliczności.

– Jednak mnie wykorzystałeś. Możesz powtarzać, że nie jesteś podobny do mojego ojca, ale ja i tak wiem swoje. Należycie do tego samego gatunku. Śpicie z kobietami, a potem je rzucacie. Niech sobie wtedy radzą z emocjami, jak potrafią. I z niechcianymi efektami ubocznymi też. Dziećmi na przykład – dodała jeszcze.

Pepe zahamował gwałtownie. Przez długą chwilę słychać było tylko ich przyspieszone oddechy.

– Jeżeli nie chcesz iść do Paryża piechotą – burknął – lepiej się już do mnie nie odzywaj. Chyba że źle się poczujesz.

Z jego tonu niezbitcie wynikało, że nie żartuje.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wszystko było bez sensu, sen nie nachodził. Mogła do upadłego liczyć barany, ale nic to nie dało.

Cara wstała i włożyła nowy szlafrok o fasonie kimona. Po trzech dniach spędzonych w paryskim domu wciąż jeszcze nie poznała dobrze jego rozkładu, ale do kuchni chyba trafi.

Od powrotu z Doliny Loary nie widywała Pepego zbyt często. Zamiast wciąż trzymać ją przy sobie, zostawił ją pod czujną opieką Monique. Po trzech godzinach lodowatego milczenia podczas drogi powrotnej powiedział jej tylko, że wszystkie biznesowe spotkania w tym tygodniu odbędą się w Paryżu, a ona może zostać w domu, jeżeli jej to odpowiada. Już nabrała nadziei, że zaczął myśleć rozsądniej, kiedy dodał:

– Monique jest w domu przez cały dzień. Jeżeli zechcesz wyjść, będzie ci towarzyszyć.

– Dokąd miałabym pójść? – spytała ze złością. – Nie mówię po francusku, nie mam pieniędzy, a ceny są tu idiotycznie wysokie.

Nie patrząc na nią, wzruszył ramionami.

– Mam tu basen i spa, możesz z nich korzystać, kiedy ci przyjdzie ochota. A jeżeli dziecko okaże się moje, będziesz miała więcej pieniędzy, niż zdołasz wydać.

Odpowiedziała nienadającym się do powtórzenia przekleństwem.

Następnego ranka jeszcze wszystko pogorszył, zostawiając jej najnowocześniejszy laptop, smartfon i czytnik tekstów w formie elektronicznej o ogromnej pojemności. Cara czerpała perwersyjną przyjemność z załadowywania go najgorszą szmirą, jaką była w stanie znaleźć, z nadzieją, że wszystkie tytuły zostaną uwzględnione na rachunku.

Nie mogła znieść jego rozsądku i troski o siebie, tak samo jak wtedy, kiedy zamienił helikopter na samochód. Nie chciała, żeby był dla niej miły. Nie zamierzała iść w ślady matki i przebaczać fatalnego traktowania za byle jaki podarek.

Zeszła po kręconych schodach i ruszyła w stronę kuchni. Dom był pogrążony w ciemności i tylko w strategicznych punktach świeciły przyćmione, nocne lampki.

W kuchni zapaliła górne światło i zamrugła, zanim oczy przyzwyczyły się do blasku. Dziwnie było być w tej kuchni wielkości domu, w którym dorastała. Czowała się tu jak intruz. Nie miała pojęcia, co gdzie jest, ale bez trudu znalazła lodówkę – z racji rozmiarów trudno by ją było przeoczyć.

Właściwie miała ochotę na ciepłe mleko. Mama Grace, Billie, często im je przyrządzała, kiedy zostawała u przyjaciółki na noc. Działo pocieszająco. Gdyby tylko wiedziała, gdzie znaleźć garnuszek...

Szelest za plecami przygwoździł ją do miejsca.

– Późno już, a ty nie śpisz... – Znajomy, sycylijski akcent nie pozostawiał cienia wątpliwości.

– Przestraszyłeś mnie – burknęła.

Rozczochrany, nagi, nie licząc luźno opadających na biodra dzinsów, wyglądał jak uosobienie grzechu i pokusy zarazem.

– Nie chciałem cię przestraszyć. – Nie był ani trochę skruszony. – Usłyszałem hałas i przyszedłem zobaczyć, co się dzieje.

– Nie mogłam zasnąć.

Popatrzył jej prosto w oczy.

– Ja też.

Ona pierwsza umknęła wzrokiem, zmieszana i zarumieniona.

– Co cię skłoniło do wyjścia z ukrycia? – zapytał, przysuwając się o krok.

Natychmiast zrobiła krok w tył.

– Wcale się nie ukrywałam.

– Przez trzy dni niemal nie opuszczałaś pokoju. Monique mówi, że najdalej dotarłaś do jadalni.

– Nie jestem tu u siebie i nie czuję się komfortowo.

Miał nadzieję, że jej marudzenie wynika z niewyspania.

– Jesteś u siebie. Mieszkasz pod moim dachem i to jest twój dom. Możesz się po nim swobodnie poruszać.

– Ale nie wychodzić.

Przełknęła gorzki komentarz. Lepiej było milczeć, skoro nie chciała znów usłyszeć wszystkich warunków ograniczających jej wolność.

– Zagrzeję sobie mleka – wyjaśniła. – Może mi pomoże zasnąć.

– Słyszałem, jak się kręcisz. – Na widok jej zdziwionej miny dodał gwoli wyjaśnienia: – Mój pokój jest obok twojego.

– Och...

– Nie wiedziałaś?

– Nie. – To, gdzie spał, kompletnie jej nie obchodziło.

– Ja się napiję gorącej czekolady. – Dopiero po chwili dotarło do niej, że proponuje jej to samo.

– Chętnie, dziękuję.

Zaczął się krzątać, a ona usiadła na stole.

– Wcale nie rozeznajesz się tu lepiej niż ja – powiedziała, obserwując go.

– Przyznaję – odparł ze śmiechem. – Zatrudniam gospodynię, toteż rzadko coś tu robię sam.

A kiedy jestem sam, zamawiam posiłki.

Cara pomyślała o kuchence, którą dzieliła z trzema koleżankami. Zapewne zmieściłaby się w tutejszej lodówce.

W końcu znalazł w jednej z szafek to, czego szukał.

– Byłoby szybciej w mikrofali, ale moja mama zawsze mi powtarzała, że to świętokradztwo.

– Myślałam, że kiedy dorastałeś, mieliście służbę.

– Mieliśmy – odparł. – Ale gorącą czekoladę w nocy zawsze robiła nam mama. Sadzała Lukę i mnie na stole w kuchni, tak jak ty teraz siedzisz, a sama wszystko szykowała.

– Brzmi fantastycznie – powiedziała z nutką zazdrości.

U niej w domu wieczorami matka zazwyczaj zastanawiała się z drżeniem, gdzie jest ojciec.

Pochylił głowę, próbując w wyobraźni przywołać tamte obrazy.

– Tak – powiedział. – To rzeczywiście było fantastyczne.

Dodał do mleka kakao i cukier i wymieszał energicznie.

Z perspektywy Cary jego dzieciństwo było idylliczne. Dopiero jako nastolatek zaczął rozumieć, jak bardzo różni się od starszego brata. To on był zawsze tym złym, a Luka tym dobrym. Wyglądało na to, że oczekiwania rodziców od początku były wobec niego mniejsze niż wobec brata.

A może to od Luki oczekiwali zbyt wiele? Jego brata od początku szykowano na spadkobiercę rodzinnego biznesu, a on był tylko jego towarzyszem zabaw.

Zdjął garnuszek z czekoladą z kuchenki, zanim zdążyła się zgotować, i rozlał gęsty płyn do przygotowanych kubków.

Odwrócił się, by podać jej jeden, i na widok Cary siedzącej z nogami dyndającymi kilka centymetrów nad podłogą i przygryzającej wargę serce zabiło mu mocno.

Czy wiedziała, że szlafrok rozchylił się odrobinę, dając możliwość zerknięcia w rowek między

piersiami, które tak dobrze pamiętał? Kiedy zanurzył w nich twarz, wydawało mu się, że umarł i trafił prosto do nieba.

Po tamtej pamiętnej nocy usilnie próbował wymazać jej wspomnienie, co mu się nigdy nie udało. Wciąż z nim było, niezwykle kuszące i podniecające. Czasem nachodziło go zniecka, zawsze niosąc ze sobą palącą potrzebę. To właśnie czuł, stojąc u boku Cary podczas chrztu Lily.

W normalnych okolicznościach nie poprzestałby na tej jednej nocy. Może nawet zabrałby ją do Paryża, wcale niekoniecznie z myślą o uporządkowaniu kolekcji dzieł sztuki. Pragnąłby tylko smakować jej ciało, dopóki nie zostałoby już nic, czym mógłby się cieszyć.

Kiedy sięgnęła po kubek, kimono napięło się na piersiach, podkreślając ich kształt, a u dołu odsłoniło mały fragment kolan.

Czyżby pod spodem nie miała zupełnie nic?

– Co robisz? – spytała ochryple, kiedy zbliżył się do niej.

Jeszcze krok i znajdzie się pomiędzy kremowej barwy udami.

Serce biło jej tak mocno, że słyszała, jak obija się o żebra.

– Pytałam, co robisz. – Jakim cudem zdołała wykrztusić te słowa?

Był tak blisko, że wprost pozbawiał ją powietrza.

Dużą, ciepłą dłonią wyjął jej kubek z ręki i postawił daleko na stole. Potem ujął jej twarz w obie dłonie, zmuszając, by na niego spojrzała.

– Zamierzam cię pocałować.

– Nie! – raczej zakwiliła, niż krzyknęła.

Próbowała odwrócić twarz, ale trzymał ją zbyt mocno. Choć jednocześnie bardzo delikatnie.

– A jednak... – Musnął kciukiem jej wargi. – Zamierzam cię pocałować.

Nie chciała mu odpowiadać, naprawdę wcale tego nie chciała.

Ale kiedy jego wargi przyłgnęły do jej warg i pozostały tam długą chwilę, w głowie kołatało jej się tylko jedno słowo: Tak. Tak. Tak.

Tylko tak mogło odpowiedzieć jej ciało.

Dłonie, które próbowała zacisnąć w pięści, rozwarły się i opadły na jego ramiona. Jeszcze próbowała walczyć, ale wygrana był niemożliwa. Jego dotyk sprawiał rozkosz, której nie potrafiła się oprzeć.

Zresztą tak bardzo za nim tęskniła.

To przecież on zbudził ją do życia, pokazał, że ma pragnienia, o których istnieniu nie miała wcześniej pojęcia. A potem ją zostawił. Samotną. I w ciąży.

– Widzisz – powiedział – jak bardzo cię pragnę? Nie wytrzymam dłużej.

Jego głos otrzeźwił ją i jakoś zdołała wyswobodzić ręce i odepchnąć go od siebie, choć pragnęła z całego serca zrobić coś wręcz przeciwnego.

– Powiedziałam „nie”.

Patrzył na nią przez chwilę, jakby chciał sięgnąć do najgłębszych pokładów jej jestestwa.

– To tylko słowa. Całą sobą mówisz coś wręcz przeciwnego.

Chociaż to była prawda, potrząsnęła głową i zaczęła nerwowo poprawiać kimono, owijając się nim jak najciaśniej.

– Kiedy kobieta mówi „nie”, to znaczy „nie”. Nie masz prawa wykorzystywać mnie w ten sposób.

Skrzywił się i cofnął o krok.

– Tylko nie próbuj sugerować, że jestem jakimś gwałcicielem. Pragniesz mnie tak samo jak ja ciebie. Oddałaś mi pocałunek i cieszyłaś się każdą minutą.

To była prawda. Nie mogłaby zaprzeczyć. I z tego wszystkiego zebrało jej się na płacz.

– Nic mnie to nie obchodzi – powiedziała drżąco. – To się nie wydarzy, bo ja, w przeciwieństwie do ciebie, jeszcze potrafię się kontrolować.

Uśmiechnął się krzywo.

– Tak ci się wydaje? Bez obaw, już cię więcej nie dotknę. Przynajmniej nie bez twojej pisemnej zgody.

Z tymi słowami wymaszerował z kuchni, zostawiając ją wciąż siedzącą na stole.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Pepe siedział przed ekranem komputera, ale właściwie nie wiedział, co czyta.

Nie miał się co okłamywać. Tak, był zły na Carę. Zły na całą tę sytuację. I zły na siebie. Ale najbardziej na nią.

Nigdy dotąd nie zdarzyło mu się zmuszać kobiety do niczego. Gardził mężczyznami, którzy tak postępowali, uważał, że zasługują na poważne kary.

Czy naprawdę aż tak źle ocenił sytuację?

Nie. Z pewnością nie.

Cara miała najbardziej ekspresyjną twarz ze wszystkich znanych mu kobiet. Podobno oczy są zwierciadłem duszy, ale u niej były oknem do emocji. Złość, szczęście, zmęczenie, choroba – wszystko mógł wyczytać z jej oczu.

Tylko pokręcił głową, wyczerpany brakiem snu. Ale jak mężczyzna miałby spać, kiedy dręczy go niespełnione pożądanie?

Z pewnością jednak nie czuł się zraniony. Ego doznało może niewielkiego uszczerbku, ale to, czy Cara pójdzie z nim do łóżka, czy nie, nie miało znaczenia. Na świecie było mnóstwo kobiet i może nawet lepiej, że nie uprawiali seksu, tym bardziej że bardzo się różniła nastawieniem do tych spraw od jego dotychczasowych kochanek.

Wątpił, czy kiedykolwiek nastaną między nimi normalne, przyjacielskie stosunki.

A przecież gdyby jej dziecko rzeczywiście okazało się jego, będzie stanowiła znaczną część jego życia, a nawet będą ze sobą związani.

Wyobraził sobie maleństwo z płomiennorudymi włoskami Cary. Czy naprawdę chciał być ojcem w niepełnym wymiarze godzin? Targany bezsilnością zacisnął pięści. Nie warto wybiegać myślami tak daleko w przód.

Nie chciał sobie wyobrazać, jak się będzie czuł, jeżeli słowa Cary okażą się prawdą.

Już kiedyś uległ magii ciąży, perspektywy bycia ojcem oraz bezbrzeżnej radości i zachwytowi faktem, że współtworzył życie. Dziecko nie było już bezimiennym płodem, bo je pokochał, a myśl o wspólnej przyszłości ich trójki nie opuszczała go ani na chwilę.

Tamto dziecko nie miało szans przeżyć niczego. Luiza mu je odebrała.

Cara nie była do niej podobna.

Cara nie była podobna do nikogo spośród znanych mu osób.

Tylko co tak naprawdę o niej wiedział? Luizę znał przez całe życie, a jednak nie podejrzewał, że będzie zdolna złamać mu serce.

Dlatego już nigdy nie zaufa żadnej kobiecie. Dawka bólu, jaką mógł znieść, była ograniczona, a on dostał ją, jeszcze zanim w pełni dorósł.

Pomyśli poważnie o przyszłości, dopiero kiedy dziecko przyjdzie na świat, a on okaże się jego ojcem. Dopiero wtedy zastanowi się nad tym, co naprawdę oznacza ojcostwo.

Do tej chwili będzie żył jak dotychczas. Tylko będzie miał w domu gościa. Dumną i seksowną przyszlą matkę.

Ziewnął i sprawdził godzinę. Nadchodził wieczór. W planach miał jeszcze przyjęcie, wydawane przez przyjaciela z okazji pierwszej rocznicy ślubu. Jeszcze kilka dni temu czekał na nie z radością, teraz nie potrafił się otrząsnąć z melancholii.

Do czasu powrotu do domu nie poczuł się wcale lepiej, ale zanim wszedł, postarał się zrobić

dobrą minę.

– Gdzie jest Cara? – spytał Monique, która wyszła go przywitać.

– U siebie.

– W ogóle wychodziła ze swojego pokoju?

– Tylko na lunch i podwieczorek.

– Jadła śniadanie?

– Rogalika i jabłko.

Podążył do siebie, nie chcąc się zastanawiać nad swoją potrzebą monitorowania nawyków żywieniowych gościa. To tylko zwykła troska o prawidłowe odżywianie ciężarnej. Nic więcej.

Kiedy przechodził, drzwi sypialni Cary uchyliły się, ale na jego widok cofnęła się do środka. Podążył za nią, zdecydowany nie pozwolić zamknąć sobie drzwi przed nosem.

– Dobry wieczór. Jak ci minął dzień?

– Był długi i nużący.

– To pewnie ucieszy cię wiadomość, że wieczorem wychodzimy.

Zrobiła niechętną minę, otworzyła szerzej drzwi i oparła się o framugę.

– Czy to konieczne? Już późno.

– Konieczne.

– Nie mogę zostać z Monique?

– Monique spędza weekendy w domu. Powinnaś być zadowolona. Będziesz mnie miała tylko dla siebie.

– Wolałabym zostać. Nie możesz mi załatwić innej opiekunki?

– Nie ma czasu.

– Nie sprawię kłopotu. Przez cały czas siedzę u siebie.

Ktokolwiek by ich słuchał, byłby zaskoczony oschłością tej rozmowy. Tymczasem pod tym pozornym chłodem buzowały uczucia. W chwili kiedy Cara otworzyła drzwi, serce Pepego zabiło mocno. Tak bardzo pragnął jej dotknąć. Najchętniej wziąłby ją na ręce, zaniósł na łóżko i kochał się z nią do upadłego. Jednak skoro poprzedniego wieczoru zareagowała tak ostro, nieprędko odważył się do niej zbliżyć. Będzie musiała błagać go na kolanach, zanim w ogóle zacznie się nad tym zastanawiać.

– Wychodzimy za godzinę. Stroje koktajlowe. Bądź gotowa albo przyjdę ci pomóc.

– Nie odważyłbyś się.

– Czy to wyzwanie?

– Nie.

– W takim razie bądź gotowa na czas. Ja idę pod prysznic.

Równo godzinę później Pepe zapukał do sypialni Cary, przepelnięny nadzieją, że jednak nie jest gotowa.

Już zdążył się zachwiać w swoim postanowieniu trzymania się od niej z daleka. Była tak piekielnie seksowna, że nie mógł się powstrzymać od snucia najdzikszych fantazji.

Gdyby przynajmniej była gejszą. Albo lepiej jego prywatną konkubiną. Kobieta, której leży na sercu włącznie rozkosz kochanka.

Był przekonany, że rozmyślnie kazała mu czekać przez równą minutę, zanim otworzyła drzwi.

Musiał jednak przyznać, że było warto i żarty natychmiast wyleciały mu z głowy.

Bo choć był przyzwyczajony do pięknych kobiet, a pieniądze, urok i uroda pozwoliły mu zbierać samą śmietankę, Cara przyćmiła je wszystkie.

W długiej sukni z czerwonego jedwabiu, bez rękawów, doskonale podkreślającej zgrabną sylwetkę, z włosami upiętymi w kok, wyglądała zachwycająco. W uszach miała brylantowe klipsy, migoczące w świetle lampy, na stopach połyskliwe czółenka. Makijaż bardzo delikatny poza jaskrawoczerwoną szminką idealnie pasującą do sukienki.

– Jesteś piękna – powiedział bez tchu.

– Zadziwiające, czego mogą dokonać pieniądze – odparła szorstko, rumieniąc się jednak z przyjemności.

– Wyglądasz jak ucieleśniona Hestia, rzymska bogini ogniska domowego.

– A ty pewno postrzegasz siebie jako Erosa? Chętnie posiadłbyś Westalkę, czyż nie?

Uśmiechnął się z przymusem.

– Właściwie nie. Dziewice są jak dla mnie zbyt potrzebujące.

To był cios poniżej pasa i zaraz tych słów pożałował. Jakoś nie potrafił nie reagować na jej złośliwości. Jej docinki były dokuczliwe jak niczyje inne.

Podniosła wysoko głowę i ruszyła do drzwi, wzniesając obłok perfum.

– W takim razie doskonale się zgadzamy. Lubieżni mężczyźni zawsze wydawali mi się zbyt niedojrzali jak na mój gust.

– Jak zamierzasz mnie przedstawić swoim znajomym? – spytała, kiedy już usiedli na tylnym siedzeniu mercedesa.

Miasto migotało milionem świateł, nadających mu niepowtarzalny charakter i urok.

– Jako moją przyjaciółkę.

– Tak przedstawiasz wszystkie swoje kochanki?

– Nie wiedziałem, że jesteś moją kochanką – odparł swobodnie.

Chłód, który prezentował, odkąd usłyszał, że uważa go za niedojrzałego, zniknął. Wołała, kiedy był w stosunku do niej chłodny, bo w ten sposób łatwiej było okazywać mu niechęć.

– Uważam, że spokojnie mógłbyś mnie przedstawić jako ciężarną ofiarę jednej nocy z tobą, która czeka na urodziny dziecka, by twoje ojcostwo mogło zostać potwierdzone testem DNA.

Poczuła, że się usztywnił, i postanowiła jeszcze bardziej wyprowadzić go z równowagi.

– Ciekawe, że potrafisz włożyć garnitur na spotkanie biznesowe i smoking na party, a nie mogłeś się choć trochę postarać na chrzciny własnej bratanicy.

– Nie wiedziałem, że się nie postarałem – odparł zimno.

Wzruszyła ramionami. Jego wybory w kwestii strojów nie były jej sprawą.

– Gdzie się odbywa to przyjęcie?

– Na Montmartre.

Wokół nich na wzgórzach migotały światła i pyszniła się bazylika Sacré-Coeur. Kiedy wjechali w tętniącą życiem dzielnicę, Cara przycisnęła twarz do szyby, by podziwiać przepiękną architekturę, spacerujących turystów i nonszalanckich miejscowych.

– Jak się czujesz? – spytał. – Nie masz mdłości?

– Jak na razie dobrze – odparła.

– Świetnie.

Nie ufając jego lekkiemu tonowi, odwróciła się i zobaczyła wyciągniętą w swoją stronę papierową torebkę.

– Na wszelki wypadek. – Mrugnął do niej zawiadliwie.

Wbrew sobie parsknęła śmiechem i od razu poczuła się lepiej.

Pochylił się w jej stronę i postukał w szybę.

– Za tymi ogrodami jest Muzeum Montmartre. To podobno najstarszy dom w dzielnicy.

– Czy to tutaj żył Renoir?

– Niezupełnie. Ale na tyłach muzeum jest pałac, w którym mieszkał przez jakiś czas. Natomiast Maurice Utrillo rzeczywiście tu mieszkał.

Jechali brukowanymi uliczkami i Pepe co chwila wskazywał jej jakąś ciekawostkę, opowiadaniem ożywiając stare budynki, zwłaszcza z okresu impresjonizmu. Wiedział o dzielnicy nadspodziewanie dużo i naprawdę przyjemnie było go słuchać.

Kiedy zatrzymali się w wąskiej uliczce, wzdłuż której ciągnęły się pięciopiętrowe kamieniczki, kafejki i sklepy, Cara ukryła rozczarowanie. Chętnie kontynuowałaby przejażdżkę.

Ku jej zaskoczeniu weszli do małej, zatłoczonej kafejki, przesyconej aromatem mocnej kawy, stłoczonych ciał i zakazanych papierosów.

Pepe przywitał się z obsługą, potrząsając dłońmi i całując w policzki, a potem wyprowadził ją tylnym wyjściem na małe podwórko.

– Panie przodem. – Wskazał wyglądające dosyć podejrzanie zewnętrzne żelazne schodki, prowadzące na piętro. – Nie bój się – dodał, najwyraźniej czytając jej w myślach. – Są całkowicie bezpieczne.

– Nie ma schodów wewnętrznych? – Jego zapewnienie wcale jej nie uspokoiło.

– Są, ale jak widziałaś, kafejka jest pełna i tylko przeszkadzałybyśmy obsłudze.

– To dlaczego wchodzimy od frontu? Twój kierowca nie mógł podjechać od drugiej strony?

– Bo nie mogłem się z nimi nie przywitać.

– Masz na swój temat jakieś niezwykle przekonania – mruknęła.

Spośpinał na chwilę, ale zaraz znów błysnął uśmiechem.

– Powiem skromnie, że staram się być dobrym pracodawcą.

Pytająco zmarszczyła brwi.

– Budynek należy do mnie – wyjaśnił.

– Myślałam, że masz winnice.

– Owszem, ale nie tylko. Moim zdaniem różnorodność dodaje życiu smaku.

Burknęła coś pod nosem i ciaśniej owinęła się szalem, żałując, że nie włożyła cieplejszego płaszcza, także prezentu od niego.

– Dziwne, że nie przerobiłeś tego miejsca na nowoczesny hotel.

Ta sugestia zdziwiła go.

– Miałbym je odrzeć z jego czaru? Ta uliczka to stylowy Montmartre i na szczęście prawie nie ma tu turystów. Zamierzam zachować ją w nienaruszonym stanie.

– Cała ulica należy do ciebie?

Kiwnął głową i spojrzał wymownie na żelazne schody.

– Idziemy?

– No... nie wiem.

– Masz zawroty głowy?

– Nie.

– Gdzie twoje umiłowanie przygód?

– Nigdy go nie miałam.

– Kłamczucha. Przez rok podróżowałaś z Grace po Europie, więc mi nie opowiadaj takich rzeczy.

– Jestem w ciąży.

– To w ciąży nie można chodzić po schodach?

– Nie opowiadaj bzdur.

– Cara – powiedział łagodnie. – Obiecuję, że nigdy nie pozwolę, żeby coś się stało tobie albo dziecku. Te schody są nowe, mają tylko kilka lat. Sam doglądałem ich montażu. Pójdę tuż za tobą. Gwarantuję, że będziesz całkowicie bezpieczna.

Wbrew sobie postawiła nogę na pierwszym stopniu, na wpeł oczekując, że cała konstrukcja runie. Jednak okazała się mocniejsza, niż przypuszczała, a świadomość, że Pepe jest tuż za nią, pocieszająca.

Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że idąc za nią, ma doskonały widok na jej tył, przyspieszyła więc kroku i w oka mgnieniu znalazła się na górze.

Nie miała pojęcia, czego się spodziewać. Widok kafejki na dole kazał jej przypuszczać, że Pepe wyłącznie dla żartu domagał się, by się elegancko ubrała, z pewnością więc nie oczekiwała tego, co zobaczyła.

Party odbywało się na poddaszu, ale całkiem niepodobnym do wszystkich, jakie kiedykolwiek widziała. Widnym i przestronnym, a jednak doskonale pasującym do charakteru uliczki.

– Niezwykłe miejsce – powiedziała.

W odpowiedzi tylko uniósł brew.

– Różni się od kafejki, prawda?

– Zdecydowanie.

– Kafejka to kwintesencja Montmartre’u. Nie chciałem tam nic zmieniać. Zabezpieczyłem tylko kuchnię przed pożarem. A to poddasze aż się prosiło o stworzenie przestrzeni do pracy i życia.

– Czyje to studio?

W środku panował taki tłok, że nie sposób byłoby dostrzec żadnych artystycznych akcesoriów, ale pachniało terpentyną.

– Tam. – Pepe wskazał drobnego mężczyznę, brylującego w tłumie. – Oto najemca, Georges Ramirez.

– Znam go – powiedziała Cara. – To znaczy, jego prace. Wystawialiśmy je niedawno.

– Jest moim starym przyjacielem. Projektowałem to miejsce z myślą o nim.

Kiedy to mówił, Georges spojrzał w ich stronę i zauważył Pepegę. Zebrani podążyli wzrokiem za jego spojrzeniem i w jednej chwili zajaśniały dwa tuziny uśmiechów. Kilka osób, między innymi Georges i piękna kobieta trzymająca go za rękę, ruszyło w ich stronę.

W wirze słów francuskich, angielskich, włoskich i hiszpańskich Pepe przedstawił swoją towarzyszkę przyjaciółom jako Carę, bez żadnych dodatkowych wyjaśnień. Padały imiona, podawano dłonie, wymieniano uściski i całusy. Cara marzyła, by podłoga zapadła się pod nią, przenosząc ją w spokojniejsze miejsce.

Dłonie jej się spociły, puls przyspieszył.

– Muszę do łazienki – szepnęła Pepemu do ucha, próbując opanować narastającą panikę.

Spojrzał na nią zdziwiony.

– Tam, na lewo od baru – powiedział, wskazując długi blat pod przeciwległą ścianą, zastawiony najróżniejszymi alkoholami i soft drinkami. – Drugie drzwi po prawej stronie.

Przeście za barem prowadziło do kolejnego ogromnego, jasno oświetlonego pomieszczenia. Wewnątrz stłoczono płótna i rzeźby, chronione kartonem z dużym napisem: „Każdy złapany na dotykaniu tych dzieł zostanie wykastrowany chemicznie”. Ten widok przyprawił Carę o chichot.

Na szczęście w łazience było pusto i mogła się spokojnie pozbierać.

Nienawidziła zgromadzeń, a w szczególności tłumnych przyjęć. Zwłaszcza kiedy nikogo nie znała, a wszyscy znali się między sobą. Outsiderzy nigdy i nigdzie nie bywali mile widziani.

Kiedy w końcu stamtąd wyszła, zagroziła jej drogę wysoka brunetka o cudownych, orzechowych

oczach.

– Ach, więc to ty mnie zastąpiłaś – powiedziała, uśmiechając się olśniewająco.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Słucham? – Cara nie miała najbledszego pojęcia, o co chodzi.

– To ja miałam dziś towarzyszyć Pepemu – wyjaśniła piękność pogodnie.

Co można było na to powiedzieć? Cara wzdrygnęła się lekko.

– Żaden problem – zapewniła ją piękność. – Spotykaliśmy się kiedyś i pewnie się jeszcze zejdziemy. W końcu Pepe kiedyś wróci na rynek i znów będzie potrzebował półplatonicznej przyjaciółki na wieczorne wyjścia. Na razie ciesz się tym, co masz.

Cara szukała znaku, że tamta sobie z niej żartuje, ale w orzechowych oczach była tylko przyjazna otwartość. Z najwyższym trudem zdołała wydobyć z siebie głos.

– Co to znaczy półplatoniczny?

– Och, no wiesz. – Brunetka przewróciła oczami. – Jak to się mówi? Chyba korzystny dla obu stron – wyjaśnia z promiennym uśmiechem.

– Korzystny dla obu stron – powtórzyła słabo Cara.

Na samą myśl zrobiło jej się niedobrze.

Brunetka sprawiała wrażenie zaniepokojonej.

– Powiedziałam coś nie tak?

Cara zaprzeczyła, świadoma, że wyjaśnienia zabrzmiałyby żałośnie.

Kobieta stuknęła się dłonią w czoło.

– Za dużo mówię. Przepraszam, nie chciałam cię urazić. Nie wiedziałam, że traktujesz go serio.

– Wcale nie. – Cara usiłowała mówić nonszalancko, ale współczucie malujące się w oczach tamtej pokrzyżowało jej szyki.

– Muszę skorzystać. – Brunetka wskazała łazienkę. – Zapomnij o tym, co mówiłam...

– Wcale nie traktuję go serio – przerwała jej Cara, której zażenowanie wzięło górę nad nieśmiałością. – Dobrze wiem, że zainteresowanie mija mu równie szybko jak złotej rybce.

– To trochę nie fair – powiedziała tamta – porównywać go do złotej rybki. – Mrugnęła do Cary i zamknęła za sobą drzwi łazienki.

Cara przez chwilę oddychała głęboko, a kiedy się już trochę uspokoiła, wróciła na przyjęcie.

Szukając wzrokiem Pepego, zauważyła, że obecni przyglądają jej się ciekawie. Jako że nie było to spotkanie biznesowe, tylko czysto przyjacielskie, ludzie pili i dzielili się ploteczkami. Ona nie mogła wypić nawet kropelki dla uspokojenia nerwów.

Znalazła Pepego gawędzącego z dwiema kobietami. W rękę trzymał wysoką szklankę z piwem. Ruszyła w ich stronę i nagle zauważyła, jak jedna z kobiet łapie go za pośladek i ściska. Jak to się stało, że nie wrosła w podłogę, nie miała pojęcia. Czuła się jednak, jakby w jej skórę wbito milion rozgrzanych do czerwoności szpilek.

Pepe roześmiał się, chwycił figlarną dłoń i podniósł ją do ust. Powiedział coś i właścicielka dłoni wybuchnęła śmiechem.

W tej chwili zauważył Carę i pomachał do niej. Kiedy podeszła, objął ją tą samą dłonią, którą przed chwilą trzymał za rękę inną kobietę.

– Jeszcze się nie znacie – powiedział. – Lena i Fancesca. Drogie panie, to jest Cara.

Obie kobiety popatrzyły na nią z nieskrywaną ciekawością. Ta, która złapała Pepego za pośladek, pierwsza wyciągnęła rękę. Cara, choć bardzo chciała odmówić, zmusiła się, by ją uścisnąć.

To kolejna z jego kochanek, pomyślała. Ile jeszcze jest ich tutaj?

– Drogie panie, zaopiekujcie się nią przez chwilę, a ja przyniosę drinki. – Pepe zniknął w tłumie. Francesca, uroczo pulchna blondynka w wyjątkowo obcisłej czarnej sukni, odezwała się pierwsza.

– Nie spotkałyśmy się wcześniej, prawda?

Cara pokręciła głową.

– Jak poznałaś Pepego?

Akurat na to pytanie mogła odpowiedzieć, niczego nie zmyślając.

– Jego brat jest mężem mojej najlepszej przyjaciółki.

– Ach, Luka. – Oczy Franceski rozbłyły. – Fantastyczny facet.

Przez chwilę rozmawiały w swoim ojczystym języku, a potem Lena zwróciła się do Cary.

– *Je regrette un... non English.*

– Lena nie mówi po angielsku – przetłumaczyła Francesca.

Chociaż Cara dosyć się przykładała do lekcji francuskiego w szkole, nie nadażała za szybką wymową obu kobiet. Stała więc tylko przed nimi, czując się kompletnie nie na miejscu.

– Poszukam Pepego – bąknęła, zarumieniona po korzonki włosów.

Zobaczyła do niemal od razu, stojącego przy barze ze szklanką soku pomarańczowego w ręku.

Znów rozmawiał z kobietą. Tym razem jego rozmówczyni bawiła się klapą jego smokinga.

Cara zeszywniała, a na czoło wystąpił jej pot.

– Dokąd się wybierasz? – Chwycił ją za rękę, kiedy usiłowała prześlizgnąć się obok.

– Do łazienki – rzuciła pierwsze, co przyszło jej na myśl.

– Znowu?

– Tak.

Przez chwilę przyglądał jej się uważnie.

– Jesteś bardzo blada. Dobrze się czujesz?

– Tak. – Wyrwała mu rękę. – Zaraz wrócę.

Towarzyszająca mu kobieta powiedziała coś po francusku, spoglądając na Carę. Zapewne i ona chciała wiedzieć, czy jest jego najnowszą kochanką. Najnowszą z długiego szeregu.

Korzystając z jego chwilowej nieuwagi, wymknęła się na zewnątrz. Tym razem przyległe pomieszczenie było pełne uczestników przyjęcia, rozgadanych i roześmianych. Przy drzwiach łazienki ustawiła się mała kolejka.

Tam się nie wybierała. Nade wszystko chciała stąd zniknąć. Znaleźć się jak najdalej od Pepego i wszystkich tych kobiet, które z nim sypiały.

Kiedy tak stała, zastanawiając się, co zrobić, nagle pojawiła się sposobność ucieczki.

Drzwi w dalszym końcu pomieszczenia otworzyły się gwałtownie i do środka wtargnął spóźniony gość w długim płaszczu, ze skrzynką szampana w objęciach. Najwyraźniej ten ktoś nie przejął się nakazem używania schodów zewnętrznych.

Nowoprzybyłego powitały wybuchy śmiechu, a Cara skorzystała z zamieszania, by przemknąć do oddalonych drzwi.

Bingo.

Schody były słabo oświetlone i wąskie, ale bez trudu zeszła na pierwsze piętro, gdzie cudem udało jej się uniknąć kolizji z kelnerką, niosącą tacę z parującym jedzeniem, która wyszła z bocznych, wahadłowych drzwi.

Upewniła się, że droga na dół jest wolna, zbiegła na parter i znalazła się w kawiarni.

Młody kelner nalewający piwo za barem przyglądał jej się otwarcie.

– Jak mogę pani pomóc? – zapytał po francusku.

Nie zrozumiała go, szukała więc w głowie potrzebnego słowa.

– Telefon? – powiedziała pytająco.

– Telefon?

– Tak. Potrzebuję taksówki.

Nie potrafiła ukryć desperacji i tym razem przyglądał jej się nieco dłużej, zanim kiwnął głową.

– Chwileczkę.

Podszedł do stolika, przy którym czterech mężczyzn w średnim wieku głośno siorbało kawę.

– Hej, Angielko! – zawołał do niej jeden.

– Irlandko – poprawiła, podchodząc do nich.

– Potrzeba taksówki?

Po chwili zawahania kiwnęła głową. Nade wszystko chciała się stąd wydostać, ale tyle słyszała straszliwych opowieści o skutkach korzystania z przypadkowych podwózek...

Mężczyzna wyciągnął z kieszeni portfel i pokazał jej dowód tożsamości. Istotnie, był taksówkarzem.

– Pieniądze? – Z pewnością zauważył brak torebki.

– W domu. – Z wdzięcznością pomyślała o swoich cennych czterdziestu ośmiu euro i podała adres Pepego.

Przejechał po niej wzrokiem, jakby szacując koszt jedwabnej sukni, kiwnął głową i wstał.

– Proszę poczekać. Przyprawdę samochód.

Nerwowo zerknęła przez ramię w stronę schodów. Pepe mógł się w każdej chwili zorientować, że zniknęła. Możliwe też jednak, że skoro otacza go tyle kobiet, niczego nie zauważy. Wolą nie ryzykować. Sama nie była pewna, jak zareagowałaby na jego widok.

– Mogę zapłacić, kiedy dojedziemy?

Wzruszył ramionami i włożył marynarkę.

Biorąc ten gest za zgodę, wyszła za nim w chodną noc, żałując, że okrycie zostało na górze. Teraz marzyła tylko, by dostać się do domu Pepego, znaleźć swój paszport i wynieść się stąd jak najszybciej. Wciąż czuła się oszołomiona i w żaden sposób nie mogła się pozbyć obrazu kobiecych dłoni dotykających Pepego, jak gdyby był ich własnością.

Kiedy wjechali we właściwą ulicę kazała kierowcy zwolnić, aż rozpoznała charakterystyczne czerwone drzwi.

– Zaraz przyniosę pieniądze – powiedziała, sięgając do klamki.

Ku jej zaniepokojeniu, taksówkarz też wysiadł i wszedł za nią na schody.

Zadzwoiła, zadzwoniła raz jeszcze i w końcu zabębniła w drzwi. Naburmuszony taksówkarz nie odrywał od niej wzroku.

Nagle przypomniała sobie, że Monique nie pracuje w weekendy. Pepe wspominał o tym. Cara była bliska walenia głową w nieustępliwe drzwi.

Jak idiotka uciekła do domu, do którego nie miała kluczy.

Spróbowała się uspokoić i pomyśleć, ale w głowie miała kompletną pustkę.

– Nie mogę się dostać do domu.

– Chcę moje pieniądze. – Ton taksówkarza jeszcze był spokojny, ale czaiła się w nim ledwo wyczuwalna groźba.

– Dostanie je pan. Proszę mi podać adres, a przywiozę je panu, jak tylko Pepe wróci do domu. Chętnie dam to panu na piśmie.

– Nie płaci?

– Zapłacę, ale w tej chwili nie mogę się dostać do domu i portfela.

– Nie ma pieniędzy, ja wzywam policję.

– Proszę, nie. Na pewno zapłacę. Nie kłamię.

Mięsista dłoń opadła na jej ramię.

– Płaci albo wzywam policję.

Przerażona, spróbowała go z siebie strząsnąć.

– Zapłacę. Proszę nie wzywać policji.

Mocno ścisnął ją za ramię.

– Idziemy na policję.

– Puszczaj!

Była śmiertelnie przerażona. Perspektywa zaciągnięcia na komisariat i oskarżenia o przestępstwo to było więcej, niż mogła znieść.

Ale taksówkarz wpadł już we wściekłość i nie zamierzał jej puścić. Zamknął jej ramię w żelaznym uścisku i pociągnął ją z powrotem do taksówki.

Zanim zaczęła wołać o pomoc, zza rogu wypadł duży samochód i z piskiem hamulców zatrzymał się tuż przed nimi. Silnik jeszcze pracował, kiedy z siedzenia pasażera wyskoczył Pepe.

– Puść ją – syknął z ledwo hamowaną wściekłością.

– Ona nie płaci – odpowiedział taksówkarz, nie zamierzając zwolnić uścisku, choć na widok Pepego wyraźnie poczerwieniał na twarzy.

– Powiedziałem, puść ją. Już!

Taksówkarz puścił ją i wdał się w potyczkę słowną z Pepem po francusku, więc rozumiała tylko z grubsza.

Gdyby nie oglądała tego na własne oczy, nie przypuszczałyby, że Pepe potrafi być tak wściekły. Groźby wylewały się z niego falami, twarz wykrzywił grymas złości.

Skończyło się tak, że Pepe wyciągnął z kieszeni plik banknotów i cisnął w taksówkarza, obrzucając go jednocześnie stekiem przekleństw. Kilka z nich rozpoznała tylko dlatego, że swojego czasu Grace uparła się, by poznać wszystkie francuskie przekleństwa. Nie mogła wątpić, że Pepe doskonale posiadał tę znajomość.

Kiedy w końcu zwrócił wzrok na nią, wciąż był wściekły.

– Wejdz do domu – powiedział sztywno, wyprzedził ją i otworzył drzwi.

– Co ty, do cholery, wyprawiasz? – Kiedy weszła, głośno zatrzęsła drzwi.

– Zapomniałam, że Monique ma wolne weekendy. Dziękuję, że przyjechałeś.

Naprawdę była mu wdzięczna. Gdyby nie przyjechał, zostałyby bez wątpienia zaciągnięta do taksówki i odwieziona na najbliższy posterunek policji. Teraz jednak byli już bezpieczni w domu, a jej przerażenie zaczynało powoli ustępować. O taksówkarzu już zapomniała, wciąż żywe było natomiast wspomnienie otaczających Pepego kobiet.

– Myślałem, że chce cię porwać.

– Cóż. Nie chciał. – Prawie go nie słuchała. Kopnięciem zrzuciła buty. – Chciał mnie zawieźć na policję i kazać aresztować.

– Dlaczego uciekałeś? Powiedziałaś, że idziesz do łazienki. Upokorzyłaś mnie przed moimi przyjaciółmi.

– Biedaczysko – powiedziała, nie kryjąc sarkazmu. – Nie zostałabym tam ani minuty dłużej. –

Odwróciła się i weszła na schody.

– Źle się czujesz?

– Owszem. Czuję się chora. – Niemal biegiem wpadła do swojego pokoju.

– Dlaczego nic nie powiedziałaś, tylko uciekaś, każąc mi jak idiotcie czekać na swój powrót?

– Bo to ty jesteś powodem mojego fatalnego samopoczucia. Idź do diabła! – krzyknęła

i zatrzasnęła mu drzwi przed nosem.

Szarpnięciem otworzył je z powrotem.

– Co ty wyprawiasz?

– Wyjeżdżam.

Nie dbając o jego obecność, ściągnęła kosztowną suknię i cisnęła ją na podłogę razem z równie drogą bielizną.

– Coś ci się pomyliło.

– Spróbuj mnie powstrzymać.

Wpadła do garderoby i zaczęła przetrząsać jej zawartość. W końcu znalazła sukienkę, którą miała na sobie na chrzcinach. Własną sukienkę, kupioną za własne pieniądze.

Pojawiła się myśl, że rozsądnie byłoby zabrać ze sobą jak najwięcej markowych rzeczy. Mogłaby je sprzedać przez internet. Zignorowała ją jednak. Rozsądek nie miał tu nic do rzeczy.

Znalazła swoją bieliznę i zaczęła ją wkładać.

– Dokąd się wybierasz?

– Do domu.

– Ciekawe, jak? Nie masz ani grosza.

Odwróciła się do niego.

– Nie wiem! – krzyknęła. – Nie mam pojęcia, ale dopóki nie będę musiała cię oglądać, nic mnie to nie obchodzi!

– Jeżeli teraz odejdziesz, nie zobaczysz już nigdy ani mnie, ani moich pieniędzy. Twoje dziecko będzie dorastało bez ojca. Tego właśnie chcesz?

– Niby dlaczego miałabym chcieć, żeby moje dziecko miało cię za ojca? Byłbyś taki sam jak mój.

– Nie jestem taki jak twój ojciec!

– Wciąż to powtarzasz i wiesz co? Chyba masz rację. Mój ojciec był wprawdzie ostatnim lajdakiem, ale nawet on nie przetrzymywałby własnego dziecka jako zakładnika, tak jak ty to robisz!

– Niczego takiego nie robię – powiedział głośniejszym głosem niż poprzednio. – Próbuję po prostu chronić nasze dziecko.

– Dlatego pozbawiłeś mnie mojego życia i uwięziłeś u siebie?

– Staram się zapewnić mojemu dziecku gładki start w życie.

– Nasze? Moje? Więc jednak przyznajesz się do ojcostwa?

– Nie! Tak mi się tylko powiedziało.

– Jesteś całkiem niezły w tym kręceniu.

– A to co znowu ma znaczyć?

– Połowa kobiet z przyjęcia to twoje były.

Oparł się o ścianę i spojrzał na nią.

– Jesteś zazdrosna.

– Nie opowiadaj bzdur.

– Jesteś – powtórzył z niezachwianą pewnością. – Przecież widzę.

– Wcale nie! – Jak śmiał twierdzić coś podobnego?

Zazdrosna o niego?

– To było upokarzające. Te wszystkie kobiety zachowujące się, jakbyś był ich własnością, opowiadające, jakim to jesteś świetnym kochankiem... Nic dziwnego, że zrobiło mi się niedobrze.

– Widzisz? – odparł z półuśmiechem. – Wiedziałem, że jesteś zazdrosna.

– Zazdrosnym można być o kogoś, kogo się darzy uczuciem, a ja ciebie nienawidzę. Rozumiesz? Gardzę tobą.

Odwróciła się gwałtownie i wkroczyła do swojej sypialni, starannie zamykając za sobą drzwi.

W jej przypadku nie mogło być mowy o zazdrości.

Nic z tych rzeczy.

Dopiero teraz uświadomiła sobie, że wygłosiła te wszystkie zarzuty ubrana jedynie w majtki. Czy większe upokorzenie było w ogóle możliwe?

Próbowała włożyć stanik, ale tak jej się trzęsły ręce, że nie mogła go zapiąć. A sukienkę zostawiła w pokoju.

Pepe załomotał do drzwi.

– Wynoś się! – krzyknęła. – Zostaw mnie w spokoju.

– Ani mi się śni.

– Nie wyjdę, dopóki sobie nie pójdziesz.

– To posiedzisz tam, bo ja się nigdzie nie wybieram. – Ton rozbawienia w jego głosie zastąpiła mroczna determinacja.

Niech czeka, pomyślała mściwie. Cierpliwość nigdy nie była jego mocną stroną.

– Masz dziesięć sekund na otwarcie drzwi. Potem je wyłamie. Dziesięć. Zaczynam liczyć.

Miała już wszystkiego dosyć i w szybkim tempie traciła zapal do walki.

– Proszę, po prostu zostaw mnie w spokoju.

– Osiem.

Najwyraźniej nie żartował.

– Siedem.

Powstrzymywane od dłuższego czasu łzy nagle wymknęły się spod kontroli. Nie mogła ich już powstrzymać. Tak jak nie mogła powstrzymać Pepego od włamania się do sypialni.

– Cztery.

Z twarzą zalaną łzami, drżącą dłonią przekręciła klucz w zamku i otworzyła drzwi.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Na widok zapłakanej, półnagiej Cary, wciąż przyciskającej do piersi stanik, cała złość wyparowała z Pepego w okamgnieniu.

Kierowany impulsem, objął ją i przytulił mocno.

– Cicho – wyszeptał, zanurzając brodę w jej włosach. – Nie płacz, maleńka.

Nawet nie próbowała walczyć, tylko wtuliła się w niego, wstrząsana szlochem. Jej rozpacz bolała go tak bardzo, że zupełnie nie reagował na jej nagość, pragnąc przede wszystkim ukoić jej ból.

Przez minione pięć dni robił wszystko, by nie pamiętać o jej ciąży, i kompletnie zlekceważył jej uczucia. Była taka zadziorna, że łatwo zapominał o jej wrażliwości.

Pomyślał o ich pierwszym spotkaniu. Wydawało się tak odległe, że równie dobrze mogło mieć miejsce w innym życiu. Tymczasem chodziło o zaledwie kilka lat. Kilka tygodni przed ślubem jego brata z Grace. Cara przyjechała do nich wcześniej i Luka namówił go na podwójną randkę. Zależało mu na tym, bo była tak bliską przyjaciółką jego przyszłej żony.

Wtedy Cara nie robiła na nim wrażenia. Przyzwyczajonemu do silnych, świadomych swojej atrakcyjności kobiet, podobał mu się właściwie tylko kolor jej włosów. Przez cały czas trzymała się blisko Grace, odzywała tylko wtedy, kiedy Luka albo on zadali jej pytanie, a i to monosylabami. Uznał ją więc za nieciekawą.

Potem, w miarę zbliżania się ślubu, zaczął dostrzegać jej inne walory, aż w końcu, kiedy oboje zostali drużbami młodej pary, rozmawiała z nim tak swobodnie jak wcześniej z Grace. Ale tylko z nim jednym.

Zrozumiał wtedy, że po prostu jest bardzo nieśmiała. Przewyciężenie nieśmiałości zajmowało jej sporo czasu, ale kiedy już się powiodło, stawała się doskonałym kompanem, a jej cięty dowcip bardzo mu się podobał. Tylko że... skoro była najlepszą przyjaciółką Grace, zapewne zawsze będzie w jej życiu obecna. Dlatego nie mógł sobie pozwolić na romans.

Odstraszała go też jej wrażliwość, choć jednocześnie lubił jej towarzystwo, a kiedy przebywała na Sycylii, często wybierali się podwójne randki i doskonale się razem bawili.

Kiedy Grace zniknęła, wiedział od początku, że odnalezienie jej zależy od pomocy Cary. Ale jeszcze miał nadzieję, że odbędzie się to jakoś inaczej. Jednak kiedy miesiące mijały bez żadnych wiadomości, nie mógł spokojnie patrzeć na rozpacz brata. Złamał się w końcu i uwiódł jedyną kobietę, którą zawsze obiecywał sobie oszczędzić.

Spędził z nią wtedy najlepszy weekend w życiu. Nadal wspominał go z nostalgią.

A teraz znów miał ją nagą w swoich ramionach.

Kiedy zniknęła z przyjęcia, ogarnął go lęk, choć wtedy by się do tego nie przyznał. Widok taksówkarza traktującego ją tak bezceremonialnie doprowadził go do wściekłości.

Gardził przemocą. Dorastając, przysiągł sobie nigdy się nią nie posługiwać. Nawet pchnięty nożem nie szukał odwetu. Był tak odrętwiały poprzednimi wydarzeniami, że niemal ulżyło mu, kiedy w końcu coś poczuł.

Pomimo to ledwo zdołał się powstrzymać przed pobiciem taksówkarza. Gdyby mężczyzna posunął się dalej, Pepe z pewnością by się nie opanował.

Cara zamarła w bezruchu. Czuł jej gorący oddech przez materiał koszuli.

– Muszę się ubrać – powiedziała, usiłując się od niego odsunąć i przeciwstawić požądaniu.

Przytrzymał ją mocniej.

– Nigdzie cię nie puszcę.

Ta niedwuznaczna deklaracja wywołała w niej dreszcz. Wciąż nie mogła się pozbyć z pamięci obrazu jego kobiet. On wykorzystywał je, a one jego. Nie było w tym nic romantycznego, nic wspólnego z miłością.

I pomyśleć, że kiedyś była tak dumna ze swojej odporności na niego. Co okazało się jednym wielkim kłamstwem, bo przecież nigdy nie traktował jej inaczej niż po koleżeńsku. Flirtował z nią, podobnie jak z innymi kobietami, ale nigdy nie próbował posunąć się dalej. Przynajmniej dopóki czegoś od niej nie potrzebował.

Chętnie uwierzyła, że w tej kwestii mieli podobne zdanie. To pozwalało jej czuć się bezpiecznie. Kiedy tylko okazało się, że jest inaczej, natychmiast wpadła w kłopoty.

Teraz już nie czuła się bezpieczna. Tkwiła naga w jego ramionach, po ataku hysterii bardziej obnażona psychicznie i podatna na zranienie niż kiedykolwiek.

– Tante kobiety nic dla mnie nie znacząły – szepnął jej do ucha.

– A ja coś znaczę?

Objął jej policzki dłońmi, tak że musiała na niego spojrzeć.

– Nie wiem, co dla mnie znaczysz – powiedział z brutalną szczerością. – Od czterech miesięcy nie mogę przestać o tobie myśleć. I chętnie spędziłbym z tobą znacznie więcej niż jedną noc. Jestem pewien, że ty też byś tego chciała.

Zanim zdążyła zaprzeczyć, pochylił się, by ją pocałować, a ona odpowiedziała z pasją, która ją samą przeraziła.

Zamiast go odepchnąć, mocno do niego przylgnęła. Jego wargi były kojące; jeszcze raz zerwała się do walki, ale kiedy zdominował ją sobą, uległa.

Kiedy się obudziła, Pepe spał obok niej. W przyćmionym świetle widziała jego gęste, czarne rzęsy, cień zarostu na policzku i starannie przystrzyżoną bródkę.

Serce zabiło jej niespokojnie.

Po tym, jak kochali się po raz drugi, Pepe przytulił ją mocno i zasnął. Ona natomiast długo leżała bezsennie. Początkowo chciała go obudzić i przekonać, by wrócił do siebie, ale w końcu nie zrobiła nic, tylko leżała i wpatrywała się w niego, delektując się jego niezwykłą urodą.

Nawet teraz, w bladym świetle poranka, nie potrafiła zganić sama siebie za to, co się wydarzyło. Wyrzuty sumienia mogły poczekać.

Na razie zbliżyła do niego twarz tak, by jego oddech muskał jej skórę. Czubkami palców musnęła go po policzku, powędrowała dłonią na szyję i muskularne ramię. Zdumiewające i zachwycające, pomyślała, że tak silne ciało mogła pokrywać tak niezwykle delikatna skóra.

Niespiesznie badała to ciało, wsuwając ciekawe palce w jedwabiste włosy na piersi, muskając płaski twardy brzuch. Jej blade dłonie kontrastowały z oliwkową skórą. Różnili się od siebie i uzupełniali jednocześnie niczym yin i yang.

Nie byli nawet parą, tylko dwiema istotami, które nie potrafiły nie ulec wzajemnej fascynacji. Gdyby nie rosnące w jej wnętrzu życie, nie byłoby jej tutaj. Pepe być może leżałby w ramionach innej kobiety.

Na myśl o tym jej wewnątrz ścisnęło się boleśnie i zamrugała powiekami, żeby powstrzymać łzy.

Pepe otworzył oczy i utkwiał w niej wzrok.

– Nie przestawaj – zamruczał głosem chropawym od snu.

Nie uświadamiała sobie, że jej dłoń spoczęła nieruchomo, dopóki nie nakrył jej swoją. Kiedy wziął ją w ramiona, smutne myśli odpłynęły.

Znów liczyło się tylko tu i teraz.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Zimowe słońce zaświeciło przez szparę w ciężkich zasłonach prosto w oczy Cary. Obudziła się i rozejrzała wokoło. Pepego nie było.

Na ciężkich nogach wygrzebała się z łóżka, podeszła do okna i rozsunęła zasłony.

Pokój pachniał seksem, podobnie jak przed czterema miesiącami. Ich seksem.

Przede wszystkim potrzebowała powietrza. Owinęła się kimonem i wyszła na mały balkon nad parkiem. Wciągnęła w płuca zimne powietrze z nadzieją, że uśmierzy jej rozterki.

Nie pomogło. Nadal było jej strasznie wstyd.

Po wszystkich obietnicach czynionych sobie i swojemu nienarodzonemu dziecku zachowała się nie lepiej niż jej matka.

Za każdym razem, kiedy nowa przygoda ojca wychodziła na światło dzienne, matka przysięgała, że od niego odejdzie. I za każdym razem zmieniała zdanie, całkowicie zapominając o szacunku dla siebie samej. Nie zastanawiała się nad wpływem, jaki jej zachowanie wywiera na jedyną córkę.

Jej matka była do tego stopnia uzależniona od swojego męża, że jego liczne zdrady nie miały dla niej znaczenia.

A teraz, w dziesięć lat po całkowitym rozpadzie małżeństwa rodziców, Cara miała wszelkie szanse, by stać się odbiciem matki.

Ruch za plecami kazał jej się odwrócić.

Na balkon wszedł Pepe, niosąc dwa parujące kubki, ubrany tylko w spłowiałe dżinsy.

– Dzień dobry – powiedział z leniwym uśmiechem i podał jej kubek.

Swój postawił na małym stoliku, objął ją i pocałował w kark.

– Daj spokój – powiedziała, odwracając głowę. – Już raz oblałam się wrzątkiem i wystarczy.

– W takim razie – odparł ze śmiechem – wypij i wracajmy do łóżka.

Wzięła głęboki oddech, zdecydowana powiedzieć mu, że tego nie chce. Problem w tym, że chciała aż za bardzo.

Zanim zdążyła się odezwać, pocałował ją raz jeszcze i stanął obok niej przy balustradzie.

– Jestem ci winien przeprosiny – powiedział poważnym tonem. – Zdążyłem zapomnieć, jaka jesteś nieśmiała. Nie powinienem był cię zostawiać samej wśród obcych ludzi.

Przeprosiny z jego ust były co najmniej zaskakujące.

Upiła łyk herbaty i, starannie unikając jego wzroku, popatrzyła na park, na odległych ludzi spacerujących z psami, czytających poranną gazetę, na życie płynące beztrudnie niezależnie od jej prywatnych rozterek.

– Powinienem cię też uprzedzić, że będzie tam kilka moich byłych, ale, szczerze mówiąc, nawet o nich nie pomyślałem. Powinienem był wziąć pod uwagę, że jesteś ulepiona z zupełnie innej gliny.

Wzmianka o byłych kochankach zakłuła ją boleśnie. Skupiła się na oddychaniu i obserwacji parku, a szczególnie młodej pary na rowerach, gdzie mężczyzna wiózł na specjalnym foteliku małego chłopca, pewnie synka.

Pepe nigdy nie będzie dla ich dziecka takim ojcem. Był na to zbyt wolny i niezależny. Spotkanie z jego przyjaciółmi prezentującymi artystyczną zażyłość tylko potwierdziło jej wcześniejsze przypuszczenia.

Ona, Cara, rzeczywiście była ulepiona z innej gliny.

Bolesne, ale prawdziwe. Bardzo się różniła od tamtych kobiet. Blizny nabyte w dzieciństwie były

zbyt głębokie. Nie potrafiłaby się dzielić ukochanym mężczyzną. Już myśl o Pepem obdarzającym czułością inną kobietę wywoływała w niej mdłości, choć przecież go nie kochała.

Czy na pewno?

Nie, oczywiście że nie. Potrafił wzbudzić w niej namiętność, ale to jeszcze nie oznacza miłości.

Nie?

– Powinnam wyjechać – wyrzuciła z siebie gwałtownie.

Cokolwiek do niego czuła, to i tak nic z tego nie będzie.

Rzucił jej nieodgadnione spojrzenie i sięgnął po swoją kawę. Potem znów stanął przy balustradzie, ale już dobry metr od niej.

– Apeluję do lepszej strony twojej natury, żebyś dał mi trochę pieniędzy i pozwolił wrócić do Dublina, gdzie znajdę dom dla siebie i naszego dziecka.

– A jeżeli się nie zgodzę?

– Wtedy będę zmuszona tu zostać. Chciałam wyjechać wczoraj, ale byłam tak... przygnębiona, że nie myślałam racjonalnie. Pewno mają w tym udział hormony, bo wszystko wydaje mi się dziesięć razy gorsze, niż rzeczywiście jest.

W rzeczywistości hormony nie miały z tym nic wspólnego. Wściekła zazdrość, jakiej doświadczyła na party, była jej własna. Ale nigdy by się do tego nie przyznała.

Wzięła głęboki oddech i mówiła dalej:

– Gdybym nawet wczoraj odeszła i tak pewnie wróciłabym jak pies z podkulonym ogonem. Przecież nic się nie zmieniło. Wciąż jestem splukana. Mój bilet powrotny z Sycylii jest tu nieprzydatny, więc nie mam możliwości dostać się do domu, dopóki nie wpłynie mi na konto ostatnia wypłata. A jednak nie mogę tu zostać. Zwłaszcza teraz.

Po raz pierwszy, odkąd wyszedł na balkon, Pepe poczuł chód powietrza. Popatrzył w dal, na młodych rodziców z dzieckiem zażywających rowerowej przejażdżki. Właśnie postanowili zrobić sobie przerwę, oparli rowery o drzewo, a ojciec wyjmował kilkulatka z fotelika.

Kiedyś marzył o stworzeniu takiej rodziny z Luizą, ale życie potoczyło się inaczej.

– Dlaczego tak ci spieszo mnie porzucić? – spytał. – Czy ostatnia noc nie dała ci wystarczającej satysfakcji?

– Było cudownie – odpowiedziała.

– Dlaczego więc nie chcesz ze mną zostać?

– Bo oboje wiemy, że to nie będzie na zawsze. Z pewnością znajdziesz sobie kogoś innego, jeszcze zanim dziecko przyjdzie na świat.

Wolała sobie tego nie wyobrażać.

– A ty? – spytał bardziej szorstko, niż zamierzał. – Skąd mam wiedzieć, że właściwie zadbasz o siebie i dziecko?

Usłyszał, jak gwałtownie wciąga powietrze, ale przemówiła dużo łagodniej, niż się spodziewał.

– Co takiego zaszło w twoim życiu, że jesteś taki cyniczny? Jak możesz przypuszczać, że skrzywdziłabym nasze bezbronne dziecko?

– Coś takiego zdarzyło mi się już kiedyś.

Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami, ale on nie odrywał wzroku od rodziny w parku. Nie miał pojęcia, skąd wyczarowali piłkę, ale teraz bawili się nią we troje.

– Nie zawsze byłem cyniczny. Kiedyś wierzyłem w miłość i małżeństwo. Dawno temu miałem poślubić ukochaną z dzieciństwa. Tylko raz zapomnieliśmy się zabezpieczyć i Luiza zaszła w ciążę. Miałem osiemnaście lat, ona siedemnaście. – Czuł, że Cara obserwuje go uważnie, i był wdzięczny, że nie zsyłała go gradem pytań.

Ścisnęło go w gardle. Nigdy wcześniej nikomu o tym nie mówił, nawet Luce. Ale Cara powinna znać prawdę, bo w głębi serca był przekonany, że nosiła jego dziecko, choć nie odważył się tego głośno powiedzieć.

– Byłem zachwycony perspektywą zostania ojcem. Byłem... pełen entuzjazmu. – Na samo wspomnienie pokręcił głową. – Mój tata właśnie zmarł na zawał i ciężko mi się było z tym pogodzić. Cięża Luizy nadawała życiu nowy sens, potwierdzała, że cuda się zdarzają. Wielokrotnie rozmawialiśmy o małżeństwie i byłem przekonany, że weźmiemy ślub i będziemy wspólnie wychowywać dziecko.

Usiłując pozbierać myśli, dopił zimną i niesmaczną już kawę i dopiero teraz odważył się spojrzeć na Carę. Opierała się o balustradę z ramionami skrzyżowanymi na piersi i nie spuszczała z niego wzroku. Była bardzo blada, a w zielonych oczach czaił się lęk.

– Myślałem, że Luiza jest szczęśliwa, ale w miarę upływu tygodni coraz bardziej zamykała się w sobie. Nie pozwalała powiedzieć ani swojej, ani mojej rodzinie o dziecku. A potem, następnego dnia po pierwszym badaniu, kiedy mieliśmy o wszystkim opowiedzieć, wyznała, że ciąża jest rezultatem przygody, że przespała się z kimś, kiedy ja pojechałem na weekend do Luki. – Teraz nie krył już gorczy. – Ona i jej kochanek zapomnieli o zabezpieczeniu. Była tak przerażona, że się dowiem, że postarała się, żebyśmy po moim powrocie zrobili to samo. W ten sposób mogła przypisać dziecko mnie.

Cara gwizdnęła cicho. W jej wzroku nie było już obawy, tylko współczucie.

– Przyznała się tylko dlatego, że nie mogła żyć z poczuciem winy.

– I co zrobiłeś?

Roześmiał się cynicznie i potrząsnął głową.

– Powiedziałem, że to bez znaczenia. Że kocham ją wystarczająco, by wychować dziecko jak własne. Pragnąłem go. Wyobrażałem sobie małego chłopczyka albo dziewczynkę, przeradającego się w nastolatka i dorastającego. Wyobrażałem sobie, jak odprowadzam dziecko do przedszkola, i dorosłego syna, który prosi, bym został jego drużbą. – Wspomnienia dławili go w gardle, ale przemógł się i dokończył smutną opowieść. – Początkowo się zgodziła. Ale niedługo potem, w piętnastym tygodniu ciąży, pojechała na weekend rzekomo do ciotki. Tymczasem okłamała mnie. W rzeczywistości pojechała do Anglii dokonać aborcji. Zapłacił za to jej kochanek, z którym, jak się okazało, wciąż się widywała.

Przerwał i w pokoju zapadło ciężkie milczenie.

– Tak mi przykro – szepnęła Cara. – Tak bardzo mi przykro.

– Niby dlaczego? – burknął. – Bo zostałem oszukany? Bo byłem wystarczająco głupi, by rogi przyprawił mi sam Francesco Calvetti?

– To on był jej kochankiem?

– Znasz go?

– Słyszałam o nim.

To oczywiste. Wszyscy go znali, a jego brat nawet prowadził z nim interesy. Skończył z tym dopiero niedawno i tylko dlatego, że Grace nie znosiła tego typu.

– Kiedy byliśmy dziećmi, rodzice kazali nam się razem bawić. Z moim bratem nawet się zaprzyjaźnił.

Pocieszającym gestem położyła mu dłoń na ramieniu, ale w tej akurat chwili najmniej potrzebował pocieszenia. Zwłaszcza od niej, skoro sama była przyczyną jego psychicznego zamętu.

Ujął jej dłoń i przyłożył sobie do policzka.

– Ta blizna to sprawka Luizy. Byłem na nią tak wściekły, że wyzwałem ją od ostatnich. Wtedy

rzuciła się na mnie z nożem. Blizna przypomina, że nie wolno mi znów zaufać kobiecie.

Cara miała łzy w oczach.

Puścił jej rękę.

– Teraz wiesz wszystko. Mam nadzieję, że już rozumiesz, dlaczego dam ci pieniądze dopiero po urodzeniu dziecka. Chciałbym, żebyś to zaakceptowała.

Cara włożyła niebieską spódnicę, czarny golf i grube, czarne rajstopy. Włosy związała w koński ogon. Dłonie jej drżały, a myślami była przy Pepem.

Po rozmowie na balkonie odszedł, tłumacząc się chęcią popływania. Nie oponowała, zbyt wstrząśnięta usłyszaną właśnie historią.

W jakiś czas potem znalazła go w kuchni nad talerzem z briozkami. Wykąpał się, ogolił i ubrał. Na jej widok w drzwiach zerwał się od stołu i zaprosił ją do wspólnego posiłku.

– Zrobiłem ci herbatę.

Przyjęła zaproszenie, usiadła obok niego i wzięła rogalik, a on nalał jej herbaty i dodał do niej mleka.

– Dziękuję – powiedziała cicho.

Tak bardzo pragnęła go dotknąć, pogłodzić po skaleczonym policzku, ucałować.

– Wiesz, co najbardziej kocham w Grace? – spytała, kiedy znów usiadł obok.

Spojrzał na nią przelotnie.

– Wszystko. Kiedy w wieku trzynastu lat przeprowadziłam się do Anglii, żeby zacząć nową szkołę, byłam kompletną outsiderką. Przygarnęła mnie dopiero Grace. Zabierała mnie do pracowni plastycznej w porze lunchu i na weekendowe przyjęcia, gdzie pilnowała, żeby towarzystwo mnie zaakceptowało. Przedstawiała mnie różnym artystom i nigdy nie zostawiała samej. W końcu z nią zamieszkałam. Namówiła mnie do studiowania historii sztuki, bo dostrzegła, że to moja pasja. Chodziłyśmy na inne zajęcia, ale mieszkaliśmy razem i byliśmy nierozłączne. Była dla mnie kimś więcej niż tylko najlepszą przyjaciółką. Była jedyną osobą, która we mnie wierzyła. Moi rodzice byli zbyt zajęci własnymi problemami, by dać mi coś więcej niż jedzenie i ubranie. Mój ojciec miał tak wiele kochanek, że w końcu straciłam rachubę. Matka wciąż powtarzała, że go zostawi, ale nigdy tego nie zrobiła. A wiesz, co było najgorsze?

Potrząsnął głową, a jego twarz nie zdradzała żadnych uczuć.

– W końcu to on ją zostawił. Po tym wszystkim, co jej zrobił, któregoś dnia wyszedł do pracy i już nie wrócił. Znalazł sobie młodą kochankę, która „sprawiła, że poczuł się jak młodzieniec”. Mama była zdruzgotana. Myślę, że sama nigdy by takiej decyzji nie podjęła. Czekala dwa lata, licząc, że do niej wróci, ale w końcu przysłał jej papiery rozwodowe i musiała się pogodzić z faktami. Wtedy zabrała mnie do Anglii.

Nie mogła się już dłużej powstrzymać przed pogłaskaniem go po policzku.

– Niedługo potem poznała kogoś, podobnego jak dwie krople wody do mojego ojca. I tak samo wciąż mu wybacza kolejne zdrady. Przez całe życie czułam się mniej ważna niż libido i hormony moich rodziców. I nie pozwolę, żeby nasze dziecko kiedykolwiek się tak poczuło. Ono zasługuje na całą naszą miłość, ale... – przygryzła wargę – tak bardzo się boję.

– Czego?

– Ciebie. Dopóki cię nie poznałam, seks był dla mnie czymś niskim i żalonym. Oznaczał dominację i upokorzenie. Nie pragnęłam go. Ale teraz rozumiem, dlaczego matka pozwoliła ojcu traktować się jak śmieć, a teraz akceptuje zachowanie jego następcy, bo poznałam moc seksu. Powinnam odejść, ale nie potrafię ci się oprzeć. I boję się, że jeżeli zostanę teraz, zapragnę zostać na

zawsze.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Pepe nakrył dłoń Cary swoją i wpatrywał się w nią uporczywie.

– Chyba się we mnie nie zakochujesz?

– Nie. – Zaprzeczyła może zbyt szybko i odebrała mu dłoń.

– To dobrze.

Słyszając to, wzdrygnęła się, ale uparcie odwracała od niego wzrok.

Wziął ją za brodę i zmusił, by na niego spojrzała.

– Powiedziałem „dobrze”, bo to oszczędzi nam ranienia siebie nawzajem i naszego dziecka. Nigdy nikogo nie oszukiwałem, a po przeżyciach z Luizą tym bardziej bym tego nie chciał. Moje przygody mają być krótkie i słodkie, a choć czasem sypiam z moimi byłymi, nigdy tego nie robię, jeżeli któreś z nas jest akurat z kimś innym.

Patrzył, jak przygryza wargę. Poznanie prawdy o jej przeszłości wiele wyjaśniało. W porównaniu z jej jego dzieciństwo nie było takie złe. On przynajmniej nigdy nie wątpił w miłość rodziców.

– Mam dla ciebie propozycję – powiedział. – Słyszysz mnie?

Lękliwie pokiwała głową.

– Spróbujmy jakoś to poukładać. Nie kochamy się wprawdzie, ale pożądamy. Gdybyśmy zostali razem, mogę ci obiecać wierność. Kiedy wzajemna fascynacja zblednie, rozstaniemy się w przyjaźni. Oboje chcemy tego co najlepsze dla naszego dziecka, chcemy, by miało rodziców, którzy szanują się wzajemnie i starają o jego szczęście.

– Więc wierzysz, że dziecko jest twoje?

Przymknął oczy i pokiwał głową.

– Tak. Wierzę, że jest moje. I proszę cię o wybaczenie – dodał po chwili. – Nieufność jest we mnie tak zakorzeniona, że próbowałem temu zaprzeczać. Chyba trochę straciłem głowę.

– Powiedziałabym, że całkiem – odparła z uśmiechem, który od razu poprawił mu nastrój.

Cara to nie Luiza. W najmniejszym nawet stopniu nie była egoistką. Nie mógł kazać jej płacić za grzechy tamtej. I nie mógł pozwolić, by płaciło za nie ich dziecko.

Jego dziecko.

A więc będzie ojcem.

Z wrażenia na moment zabrakło mu tchu.

Jego dziecko.

Ich dziecko.

– Uważam, że powinniśmy spróbować jakoś to poukładać.

– I nie będziesz mnie już traktował jak więźnia?

– Możesz chodzić i jeździć, dokąd chcesz. Dam ci klucze od domu. Staram się, jak widzisz.

– Doceniam.

Od razu zrobiło mu się lżej na sercu i nabrał nadziei na przyszłość.

– Założę ci konto i wpłacę tam rekompensatę za utratę pracy w domu aukcyjnym.

– Wierzysz, że nie chodzi mi o pieniądze? – spytała, nagle niespokojna. – Chcę tylko dobrego życia dla naszego dziecka.

– Tak będzie – obiecał.

Teraz, kiedy oficjalnie przyznał się do ojcostwa, miał wrażenie, że z piersi zsunął mu się wielki ciężar.

W głębi serca od początku znał prawdę. Cara nie była zdolna do kłamstwa. To tylko jego poraniona duma nie pozwalała mu tego przyznać.

Ogarnęło go poczucie winy, ale powiedział sobie, że każdy na jego miejscu zachowałby się tak samo.

Zdawał sobie sprawę, że czeka go jeszcze długa droga, ale przynajmniej zrobił dobry początek.

Przyciągnął ją bliżej i pocałował.

– Co robisz? – pytała, zarumieniona.

– Świętuję naszą zgodę. Znasz lepszy sposób?

– Nie – odparła z uśmiechem. – Tak jest świetnie.

Minęły dwa tygodnie, a Cara nawet nie pomyślała o wyjeździe. Teraz, kiedy nie czuła się już więznie, życie uległo zasadniczej poprawie. Mogła robić, co chciała, więc całymi dniami zwiedzała paryskie muzea i galerie, była też na trzydniowej wycieczce w Luwrze. Porę lunchu spędzała zwykle w paryskich kafejkach, popijając gorącą czekoladę.

Jej rzeczy, a wśród nich ukochane książki o historii sztuki, przyplęły wreszcie z Dublina, a że miała teraz mnóstwo czasu, studiowała je z radością. Większość odkładała z powrotem do pudeł, pamiętając, że to tymczasowa umowa i nie powinna rozbudzać w sobie nadziei na nic więcej.

Życie u boku Pepego było bardzo przyjemne. Skoro osiągnęli porozumienie, kłótnie ustały zupełnie. Szczególnie ważna była dla niej pewność, że cokolwiek zajdzie pomiędzy nimi, ich dziecko na tym nie ucierpi.

Zresztą Pepe traktował ją jak księżniczkę. Razem poszli na badanie USG w dwunastym tygodniu ciąży i widok uwielbienia na jego twarzy był dla niej niemal równie ekscytujący jak widok maleństwa. Część pieniędzy, które wpłacił na jej konto, a była to suma, która słabszej psychicznie osobie mogłaby zawrócić w głowie, została tego dnia wydana na dziecinnie rzeczy.

Po powrocie do domu poszli popływać w basenie, a właściwie to on pływał, a ona tylko się wylegiwała w płytszym końcu i przyglądała jego popisom. Pruł wodę długimi, precyzyjnymi pociągnięciami. W obserwowaniu go było coś hipnotyzującego. Cara uznała to za dużo lepsze niż czytanie książki.

Zrobił jakieś pięćdziesiąt długości i podpłynął do niej.

– Ty też powinnaś popływać, leniuchu.

– Zupełnie mi wystarczy podziwianie ciebie.

Uśmiechnął się szeroko i sięgnął po całusa.

Westchnęła. Siła jego pożądania nigdy nie przestawała jej zadziwiać.

– Chyba powinnam zrobić prawo jazdy. Przyda mi się po urodzeniu dziecka.

– W każdej chwili możesz mieć samochód z kierowcą – odparł sztywno.

– Wiem – odparła. – Ale chcę mieć wolność robienia różnych rzeczy.

Musiała myśleć praktycznie. A jeżeli w przyszłości nie będą mieszkać razem? Niczego nie mogła być pewna, poza tym, że Pepe będzie zawsze stanowił ważną część życia jej i ich dziecka.

Jak na razie układało im się magicznie, ale nie pozwalała sobie na nadzieję, że tak będzie zawsze. Jej ukochany nie potrafił być mężczyzną jednej kobiety.

– Zastanawiałaś się już, gdzie chciałabyś zamieszkać z dzieckiem? – spytał, czytając w jej myślach.

– Myślałam o Paryżu – przyznała.

W czasie gdy byli razem, zabrał ją do swoich domów w Portugalii i Hiszpanii. Choć każde z tych miejsc nazywał domem, Cara najbardziej polubiła Paryż. Miasto miało niepowtarzalny urok, urzekał

ją panujący w nim zgiełk i zamęt, szykowne kobiety, sztuka i architektura, a błądzenie po uliczkach i zaułkach dawało ogromną przyjemność.

– Naprawdę? Wspaniały pomysł.

Szczerze go aprobował.

W ogóle zachowanie Cary powinno być balsamem dla jego duszy. Twierdziła, że go nie kocha, nie nalegała, by jakoś uregulować sprawy pomiędzy nimi. Wszystko szło po jego myśli, dlaczego więc myśl o zamieszkaniu osobno była tak bardzo niepokojąca?

Po długim weekendzie spędzonym z rodziną na Sycylii, Pepe wyjechał do Chile, a ponieważ Cara nie zdecydowała się na tak daleką podróż, została w domu.

Jeszcze raz wróciła myślami do rozmowy z Grace, zatroskanej niepewną sytuacją przyjaciółki.

– Wiesz, że Pepe nie potrafi być wierny? Skoro nie wspomniał o małżeństwie...

– To nic stałego – przerwała jej Cara. – Któregoś dnia każde z nas pójdzie swoją drogą.

– Czy ty na pewno wiesz, co robisz? – Grace zmarszczyła brwi.

– Oczywiście – odpowiedziała Cara z wyższością. – Staram się dobrze poznać ojca mojego dziecka. Nie zamierzamy zawierać fałszywego małżeństwa dla dobra dziecka, bo to by tylko doprowadziło do katastrofy. Kiedy nasz związek się zakończy, nadal pozostaniemy przyjaciółmi, na czym nasze dziecko tylko skorzysta. Żadne z nas nie chce, żeby się wychowywało w warunkach konfliktu.

Zignorowała wyraźny niepokój przyjaciółki i teraz też nie chciała do tego wracać. Natomiast rozejrzała się po przestronnym salonie paryskiego domu.

Przed wyjazdem do Chile Pepe zabrał ją do wielkiej piwnicy, gdzie przechowywał swoją osławioną kolekcję sztuki.

– Składam jej rozmieszczenie w twoje ręce – powiedział uroczyście.

Cara była ogromnie wzruszona, że powierzył jej ekspozycję dzieł sztuki w swoim domu według jej uznania, dając tym samym dowód ogromnego zaufania.

Decyzja należała do niej, a do pracy fizycznej zatrudnił fachowców; nie mogła przecież w szóstym miesiącu ciąży skakać po drabinie. Ale już samo decydowanie o rozmieszczaniu konkretnych dzieł dało jej satysfakcję większą, niż się spodziewała, i podeszła do pracy z typowo irlandzkim zapalem i entuzjazmem.

Pepe bez wątplenia znał się na sztuce i miał do niej dobre oko. Jedynym, który nie znalazł jej uznania, był Canaletto. Przywoływał zbyt wiele niemiłych wspomnień, przypominając, jak bezwzględnie Pepe potrafił dążyć do zaspokojenia swoich pragnień. Pomimo oszałamiającej ceny dwóch milionów euro, najchętniej widziałyby go w niewielkim pokoju gościnnym.

– Cara? – zawołał z dołu.

Zwalczyła w sobie gwałtowną chęć zbiegnięcia po schodach i rzucenia mu się w ramiona.

– Jestem tutaj! – odkrzyknęła.

To było ich najdłuższe rozstanie i bardzo jej go brakowało. Łóżko wydawało się bardzo nieprzytulne i choć nigdy by się do tego nie przyznała, już drugiej nocy pożyczyła sobie jedną z jego koszul, by w niej sypiać.

Po długim powitalnym pocałunku wzięła go za rękę, żeby pokazać swoje dzieło.

Pepe był pod wrażeniem.

– No! No! – powiedział, kiedy wprowadziła go do salonu. – Naprawdę jesteś w tym dobra.

Kupując te, a nie inne dzieła, nie myślał o inwestowaniu, ale kierował się wyłącznie własnym gustem. Wybrał to, co w jakiś sposób zrobiło na nim wrażenie i było miłe dla oka. Cara rozmieściła

je tak, że pasowały do otoczenia, do charakteru i wystroju poszczególnych pokojów.

Pepe uśmiechnął się na widok własnego portretu pędzla bratowej wiszącego w jego własnym gabinecie. Grace przedstawiła go jako greckiego boga, ale z dużą dozą ironicznego humoru.

Cara wskazała posążek z brązu Georgesa Ramireza, o ciele Pepego i bez twarzy, który ustawiła w rogu salonu.

– Chcesz, żeby stał tutaj, gdzie każdy go może zobaczyć?

– Rozpoznałaś go? – spytał, mrugając szelmowsko.

– Oczywiście.

Cóż, była z nim już od dwóch miesięcy, toteż знаła go lepiej niż ktokolwiek inny.

Zastanowił się przelotnie, czy jej urok kiedykolwiek przestanie robić na nim wrażenie.

Spodziewał się, że ich wzajemna fascynacja potrwa kilka tygodni, może miesiąc. Tymczasem minęły dwa, a oni wciąż byli razem i pragnął jej nie mniej niż na początku. A nawet, o ile to możliwe, więcej.

– Nie myślałaś, żeby zająć się tym zawodowo? – zapytał. – Znam masę osób, które zapłaciłyby za takie umiejętności fortunę.

– Jakoś nie – odparła, wruszając ramionami. – Zanim Grace wyszła za mąż, myślałyśmy o otwarciu własnej galerii. Ona by malowała, ja bym sprzedawała. Ale ułożyło się inaczej. Lubiłam pracę w domu aukcyjnym.

– Skoro o galeriach mowa, mamy jeszcze kilka godzin do wyjścia na dzisiejszą wystawę. Masz ochotę popływać?

– Od tygodni nie depilowałam się do bikini.

– Przecież będziemy sami.

– Ale mnie samej się to nie podoba.

– Mogę ci w tym pomóc.

Nie ufała błyskowi w jego oczach.

– W czym?

– W depilacji.

– Nie ma mowy.

– Dlaczego?

– Bo...

Bo wciąż nie czuła się z nim swobodnie. Może to skutek katolickiego wychowania, a może tego, że dopiero w wieku dwudziestu sześciu lat po raz pierwszy stanęła przed mężczyzną naga.

Pytająco uniósł brew.

– Więc?

Nie potrafiła znaleźć dobrego wytłumaczenia ani w tej chwili, ani kwadrans później, kiedy naga siedziała na ręczniku na sofie w sypialni Pepe.

– Zaufaj mi – zamruczał, klękając przed nią.

Wcześniej przygotował sobie garnuszek ciepłej wody, żyletki i piankę do golenia. Żeby nie czuła się skrępowana, on także się rozebrał.

Kiedy nabrał pianki na dłoń, zamknęła oczy. Nigdy by nie przypuszczała, że pozwoli komuś zrobić coś tak bardzo intymnego. Kiedy w końcu odważyła się spojrzeć, Pepe miał pochyloną głowę, a na twarzy wyraz skupienia.

Zaufaj mi, powiedział. Zaskoczona, uświadomiła sobie, że naprawdę mu ufa, tak jak nigdy nikomu poza Grace.

Ale to był inny rodzaj zaufania. Głębszy, bardziej intymny, jakiego nie spodziewałaby się nawiązać

z mężczyzną.

– W porządku? – spytał, podnosząc na nią wzrok.

Z uśmiechem pokiwała głową. W końcu zdołała się rozluźnić i było jej z tym dobrze.

– Może damy naszej dziewczynce na imię Charlotte?

Zastanawiał się przez chwilę. Wcześniej zgodzili się na Pietro dla chłopca na pamiątkę ojca Pepego, ale z dziewczynką okazało się trudniej. Początkowo nie mogła zrozumieć, dlaczego odrzucał jej kolejne propozycje, w końcu jednak dotarło do niej, że unikał imion swoich byłych kochanek. Niektóre natomiast nie podobały mu się z innych powodów.

Tym razem nie skrzywił się i nie pokręcił głową, przeciwnie, uśmiechnął się szeroko.

– Charlotte Mastrangelo Delaney. Owszem, bardzo mi się podoba.

Wrócił do swojego zajęcia, w końcu podniósł głowę i uśmiechnął się do niej.

– No i gotowe. Nie było chyba tak źle?

– Było w porządku.

– Zostań tu jeszcze. Przyniosę czystej wody, żeby cię opłukać.

Patrzyła, jak odchodzi, zupełnie nieskrępowany swoją nagością. Wkrótce wrócił z dzbankiem wody i ręcznikiem.

– Często to robiłeś? – spytała i zaraz się za to zgañła.

Spojrzał na nią, a w oczach miał wyraz, którego nie potrafiła odczytać.

– Nigdy.

Przez chwilę oboje trwali w nieruchomym milczeniu, które przerwał on, pochylając głowę i całując ją w świeżo ogolone miejsce. Pocałunki były tak delikatne i pełne szacunku, że Cara zapomniała o zakłopotaniu, odchyliła głowę na oparcie sofy i pozwoliła sobie po prostu czuć.

Pepe był cudownym kochankiem i choć jej nie kochał, w tym momencie kochał się z nią, jakby była dla niego kimś najcenniejszym na świecie.

Długo leżeli ciasno przytuleni, a kiedy w końcu podniósł głowę, zobaczył w jej oczach łzy.

– Dlaczego płaczesz? Sprawilem ci ból?

Pospiesznie pokręciła głową.

– Hormony.

Tylko na takie wyjaśnienie potrafiła się zdobyć. Nie mogła mu przecież powiedzieć, że płacze, bo nie była w stanie dotrzymać danej sobie obietnicy i zakochała się w nim bez pamięci.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

– Na pewno dobrze się czujesz? – spytał Pepe już po raz trzeci, odkąd wyszli z domu. Jak na jego gust była stanowczo za blada i za spokojna.

– Trochę się obawiam tej wystawy.

Wziął ją za rękę i uścisnął.

– Obiecuję, że nie zostawię cię samej ani na chwilę.

– Wiem – odpowiedziała z bladym uśmiechem.

– Jak sobie radziłaś, pracując w domu aukcyjnym? Codziennie spotykałaś tam nowych ludzi.

– Praca to co innego. Tam mogę przybrać moją maskę profesjonalną.

– Może powinnaś tego spróbować dziś wieczorem. Jeżeli popatrzysz na wszystkich tych bogatych ludzi jako na potencjalnych klientów, będzie ci łatwiej.

– Warto spróbować – zgodziła się.

Wjechali w uliczkę stanowiącą początek Montmartre’u. Wiedząc, jak Cara lubi tę dzielnicę, zaczął jej pokazywać coraz to nowe ciekawe miejsca.

Dziś wyglądała przepięknie. Co prawda, zawsze tak wyglądała. Ale dziś rozpuściła włosy i rdzawe loki spływały jej na ramiona. Miała na sobie prostą, czarną sukienkę z długimi rękawami z czerwonym paskiem luźno opasującym powiększony brzuch. Pierwszy raz naprawdę wyglądała na ciężarną i dla niego nigdy nie była piękniejsza.

– Czyja to wystawa? – spytała, kiedy zaparkowali przed galerią.

– Sabine Collard. Słyszałaś o niej?

Pokręciła głową.

Galeria była już pełna.

Ani na moment nie puszczając jej ręki, Pepe poprowadził Carę przez tłum ku gwieździe wieczoru. Sabine, młoda kobieta o gniewnym wyglądzie, objęła Pepegogo i ucałowała w oba policzki.

– Mówmy po angielsku – zaproponował, nie chcąc, by Cara została wyłączona z rozmowy.

Sabine francuskim zwyczajem odpowiedziała wzruszeniem ramion.

– Zgoda. Miło cię widzieć. Brakowało mi ciebie w pracowni.

Dopiero teraz uświadomił sobie, że nie był w pracowni, odkąd zamieszkała u niego Cara.

– Sabine dzieli pracownię z kilkoma innymi artystami – wyjaśnił Carze, ściskającej jego dłoń aż do bólu.

Dodawał jej otuchy, pocierając jej nadgarstek kciukiem.

– Nie bądź taki skromny. – Sabine zwróciła się teraz bezpośrednio do Cary. – Pracownia, której twój mężczyzna jest właścicielem, to olbrzymi budynek. Kiedyś był w nim hotel. Mieszka tam i pracuje nie kilkoro, ale piętnaścioro artystów. Nie płacimy za wynajem, bo twój ukochany jest jednym z niewielu prawdziwych mecenasów sztuki.

– Nie jestem całkiem bezinteresowny – wyjaśnił Pepe, kiedy oczy Cary rozszerzyły się zdumieniem. – Mieszkają i pracują za darmo, ale płacą mi procent od sprzedanych prac.

– Pięć procent – parsknęła Sabine. – Niewiele, tym bardziej że rzadko udaje nam się coś sprzedać.

– Zawsze mogę podnieść tę kwotę – powiedział z uśmiechem.

Na twarzy Sabine pojawił się wyraz błogości.

– Jest Sebastian LeGarde. Muszę się przywitać.

Cara patrzyła, jak szykowna Francuzka podąża, kołysząc biodrami, w stronę pulchnego mężczyzny

ze świecąca łysiną.

Nawet gdyby ona sama była Francuzką, nie miałyby tego sznytu, który Sabine zdawał się przychodzić zupełnie bez wysiłku.

– Nie – powiedział Pepe i spojrzała na niego pytająco.

– Nie, co?

– Nie spałem z nią.

– Wcale tak nie myślałam.

– Owszem. – Delikatnie pogładził ją po policzku. – Ale i tak pewnie spotkamy tu kilka moich byłych.

Ostatnio naprawdę nie miała powodów do zazdrości. Odkąd umówili się, że stworzą coś na kształt związku, Pepe traktował ją z szacunkiem. Gdziekolwiek szli, nie opuszczał jej boku, a jego milczące wsparcie znaczyło dla niej więcej niż wszystkie pieniądze świata.

Naprawdę nie był podobny do jej ojca i mocno czuła, że nigdy jej nie oszuka. Nie mogła natomiast znieść choćby myśli o jego byłych kochankach, nie wspominając o nich samych.

Niestety najprawdopodobniej wkrótce sama zostanie jedną z nich. Zupełnie nie wiedziała, jak sobie z tym poradzi.

Pepe chciał, żeby zostali przyjaciółmi, ale ona jakoś sobie tego nie wyobrażała. Chyba nigdy nie uda jej się nie rzucać na niego powłóczyстых spojrzeń. Jak w ogóle można było coś takiego znieść? Kochać kogoś całym sercem i mieć świadomość, że ta druga osoba nigdy nie odwzajemni uczucia?

Mogła tylko nie tracić nadziei na cud. Czasem się zdarzały, prawda?

A gdyby nawet nie, jednego była pewna. Nigdy nie zachowa się tak jak jej matka wobec ojca, a jej dziecko nie powieli jej przeżyć.

– Nie chwaliłeś się, że jesteś właścicielem pracowni – powiedziała, zmieniając temat.

W tej samej chwili poczuła w brzuchu ostre ukłucie i skrzywiła się z bólu, co nie uszło uwagi Pepego.

– Dobrze się czujesz?

Odetchnęła głęboko i kiwnęła głową.

– Na pewno?

Nagle zaczęło jej się wydawać, że plecy bolą ją od rana, tylko wcześniej nie zwracała na to uwagi, podekscytowana powrotem Pepego do domu po tygodniowej nieobecności.

– Kilka lat temu kupiłem stary hotel – powiedział. – Przerobiłem go na dom dla artystów, gdzie mogliby spokojnie żyć i pracować. Jak wiesz, często pracują w nietypowych godzinach, a większość żyje bardzo skromnie.

– Co cię do tego skłoniło? – spytała, ciekawa motywów jego postępowania.

Zanim odpowiedział, namyślał się przez chwilę.

– Podoba mi się wolność panująca w świecie sztuki. Dorastanie na Sycylii było jak życie w gorszej. Pewnie dlatego tak lubię latać; to mi daje prawdziwe poczucie wolności. Wielu artystów wybiera takie życie wbrew woli rodziców. Chciałem im dać możliwość podążania za marzeniami bez konieczności walki o przetrwanie. W pracowni mieszkają tylko ci, których rodzina odcięła od pieniędzy. I tylko ci, którzy mają prawdziwy talent.

– To wspaniałe, co dla nich robisz – powiedziała, szczerze poruszona.

– Niezupełnie – odparł skromnie. – To dla mnie inwestycja.

– Za pięć procent?

Uśmiechnął się szeroko.

– Georges Ramirez też zaczął w mojej pracowni.

– Naprawdę?

Pokiwał głową.

– Był tam od pół roku, kiedy właściciel galerii, któremu go przedstawiłem, zorganizował mu wystawę, a resztę znasz.

– Chcesz powiedzieć, że płaci pełną sumę za wynajem loftu?

– Prawie – odparł z uśmiechem.

– Nigdy nie przestaniesz mnie zadziwiać. – Pokręciła głową. – Prowadzisz interesy na całym świecie, a pieniądze przeznaczasz dla bezdomnych artystów. Przyznaj się, ilu pozowałeś? – Uśmiechnęła się przebiegle.

– Z pół tuzina. Co mam zrobić, skoro podobno jestem świetnym modelem?

Wzięła go za rękę i splotła palce z jego palcami.

– Czy twoja rodzina wie, co robisz dla świata sztuki?

Gotowa była założyć się, że nie. Grace na pewno coś by o tym wspomniała.

– Nie sądzę, żeby ich to obchodziło. Nigdy się zbytnio nie interesowali moim życiem. – Uśmiechnęła się pod nosem. – Za wyjątkiem chwil, kiedy wpadałem w kłopoty.

– Byłeś niegrzecznym chłopcem? – spytała, naśladując jego lekki ton, choć w jego oczach dostrzegła cień.

– Tak – odpowiedział z błyskiem w oku. – Byłem bardzo niegreczny. – Pochylił się i szepnął jej do ucha. – Kiedy wrócimy do domu, pokażę ci, że wciąż to potrafię.

Natychmiast zrobiło jej się gorąco.

– Już się nie mogę doczekać.

Nagle zapragnęła rzucić mu się na szyję i wycałować od stóp do głów, co w chwili obecnej zupełnie nie było możliwe, zmieniła więc temat rozmowy.

– Dlaczego dołączyłeś do rodzinnego biznesu, choć serce masz najwyraźniej gdzie indziej?

– Mój ojciec zmarł nagle – odparł, wzruszając ramionami. – Luka od najmłodszych lat był przygotowywany do przejęcia firmy, ale nikt się nie spodziewał, że ojciec umrze tak młodo. Luka dawał sobie radę sam, dopóki nie skończyłem studiów, ale było jasne, że mnie potrzebuje. Zwalenie całego ciężaru na niego byłoby nie fair. Przez lata tylko się bawiłem, w końcu nadszedł czas dorosnąć. Zresztą to pozwoliło mi nie myśleć za dużo o śmierci ojca i o postępku Luizy.

– Ojciec byłby z ciebie dumny. – W jego oczach pojawił się błysk, którego nie potrafiła zinterpretować. – Ja jestem z ciebie bardzo dumna i wiem, że nasze dziecko też będzie.

Zanim zdążył odpowiedzieć, pojawił się przy nich Georges Ramirez ze swoją urodziwą żoną Belindą.

Cara znów poczuła bolesne ukłucie w brzuchu i cała skoncentrowała się na głębokim oddychaniu. Skurcz był czysto fizyczny i zimny lęk chwycił ją za gardło.

– Nic nie pijecie? – Georges spojrzał wymownie na szklankę soku w dłoni Pepego.

– Prowadzę.

Mógł skorzystać z usług szofera, ale lubił być dla Cary kierowcą i przewodnikiem, zwłaszcza teraz, kiedy jej problemy z mdłościami znacznie się zmniejszyły. Prowadził spokojnie, unikając gwałtownego hamowania i przyspieszania. Wprawdzie jego szofer był bardzo dobry, ale gdy chodziło o dobro Cary, Pepe wolał polegać na sobie. Poza tym nie chciał pić szampana w jej towarzystwie, skoro ona była zmuszona unikać alkoholu.

– Świetnie się składa. Jeśli odwieziesz mnie i Belinę do domu, zaprosimy was na drinka.

Ale Pepe odmówił.

Cara była z niego dumna?

Jedno słowo, a sprawiło mu radość nie do opisania.

W tej chwili zrozumiał, że Cara liczy się dla niego bardziej niż ktokolwiek inny na świecie.

Rozejrzał się po pokoju, szukając wzrokiem kobiet, z którymi sypiał. Teraz już rozumiał, dlaczego żył właśnie tak. Zawsze w cieniu starszego brata i obciążony przeżyciami z Luizą zrobił wszystko, by już nigdy nie zostać zranionym. Kobiety, z którymi sypiał, służyły tylko podtrzymaniu poczucia własnej wartości, chwilowej rozrywce, pobudzeniu ego.

Cara natomiast sprawiła, że czuł się jak król, jakby wszystko, co robił było coś warte, nawet jeżeli tylko dla niej.

Przy niej przestał ukrywać swoje prawdziwe uczucia i choć nie wiedział, kiedy i jak do tego doszło, zapewne był to proces stopniowy, ale ona wciąż trwała przy jego boku i potrafiła powiedzieć, że jest z niego dumna.

To były słowa jedynej kobiety, której opinia była dla niego ważna.

Bo ona sama była dla niego ważna.

Ważniejsza niż kiedykolwiek przypuszczał, że mogłaby być.

– Pepe?

Jej szept powiedział mu, że coś jest źle. Dłoń, którą trzymał w swojej, była mokra od potu, a twarz zrobiła się bardzo blada. Dotknął jej czoła. Było zimne i spocone.

– Cara? – W chwili, kiedy wypowiedział jej imię, upadła zemdlna na podłogę.

Strach dławił go za gardło. Po raz pierwszy w życiu czuł się kompletnie bezradny.

Karetka mknęła uliczkami Montmartre’u, a on musiał się powstrzymać, by nie kazać kierowcy przyspieszyć. Wyła syrena, ale jej dźwięk tłumił łomot w jego głowie.

Cara nie spuszczała z niego wzroku pełnego bólu i przerażenia. Na twarzy miała maskę tlenową. Chciał trzymać ją za rękę, ale obsługa karetki zażądała, by nie utrudniać jej pracy.

Modlił się cichutko, modlił się za dziecko i jego matkę. Za najśłodszą i najpiękniejszą kobietę na świecie, która nadała jego życiu sens i wniosła w nie szczęście.

Prosił Boga o szansę powiedzenia jej, jak wiele dla niego znaczy.

Kiedy zemdląca, od razu wiedział, że dzieje się coś złego. Ona też była tego świadoma. Kiedy czekali na karetkę, przyłgnęła do niego jak przerażone dziecko. Nie zdawał sobie sprawy, że sam robi to samo, dopóki personel karetki nie wkroczył do akcji i nie oderwał ich od siebie.

A teraz nie mógł już nic zrobić. Życie Cary i dziecka było w rękach kogoś innego. Gdyby coś jej się stało... Takiej ewentualności wołał nie brać pod uwagę.

Cara nie chciała otworzyć oczu, nie chciała wracać do rzeczywistości.

Słyszała przyciszone głosy, potem stuknięcie zamykanych drzwi.

Później zapadła cisza.

Wiedziała, że jest w szpitalu. Zapach był zbyt charakterystyczny, by go z czymś pomylić.

Wiedziała też, dlaczego tu jest.

– Cara? – Delikatne palce starły z jej policzka łzę.

Tym razem otworzyła oczy i zobaczyła Grace.

– Gdzie Pepe?

– Rozmawia z lekarzem. Zaraz przyjdzie.

– Chcę Pepego – zakwiliła.

Grace wzięła ją za rękę.

– Jeszcze chwilę. Zaraz tu będzie.

– Chcę Pepego.

Całkowicie wbrew regulaminowi Grace wdrapała się na łóżko i objęła szlochającą Carę mocnym uściskiem.

Pepe krążył po korytarzu, wciąż ściskając w dłoni kubek z wystygłą kawą, którą przyniósł mu brat. Kiedy podszedł do drzwi pokoju Cary, Luka i Grace wyszli na korytarz.

– Obudziła się?

– Tak, ale znów zasnęła. To pewnie dla niej najlepsze.

Skinął milcząco. Jak przez mgłę widział, jak wymieniają spojrzenia.

Grace mocno ścisnęła jego dłoń. Płakała.

– Oboje z Luką uważamy, że Cara powinna wrócić z nami do domu.

– Nie. – Wyrwał jej dłoń.

Wymienili kolejne znaczące spojrzenie.

Luka wziął go za ramię i odprowadził kawałek.

– Słuchaj... wiem, że ci przykro, ale Cara powinna być teraz z kimś, kto ją kocha, a kimś takim jest Grace. Mówiłeś, że jesteście razem tylko z powodu dziecka.

Chętnie by go uderzył, ale nie miał siły.

Czy to mogła być prawda? Tylko z powodu dziecka?

Nie miał pojęcia. Myślenie było zbyt bolesne. Wszystko było bolesne.

To zdarzyło się tak nagle...

W jednej chwili wszystko było dobrze, a w następnej...

– Posłuchaj mnie – powiedział Luka łagodnym tonem, jakiego nigdy u niego nie słyszał. – W takich chwilach kobieta potrzebuje miłości i współczucia. Wasz związek był tylko chwilowy, a Cara i Grace są sobie bliższe niż siostry. Grace zajmie się nią najlepiej, gwarantuję ci to.

– Musi zostać w szpitalu jeszcze przez kilka dni. Miała cesarskie cięcie pod narkozą. Po takiej operacji nie powinna podróżować. Poza tym trzeba zorganizować pogrzeb. Nie będzie chciała nigdzie jechać, dopóki się nie pożegnamy.

Luka skrzywił się na wzmiankę o pogrzebie.

– Jak to? – Pepe nagle obudził się do życia. – Uważasz, że nie zorganizuję naszemu dziecku właściwego pożegnania, tylko dlatego, że urodziło się martwe? Uważasz, że Cara nie zechce pożegnać Charlotte? Myślisz, że wolelibyśmy zapomnieć, że kiedykolwiek istniała?

Cokolwiek poblady Luka chciał powiedzieć, zostało zapomniane, kiedy pomiędzy nimi stanęła Grace.

– Pepe, proszę, wybacz nam. Chcemy tylko tego, co najlepsze dla was obojga. I masz rację, Cara nigdzie nie pojedzie przed pogrzebem. Kiedy będzie gotowa, zabiorę ją do Rzymu. Luka wróci na Sycylię, do Lily.

– Oczywiście, jeżeli Cara zechce – dodał Luka.

Pepe czuł, że jego brat ma rację, choć jemu samemu było z tym bardzo ciężko. Cara najprawdopodobniej będzie wolała być teraz z Grace niż z nim.

Z bólem serca pokiwał głową.

– Dobrze – powiedział ciężko. – Ale tylko pod warunkiem, że Cara się zgodzi. Gdyby chciała jednak zostać ze mną, nie będziecie jej od tego odwodzić.

Nie czekając na odpowiedź, odwrócił się na pięcie, wszedł do pokoju Cary i usiadł przy niej.

Dobrze, że usnęła. Przynajmniej kiedy śpi, nie myśli, a co ważniejsze, nie czuje. Oddałby wszystko, żeby tylko móc uśmierzyć jej ból.

Kiedy Cara obudziła się następnym razem, Pepe siedział na brzegu jej łóżka.

– Hej – szepnęła.

Wyglądał fatalnie. Wciąż we fraku, teraz pomiętym i nieświeżym, z twarzą zoraną cierpieniem.

Nic nie mówiąc, podniósł jej ręce do ust i ucałował czule.

– Tak mi przykro – szepnęła.

Nadal się nie odzywał.

– Powinnam się była domyślić, że coś jest nie tak...

Przyłożył palec do jej warg i pokręcił głową.

– Nie. To nie twoja wina. To było poważne poronienie. Nie można było nic zrobić.

Odwróciła głowę. Było jej ciężko i źle.

Czas mijał, może godziny, może minuty. Całkiem straciła rachubę.

– Czy Grace mówiła, że chce cię zabrać do Rzymu? – spytał.

– Nie – wyszeptała z trudem.

– Grace chce się tobą zaopiekować – wyjaśnił. – Myśli, że będziesz wolała być z nią.

Przez długą chwilę patrzyła w jego przekrwione oczy. Wyglądał na krańcowo wyczerpanego. Nic dziwnego. On też stracił dziecko i cierpiał na równi z nią.

– A ty? – spytała w końcu. – Co o tym sądzisz?

Wzruszył ramionami.

– Tu nie chodzi o mnie, tylko o to, co jest najlepsze dla ciebie.

Przez mgłę spowijającą jej mózg przedarła się świadomość, że ich związek był tylko tymczasowy.

Nic nie trwa wiecznie, pomyślała. Nic.

Nie wątpiła, że Pepe zabierze ją do domu, jeśli go o to poprosi. I zaopiekuje się nią, jak najlepiej umie.

Ale on nie prosił, żeby z nim wróciła. Proponował jej inne wyjście.

I domyślała się, dlaczego.

Ile razy spojrzalby na nią, odżywałaby w nim pamięć o utraconym dziecku. Bo on kochał ich dziecko, nie ją. Ona kochała ich oboje

– Chcę spać. – Odebrała mu dłoń i odwróciła się na bok, ale nie całkiem plecami do niego.

Słyszał jej oddech, ciężki i świszczący.

– Więc chcesz jechać z Grace?

Niezdolna się odezwać, tylko kiwnęła głową.

Kiedy usłyszała stuknięcie zamykanych drzwi, rozpłakała się żałośnie.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

– Na pewno tego chcesz? – spytała Grace, kiedy kierowca zaparkował pod paryskim domem Pepego.

Cara obojętnie kiwnęła głową, wpatrzona w miejsce, które nazywała domem. Miejsce, w którym spędziła najszczęśliwsze chwile w życiu. Miejsce, gdzie skrył się kochany przez nią mężczyzna, teraz zdruzgotany i samotny.

– Nie musisz tego robić.

Cara uśmiechnęła się blado.

– Nie muszę, ale chcę. – Jakże mdło brzmiało to słowo, kiedy miało opisać jej bezmierne pragnienie bycia z nim.

Jednak Grace miała rację. Nie musiała tego robić. Mogła wsiąść do czekającego na nie odrzutowca i odlecieć do Rzymu. Świat będzie dalej trwał, a czas w końcu wyleczy rany.

Ale jej serce nie pozwalało na to. Bez Pepego już nigdy nie będzie żyła pełnią życia.

– Na pewno nie chcesz, żebym z tobą weszła?

Cara potrząsnęła głową.

– Nie. Muszę to zrobić sama. Chcę się z nim pożegnać jak należy.

Na pogrzebie Pepe był zdruzgotany. Ona miała przy boku Grace, on stał sam, stroniąc nawet od własnego brata.

Cara zadawała sobie pytanie, kto się nim teraz zajmie. Jego matka była z Lily na Sycylii, brat był już w drodze tamże. Zaproponował mu swoje towarzystwo przez jakiś czas, ale Pepe zapewnił oboje, że czuje się dobrze i zamierza wrócić do pracy.

Ale nie czuł się dobrze. Jak mógłby?

Z Carą rozmawiali już właściwie tylko o pogrzebie i teraz wolałby o tych rozmowach jak najprędzej zapomnieć.

Jego przyjaciele byli zbyt pochłonięci własnymi sprawami, a jego tragedię postrzegali dużo płycej, niż w istocie sięgnęła. Teraz, kiedy pogrzeb już się odbył, uznali sprawę za zakończoną.

Od tragedii minęły już dwa tygodnie. Cara jeszcze przez najbliższy miesiąc miała zabronione podnoszenie rzeczy cięższych niż kubek herbaty.

– Załatw to spokojnie – radziła jej Grace.

– Obiecuję. Zadzwoń, kiedy będę gotowa.

– Nie ma pośpiechu. Poczekam na ciebie w domu.

Od wyjścia Cary ze szpitala obie z Grace mieszkały w domu chwilowo nieobecnego przyjaciela Pepego.

– Samolot jest gotowy do startu w każdej chwili.

Cara otworzyła drzwi własnym kluczem. Alarm był wyłączony, więc Pepe musiał być gdzieś w pobliżu. Jednak przywitała ją tylko cisza. Ciężka i złowieszcza.

Wolno przeszła przez hol. Od czasu, kiedy tu była ostatnio, nie zmieniło się nic. Wtedy patrzyła w przyszłość z nadzieją i łatwo było uwierzyć w cud.

Ten się jednak nie wydarzył.

Niby nic się nie zmieniło, ale dom wydawał się tylko szkieletem samego siebie.

Jak Pepe mógł żyć tu sam, w towarzystwie jedynie swoich własnych myśli?

Ona przynajmniej miała Grace. Zawsze będzie ją miała i zawsze będzie wdzięczna swojej

najlepszej przyjaciółce za wszystko, co dla niej zrobiła. Ale Cara chciała być z Pepem. Pragnęła, żeby ją przytulił, żeby mogli razem przeżywać swój smutek.

– Pepe?

Cisza.

– Pepe? To ja, Cara.

Gdzie on jest? Chyba nic mu się nie stało?

Był jeszcze inny powód, dla którego chciała tu przyjść.

Odetchnęła głęboko i weszła do garażu.

Wszystkie rzeczy leżały tam, gdzie je zostawili, wciąż zapakowane. Łóżeczko. Komódka. Wózek.

A nawet wanienska. Wszystko.

Mdłości, które dręczyły ją przez ostatnie dwa tygodnie, znów dały o sobie znać. Zamknęła oczy i oparła się o ścianę.

Jej dziecko nigdy nie zaśnie w tym łóżeczku, nie siądzie w tym wózku. Do oczu napłynęły jej łzy. Tak wiele łez. Tak ogromny smutek. A mężczyzna, do którego pragnęła się przytulić, zaledwie mógł znieść jej widok.

Niedaleko rozległy się ciężkie kroki i jeszcze cięższy oddech.

– Przepraszam, że nie wyszedłem do ciebie – powiedział Pepe. – Miałem telekonferencję.

Cara odwróciła się do niego, ale nie była w stanie wykrztusić słowa.

– Dobrze się czujesz?

Błędnym wzrokiem objęła dziecinnie rzeczy.

– Nie mam pojęcia, co zrobić z tym wszystkim. Nie mam najbledszego pojęcia.

– Zatrzymam je, dopóki nie zdecydujesz – odparł lekkim tonem.

– Dziękuję ci.

– Żaden problem – odparł, wzruszając ramionami.

Nie dała się zwieść jego pozornej nonszalancji. Pepe cierpiał tak samo jak ona.

Był wymizerowany jeszcze bardziej niż na pogrzebie. Wtedy miała wrażenie, że nie chciał jej wsparcia. Że gdyby okazała, że dzieli jego smutek, odrzuciłby ją.

Najwyraźniej nie golił się od dawna. Starannie przystrzyżona bródka zmieniła się w brodę. Oczy miał przekrwione, ubranie w nieładzie. I był boso.

Tak bardzo chciała go dotknąć, ale nie wiedziała, jak przebyć dzielącą ich przepaść.

Najwyraźniej wcale jej tu nie chciał, tak jak nie chciał nikogo innego.

Wyprostowała się i wzięła głęboki oddech.

– Muszę iść.

Brak reakcji z jego strony wzięła za zgodę.

Z dłonią na klamce odwróciła się, by jeszcze raz na niego spojrzeć.

– Bądź dla siebie dobry, Pepe.

Ze łzami w oczach przeszła przez pokój i sięgnęła do torby po telefon, żeby zadzwonić do Grace, która na pewno jeszcze nie zdążyła dojechać do domu.

– Cara?

Pospiesznie obtarła łzy dłonią i odwróciła się wolno.

Pepe szedł do niej z otwartymi ramionami.

– Nie odchodź.

Kompletnie wyzuta z sił opadła na najbliższe krzesło. Przyklęknął przed nią i złożył głowę na jej kolanach.

– Nie zniosę tego – powiedział chropawo. – Straciliśmy dziecko, nie mogę jeszcze stracić

ciebie...

Jego słowa odbiły się echem w pokoju.

– Wiem, że to egoizm z mojej strony, ale proszę, zostań ze mną. Zaopiekuję się tobą. Pomogę ci wydobrzcć. Proszę, pozwól mi pokazać, jak wiele dla mnie znaczysz, jak bardzo cię kocham.

Na widok zaskoczenia i niedowierzania w jej oczach omal się nie poddał. Odwagi dodał mu maleńki przebłysk nadziei, który też tam dostrzegł. Musiał otworzyć przed nią serce. Jeżeli nie zrobi tego teraz, będzie za późno.

– Kiedy Luiza dokonała aborcji, a całym sercem wierzyłem, że dziecko było moje, utrata tego dziecka tuż po śmierci ojca kompletnie mnie zdruzgotała. Do tego dołożyły się jej kłamstwa i kręactwa. Nigdy nie tęskniłem za nią jako taką. Kochałem swoje wyobrażenie na jej temat, które w rzeczywistości nie istniało. W rodzinie zawsze byłem z boku. To Luka był najważniejszy i choć rodzice mnie kochali, dobrze o tym wiedziałem. Z Luizą chciałem stworzyć rodzinę, w której to ja byłbym kimś. Strata naszego dziecka złamała mi serce. Nasze dziecko było kimś więcej niż tylko marzeniem. Ty też jesteś kimś więcej. Utrata ciebie zabije mnie. Bez ciebie będę zgubiony, bo nie umiem bez ciebie żyć. – Głos mu się załamał. Nie zdawał sobie sprawy, że płacze, dopóki Cara nie przytuliła go mocno.

Całowała go po twarzy i głowie, pomrukując pocieszająco i tuląc go z taką dobrocią i miłością, że lód zastygły w jego piersi od przeszło dwóch tygodni zaczął topnieć.

– Ukochany – szepnęła, płacząc. – Tak bardzo pragnęłam być z tobą, ale myślałam, że już mnie nie chcesz. Gdybym wiedziała, co czujesz, nigdy nie zamieszkałabym z Grace.

Podniósł głowę i pocałował jej mokrą od łez twarz.

– Myślałem, że chcesz być z nią.

Potrząsnęła głową.

– Chcę być z tobą. Ja też cię kocham, Pepe.

– Naprawdę?

Uśmiechnęła się przez łzy.

– Jak mogłabym cię nie pokochać? Jesteś dla mnie najwspanialszym kochankiem i przyjacielem. Jesteś dla mnie wszystkim.

– Tak mi przykro, że na początku potraktowałem cię tak podle. A wtedy, w Dublinie... Do dziś się tego wstydzę.

– Rozumiem, że chciałeś pomóc bratu. Zrobiłabym to samo dla Grace.

– Zachowałem się okropnie.

– To już przeszłość, a ja ci już dawno wybaczyłam.

Nawet nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo tego potrzebował.

– Zawsze przeczuwałem, że związek z tobą oznacza kłopoty – wyznał.

– Naprawdę?

– Tak. Nie tylko dlatego, że byłaś dziewicą, czy że miałem poczucie winy po tym, co zrobiłem. Nie mogłem przestać o tobie myśleć. Ta ciąża właściwie przyniosła mi ulgę, dała konkretny powód, by zatrzymać cię w moim życiu bez konieczności wyznawania uczuć do ciebie.

Pocałował jej uśmiechnięte wargi.

– Nazywałem cię moją konkubiną albo gejszą, a powinno być na odwrót, bo to twoje pragnienia i potrzeby stanowią sens mojego życia. Reszta świata się nie liczy. Ty jesteś najważniejsza i zrobię wszystko, żebyśmy pomyślnie przeszli przez tę ciężką próbę.

– Jak długo przy mnie jesteś, daję sobie radę. Ale chciałabym, żebyś mi pozwolił pomóc sobie. Powinniśmy się wspierać.

– Naprawdę tak uważasz?

– Jak najbardziej. Wcześniej wydawało mi się, że bycie z mężczyzną oznacza słabość, a zakochanie utratę części siebie. Teraz widzę, że tak nie jest. Moje życie jest inne niż mojej mamy i to ty mi to pokazałeś. Wiem, że przeżyłabym i sama, ale nie chcę. Chcę być z tobą. Chcę, żebyśmy się wspierali. Widok ciebie takiego samotnego nad grobem był bardzo bolesny.

– Może pójdziemy tam jutro, żeby się z nią pożegnać?

Pokiwała głową. Choć utrata dziecka była ogromnym ciosem, miłość Pepego dała jej siłę i nadzieję na lepszą przyszłość.

Będąc razem, mogli czerpać siłę z wzajemnego uczucia. Poza tym Cara żywiła głębokie przekonanie, że cokolwiek się wydarzy, nic ich nie rozdzieli. Zawsze będą razem, złączeni nierozzerwalnym węzłem miłości.

EPILOG

– Mówiłem ci już, jak pięknie dzisiaj wyglądasz? – szepnął Pepe do ucha swojej żony.

– Ty też się postarałeś. – Popatrzyła z uznaniem na jego grafitowy garnitur i łososiowy krawat.

Znaczące kasznięcie księdza przywołało ich do porządku. W odpowiednim momencie Pepe z Benjaminem na rękach i Carą u boku podszedł do chrzcielnicy.

Chrzcziny ich najmłodszego syna warte były wysiłku, podobnie jak chrzcziny dwójki starszych bliźniaków. Kątem oka zobaczył dzieci biegnące nawą, a za nimi pospieszyła jego elegancka matka, mianowana na ten dzień ich oficjalną opiekunką.

– Gracie i Rocco są dziś wyjątkowo męczący – ogłosiła scenicznym szeptem.

Wśród zebranych rozległy się chichoty. Luka i Grace stali z przodu, tłumiąc śmiech, w pierwszej ławce siedziała ich pięcioletnia córeczka niezwykle przejęta uroczystością. Młodsza, dwuletnia Georgina, zapewne buszowała wśród prezentów w nadziei znalezienia słodczy.

Pepe wciąż pamiętał, jak niewłaściwie ubrał się na chrzcziny swojej małej bratanicy. Jak mógł być wtedy takim egoistą? Teraz już to rozumiał. Tamtym, lekceważącym strojem chciał pokazać, że małżeństwo i dzieci, czyli rodzina, nic dla niego nie znaczą.

Tak bardzo powierzchowne życie wtedy prowadził.

Dzięki Bogu za Carę.

Był z niej tak ogromnie dumny. Nie dość, że urodziła trójkę dzieci, to jeszcze z wprawą i rozmachem prowadziła galerię, którą założyli razem z jego bratem i Grace.

Po zakończeniu ceremonii w kościele goście ruszyli na przyjęcie do paryskiego domu Pepego.

Pepe, Cara i dzieci zostali trochę dłużej. Razem podeszli do bocznego ołtarza, gdzie stawiano świece pamięci. Pepe trzymał w ramionach śpiącego Benjamina. Cara dała trzyletnim bliźniakom drobne pieniądze i pomogła zapalić świece.

– To dla Charlotte, prawda, mamó? – spytała Gracie.

W oczach Cary lśniły łzy, kiedy kiwnęła głową i uśmiechnęła się do córeczki.

Dorośli także zapalili swoje świece, a Pepe zapalił jeszcze jedną za Benjamina i odmówili cichą modlitwę za dziecko, które miało zawsze żyć w ich sercach.

Pięć świec płonęło równym płomieniem. Pepe pocałował żonę, szybkim muśnięciem warg rozpraszając melancholię chwili.

Potem opuścili kościół, mocno trzymając się za ręce.

W głębi serca wiedział, że tak będzie zawsze.

Tytuł oryginału: The Sicilian's Unexpected Duty

Pierwsze wydanie: Mills & Boon Limited, 2014

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

Korekta: Łucja Dubrawska-Anczarska

© 2014 by Michelle Smart

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2016

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Books S.A.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-1905-1

Konwersja do formatu EPUB:

Legimi Sp. z o.o.